KAPITAN LEOPOLD WEBER.

BITWA SPOTKANIOWA POD BÓBRKĄ I ŚWIRZEM.

Walki 51 pułku piechoty strzelców kresowych z 8 dywizją jazdy i 60 dywizją strzelców sowieckich w dniach 27 i 28 sierpnia 1920.

I. Pierwsze walki w obszarze Bóbrki i Świrza. Położenie wyjściowe.

Odrazu po zwycięskiem przebiciu się w dniu 20 sierpnia 1920 r. i nawiązaniu rankiem dnia 21 sierpnia łączności z prawem skrzydłem 6 armji w rejonie na północ od Bóbrki, — pomimo ogromnego przemęczenia oddziałów wskutek pochodu z nad Strypy, rozpoczęła 12 dywizja piechoty szereg działań, któremi nietylko odciążyła poważnie oddziały nasze, walczące pod Lwowem, lecz, bijąc oddziały nieprzyjacielskie, które od południa zagrażały prawej flance naszego ugrupowania, dała możność dowództwu naszej 6 armji przygotowania na tym froncie zwycięskiego przeciwnatarcia, w którem sama miała wziąć wybitny udział.

Teren w okolicy Bóbrki, t.j. w rejonie Wodniki—Łahodów — Przemyślany—Sokołówka, w którym wypadło dywizji działać, to północno-zachodni skraj wyżyny Podolskiej, t. zw. Opole, które wskutek znacznego pożłobienia robi wrażenie pasma górskiego i dlatego nosi nawet nazwę Gołogór.

Wskutek działalności rzek płyta Podolska została tu zniszczona—przez co nie ma już charakteru wyżyny, natomiast widzi się tu wydłużone garby w kierunku południkowym z wyniosłemi punktami, jak: △ 419 „Waza Kruk" (na południe od Łahodowa), △ 458 „Zamczysko" (na wschód od Hanaczówki), △ 432 „Kamienna Góra", △ 440 „Kruhlek", i wreszcie △ 473 „Kamula" (najwyższy w Gołogórach)—ostatnie trzy na południe od Romanowa.

Przerzyna powyższe gniazdo górskie, płynąc z północy na południe szeroką bagnistą doliną, rzeka Gniła Lipa (pod Przemyślanami), oraz bardzo liczne potoki, stanowiące ze względu na

bagniste przeważnie brzegi dość poważne przeszkody — szczególnie dla jazdy. Ważniejsze z pośród nich są: potok Gniła, Łozowy, Świrz i Biały.

Potok Gniła wypływa na południe od Siedlisk, płynie następnie wąską, bagnistą i trudno dostępną doliną w kierunku południowo-wschodnim przez m. Gniła i wpada koło Kopania do potoku Łozowy.

Przełęcz Siedliska ze wzgórzem 383 daje dobry punkt oparcia piechocie, nacierającej na Świrz wzdłuż doliny Gniłej,—względnie zamyka dostęp nieprzyjacielowi, usiłującemu przedostać się tędy na północ. Piechota może również przedostać się na Gniłą przez Kamienną Górę z Romanowa.

Również bagniste brzegi ma potok Łozowy, wypływający na północ od Kopania i wpadający do Świrza pod Chlebowicami Świrskiemi.

Potok Biały, wypływający na południe od góry Kamuli, płynie w kierunku południowym na Stoki — zwraca się na zachód na Bóbrkę—skąd płynie znowu w kierunku południowym na Sokołówkę szeroką, bagnistą i trudną do przebycia doliną.

Grunt częściowo gliniasty, w porze suchej ze względu na liczne lasy wilgotny, ciężki dla piechoty, przedewszystkiem zaś dla kawalerji i artylerji, pogarszały kilkudniowe deszcze. Do przebycia kolumnami trzech rodzajów broni dostępny jest powyższy teren tylko drogami Przemyślany—Bóbrka, Mostyszcze—Bóbrka—Sokołówka.

Mocno górzysty, poryty silnie wąwozami i nieckami, gęsto zalesiony, pełny ciaśnin, nadaje się powyższy teren doskonale zarówno do obrony, jak zwłaszcza do natarcia piechoty ruchliwej i usposobionej zaczepnie, tworząc świetne drogi podejścia i zaskoczenia.

Rozwinięcie ognia na większe odległości możliwe jest tylko w nielicznych dolinach, jak np. Białego potoku między Stokami a Bóbrką, Bóbrką a Sokołówką i Mostyszczem oraz w dolinie Gniłej.

Ze względu na wielkie urozmaicenie jakoteż lesistość terenu, artylerja może posuwać się tu tylko po nielicznych drogach i wspierać piechotę przeważnie na bliskie odległości.

Fatalnym jest natomiast powyższy teren dla kawalerji; nie znajduje tu ona nigdzie pola nietylko do rozwinięcia się, lecz zmuszona jest do trzymania się pewnych określonych dróg, a samo

posuwanie się nastręcza jej wielkie trudności, co tem bardziej daje piechocie sposobność do jej zaskoczenia.

Dywizja zgrupowana wieczorem 21 sierpnia w rejonie Hryniów—Romanów—Czerniejów—Mikołajów, otrzymała za zadanie pobicie 60 dywizji strzelców sowieckich, posuwającej się po szosie Przemyślany — Bóbrka, ubezpieczając się silnie na prawem skrzydle przed ewentualnem pojawieniem się tutaj 8 dywizji jazdy sowieckiej, która, według dotychczasowych wiadomości, po zajęciu Bóbrki skierowała się przez Mikołajów (nad Dniestrem) na Stryj.

XXIII brygada piechoty miała działać w kierunku z Romanowa przez Gniłą i Świrz na Przemyślany; XXIV brygada piechoty w składzie: 51 p. p. strz. kres., I/12 p. a. p., IV/4 p. strz. konnych oraz kompanja 2/XII saperów, jako prawoskrzydłowa grupa dywizji miała posuwać się w trzech kolumnach w kierunku południowym i południowo-wschodnim, z celem ostatecznym Niedzieliska, znosząc po drodze napotkanego nieprzyjaciela.

W wykonaniu powyższego rozkazu uderzył dnia 22/VIII bataljon III/51 p. p. s. k. i baterja 3/12 p. a. p. z Hryniowa wzdłuż szosy Wodniki—Bóbrka, zaś dwie kompanje bataljonu II/51 p.p.s.k. i kompanja c. k. m. z Mostyszcza na Wołowe—Strzałki—Bóbrkę; dwie kompanje bataljonu II/51 i dwie kompanje bataljonu I/51 p. p. s. k. oraz 8 ciężkich karabinów maszynowych jako odwód brygady w Podhorodyszczu.

Natarcie rozpoczęło się około godz 14. Walka była zacięta, szczególniej w okolicy Wołowego i góry Kruhlek. Bóbrka została pod wieczór zdobyta. Nasi strzelcy konni pobili pod Chlebowicami Wlk. kozaków z 60 dywizji i poszli w pościg na Strzeliska.

Tymczasem dalsze dwie kompanje bataljonu I/51 pod dowództwem majora Faffa skierowały się z Podhorodyszcza przez górę Kamula na m. Stoki, gdzie niespodziewanem brawurowem natarciem rozbiły 535 pułk strzelców, biorąc 68 jeńców, a kierując się następnie, celem nawiązania łączności z oddziałami XXIII brygady piechoty, na Świrz, w gwałtownej walce wieczornej zajęły tę miejscowość, wypierając z niej nieprzyjacielską 178 brygadę, rozpędziły oddziały nieprzyjacielskie rankiem 23 sierpnia pod Kimirzem, a, nie mogąc się doczekać oddziałów XXIII brygady piechoty, zawróciły przed południem dnia 23 sierpnia przez lasy koło Glinnej na Romanów do Strzałek, gdzie połączyły się z pułkiem.

Działania tego półbataljonu wykazały niezmierną przewagę

rzutkości i inicjatywy po naszej stronie; dowiodły zarazem, jakie korzyści daje nam lesistość i górzystość terenu.

Gdy półbataljon ten, przesunąwszy się niepostrzeżenie górską ścieżką, szerzył popłoch na tyłach przeciwnika, XXIII brygada piechoty, wstrzymana w swojem posuwaniu się przez nieprzyjaciela, zgrupowanego pod Kamienną Górą, Siedliskami i Hanaczowem, zdołała dopiero pod wieczór dnia 23 sierpnia zająć Świrz.

Przez dzień 24 sierpnia miał pułk pozostać w rejonie Bóbrka—Strzałki—Łanki M.—Wołowe, góra Kruhlek, Kamula i m. Stoki.

Nieprzyjaciel wycofywał się częścią sił na południe od szosy Przemyślany — Bóbrka, trzymając się jeszcze w m. Strzeliska Nowe—Płoska—Tuczna i Przemyślany. Odcięta północna część tej dywizji trzymała się uporczywie w rejonie węzła górskiego „Zamczysko", zajmując Siedliska, Hanaczówkę i Hanaczów.

W celu zlikwidowania nieprzyjaciela w rejonie Strzeliska Nowe miała działać nasza I brygada jazdy, która wieczorem 23 sierpnia stanęła pod Bóbrką.

Na Przemyślany zostało skierowane natarcie XXIII brygady piechoty od Świrza, wraz z 6 dywizją piechoty od Kurowic.

XXIV brygada piechoty otrzymała zadanie współdziałania w zlikwidowaniu sił nieprzyjacielskich, zajmujących węzeł górski „Zamczysko", atakując stojącego tam nieprzyjaciela jedną grupą zboku, od południa, a drugą grupą frontalnie od zachodu.

W tym celu bataljon III/51 (mjr. Jadowiński) otrzymał rozkaz posunięcia się przez Świrz, Gniłą, i natrzeć na nieprzyjaciela, zajmującego rejon Jastrzębskiej Góry, oraz zająć Hanaczówkę. Pozostałe dwa bataljony 51 p. p. s. k. wraz z dowództwem pułku posunęły się szosą Mostyszcze—Podhorodyszcze—Romanów, z zadaniem naciśnięcia na nieprzyjaciela frontowo, jednym bataljonem, w kierunku m. Siedliska—Hanaczówka. Jeden bataljon miał pozostać w Romanowie z zadaniem wysunięcia dwóch kompanij forpocztowych: jednej do Mostyszcze z zadaniem wysyłania patroli na węzeł górski „Kruhlek", do m. Wołoże i do Bóbrki, ubezpieczając ugrupowanie brygady od południa i południowego wschodu; drugą kompanję forpocztową na leśniczówkę, położoną o 1200 m na północny zachód od Gniłej, z zadaniem ubezpieczenia rozlokowania brygady od kierunku Świrza i Kopania. Akcję przeprowadził w całości bataljon III/51 w ten sposób, że po zajęciu Gniłej uderzył stąd w dwóch kolumnach: jedną na Siedliska, po których zajęciu skierowała się kolumna na wschód na Hanaczówkę; drugą na Hanaczówkę i Hanaczów od południa i południowego wschodu—

i zajął obie powyższe miejscowości, odrzucając z nich nieprzyjaciela na północ. Bataljony I i II/51, nieco spóźnione, nie zdążyły wziąć udziału w akcji i ugrupowały się: I/51 w Romanowie, II/51 w Siedliskach. Bataljon III, zluzowany dnia 25 sierpnia przez bataljon II/52 p. p. s. k., skoncetrował się w Hanaczowie. Dowództwo pułku stanęło w Siedliskach, dokąd przeszło nazajutrz dowództwo brygady.

Brygada XXIII opanowała pod wieczór Przemyślany, właściwy przedmiot rozpoczętych 22 sierpnia działań.

Ale przeciwnik był tylko odrzucony, nie rozbity, i cel działań częściowo tylko został osiągnięty.

W dniu 25 sierpnia dowództwo dywizji zarządziło likwidację działań na Przemyślany i koncentrację obu brygad: XXIII w obszarze Hanaczów—Stanimirz—Pohorylce—Łahodów; XXIV w obszarze Hanaczówka — Siedliska — Romanów. Bóbrkę osłaniała już tylko I brygada jazdy.

XXIII brygada w myśl otrzymanych rozkazów odeszła w obszar koncentracji, opuszczając Przemyślany i Świrz.

Nieprzyjaciel, odrzucony dnia poprzedniego ku południowi i wschodowi, niezwłocznie przeszedł do przeciwdziałania, naciskając zbliska na nasze oddziały.

Około południa otrzymał 51 pułk rozkaz do wypadu na Świrz i zajęcie go. Wyznaczone do tego celu kompanje 5 i 8/51 wyruszyły z Siedlisk przez m. Gniłę, po krótkiej walce opanowały Świrz i ubezpieczyły się.

II. Zaczepne działania wojska sowieckiego w dniu 26 sierpnia i rozkazy własne na 27 sierpnia.

Dnia 26 sierpnia wielkie masy nieprzyjacielskie — zdaje się 60 dywizja strzelców—wdarły się do m. Świrz; od południa inne oddziały: 8 dywizja jazdy, czerwoni kozacy i część 41 dywizji strzelców — podsunęły się na Bóbrkę; dalej na zachód napierano na naszą I brygadę jazdy, chroniącą prawe skrzydło 6 armji.

Położenie to skłoniło dowództwo dywizji do silnego przeciwdziałania oddziałami XXIV brygady piechoty w kierunku na południe, aby odrzucić nowego niebezpieczniejszego nieprzyjaciela, a następnie zwrócić się przeciw dotychczasowemu, ciągnącemu od wschodu: 60 dywizji strzelców.

Już dnia 26 sierpnia bataljon I/51 z rejonu Mostyszcze—Romanów został jako straż przednia posunięty do Bóbrki. Na dzień 27 sierpnia postanowiono ogólny ruch zaczepny siłami 51 p. p.

strz. kres., bataljonu I/19 p. p. (chwilowo podporządkowanego brygadzie), pociągu pancernego Piłsudczyk, z podtrzymaniem tych sił mającemi nadejść w ciągu nocy bataljonami 54 p. p. strz. kresowych.

Wszystkie te siły koncentrowały się na Bóbrkę; I brygada jazdy osłaniała prawą (zachodnią) flankę koncentracji około m. Podmanasterz.

Rozkaz operacyjny dowództwa XXIV brygady, l. 1870/op. wydany wczesnym rankiem dnia 27 sierpnia, określający sytuację nieprzyjacielską i własną, oraz zadanie brygady brzmiał w wyciągu następująco:

„I. 41 dywizja piechoty sowieckiej z oddziałami 8 dywizji jazdy sowieckiej uderzyły wczoraj trzema kolumnami na siły nasze, rozlokowane w rejonie Bóbrki i wsi Łany. Jedna kolumna natarła wzdłuż toru w kierunku na Podmanasterz, druga od Dziewiętników na Łany, trzecia od Strzelisk Nowych na Bóbrkę. Ataki te zostały odparte. Nieprzyjaciel przygotowuje się do nowego natarcia.

II. XXIV brygada w składzie: 54 p. p. s. k. w rejonie Wodniki—Kocurów, 51 p. p. s. k. (po wydzieleniu w rejonie Siedlisk grupy mjr. Skowronka) koncentruje się w rejonie Bóbrka. I/12 p. a. p. przy 51 p. p. s. k.

Brygada jazdy koncentruje się w rejonie Podmanasterz. I/19 p. p. pozostaje w rejonie Bóbrki, współdziałając z 51 p. p. s. k.

III. Brygada XXIV uderza natychmiast w celu rozbicia oddziałów 41 dywizji strzelców sowieckich i odrzucenia ich poza linję Wybranówka — Sokołówka, oraz rozerwanie jej styczności z 60 dywizją strzelców, posuwającą się od Przemyślan.

IV. W tym celu rozkazuję:

a) Kolumna ppłk. Fijałkowskiego (54 p. p. s. k.), nie czekając na zebranie się wszystkich bataljonów, z chwilą gdy choć jeden bataljon będzie miał do dyspozycji — posuwa się z rejonu Wodnik wzdłuż toru przez Podmanasterz na Chlebowice W., gdzie ma zapewnione współdziałanie własnych pociągów pancernych. Straż boczna na Olchowce — Suchodół. Kontakt w tym rejonie z I brygadą jazdy.

Następny nadchodzący bataljon 54 p. p. s. k. posuwa się w tym samym kierunku jak rezerwa kolumny.

Trzeci z kolei bataljon 54 p. p. s. k. w rezerwie brygady narazie w Kocurowie.

b) Kolumna ppłk. Witorzeńca 51 p. p. s. k. (bez II/51), I/19

p. p., I/12 p. a. p.—rozpoczyna natarcie z rejonu Bóbrka—Strzałki na 41 dywizję strzelców w kierunku na Sokołówkę, ubezpieczając się silnie w rejonie Stoków od Przemyślan i starając się tam wejść w kontakt z walczącym pod Świrzykiem II/51 p. p.

c) Rezerwa XXIV brygady, jeden bataljon 54 p. p., pół bataljonu II/52 p. p., baterja 2/12 p. a. p., 1/XII saperów posuwa się według osobnych rozkazów.

d) Rozpoczęcie akcji bezzwłocznie.

e) Jako wynik końcowy natarcia dzisiejszego obsada linji Chlebowice Wlk.—Łany—Sarniki—Stoki.

Miejsce postoju dowództw po ukończeniu akcji: 54 p. p. s. k. rejon Chlebowice Wielkie, 51 p. p. Ernsdorf, I/12 p. a. p. rejon Ernsdorf, XXIV brygady Bóbrka".

(—) *Kukiel*
Płk. Szt. Gen. Brygadjer.

III. Ogólny przebieg wydarzeń w dniach 27 i 28 sierpnia.

Rankiem 27 sierpnia XXIV brygada uderzyła na siły nieprzyjacielskie w obszarze na południe od Bóbrki: główna kolumna 54 p. p. s. k. wzdłuż toru na Wybranówkę, kolumna I/51 p. a. p. wzdłuż szosy poprzez Łany na Sokołówkę, I brygada jazdy osłaniała natarcie od zachodu, manewrując na flankę przeciwnika.

Od strony wschodniej — od Świrza — miały związać przeciwnika dwa natarcia: jedne bataljonu II/51 od Siedlisk na Świrz, drugie bataljonu I/19 p. p. (dowódca kpt. Żongołłowicz) od Bóbrki na Stoki. Reszta pod Bóbrką zbierała się w odwodzie. Pułk 54, którego transporty przybyły dopiero w ciągu dnia, nie zdążył wziąć udziału w walce i z rozkazu dowództwa dywizji zbierał się w obszarze Kocurowa i Wodników. Brakło więc masy manewrowej; główną siłę uderzeniową stanowił 51 p. p. s. k. (bez II bataljonu) w obszarze Bóbrki i bataljon I/19 p. p. Na południe od Bóbrki wystąpiły tylko I brygada jazdy i bataljon I/51.

Wszędzie wysunięte oddziały nasze natknęły się na natarcie 60 dywizji strzelców sowieckich i 8 dywizji jazdy.

Ułani nasi pod Olchowcem spotkali i pobili jeden pułk kozacki z 8 dywizji jazdy, biorąc pięć karabinów maszynowych.

Bataljon I/51 p. p. wpadł pod Sokołówką na inny pułk i sztab tejże brygady (drugiej z 8 dyw. j.). Bataljon kapitana Żongołłowicza z 19 p. p. starł się pod Stokami z pierwszą brygadą 8 dywizji jazdy i częściami 60 dywizji sowieckiej (537 p. strz.).

Wreszcie bataljon II/51 miał nadal do czynienia z silnemi

oddziałami spieszonej jazdy—może III brygady z 8 dywizji jazdy. Na oddziały 41 dywizji strzelców nie natrafiono; zostały one zapewne, bez silniejszej walki, ogarnięte odwrotem czerwonych kozaków.

Dzień ten dał w wyniku pobicie dwóch brygad jazdy nieprzyjacielskiej, zupełne wyjaśnienie położenia na południu od Bóbrki; natomiast poważne siły nieprzyjacielskie stwierdzono w rejonie Świrza i Chlebowic Świrskich.

Rozkazy na dzień 28 sierpnia przewidywały dalszą bitwę. Ponieważ główne siły nieprzyjaciela wystąpiły nie na południe od Bóbrki, ale w okolicy Chlebowic Świrskich i Świrza, tam więc przesunął się punkt ciężkości bitwy; jako przedmiot dla wszystkich oddziałów XXIV brygady pozostawał Świrz; I brygada jazdy osłaniała dalej prawą flankę, rozpoznając ku południowi, skąd można było oczekiwać części 41 dywizji strzelców sowieckich, ewentualnie nawrotu zaczepnego brygady czerwonych kozaków, pobitej tu w dniu poprzednim.

Bataljon I/19 p. p. miał odejść ze składu brygady i dywizji. Dalszą akcję na Świrz poruczał dowódca brygady 51 p. p. s. k., przyczem siły główne miały działać, poparte przez I/12 p. a. p. od Stoków na Świrz i Chlebowice Świrskie, bataljon II/51, wsparty doskonałą baterją 2/12 p. a. p. (kapitan Horoch), miał wznowić natarcie od Siedlisk na Świrz; uzyskano współdziałanie części XXIII brygady na Kopań (bataljony III/52 i II/53).

Zarządzenia te doprowadziły do pięknych walk bataljonów II i III/51 pod Świrzem, oraz części I/51 pod Chlebowicami Świrskiemi. Przed zapadnięciem nocy 8 dywizja jazdy i 60 dywizja strzelców były w odwrocie na Przemyślany i za Gniłą Lipę, pozostawiając tylko tylne straże na zachodnim brzegu.

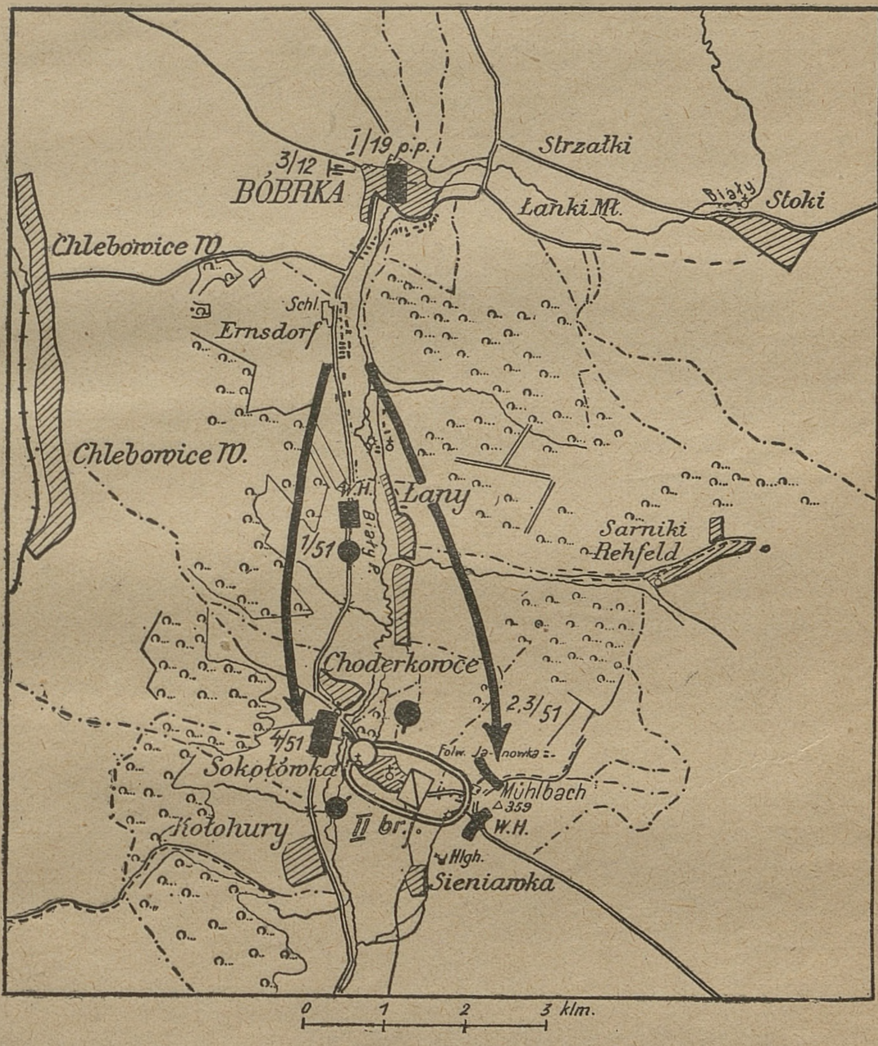
Pułk 54, zgodnie z intencjami dowódcy dywizji, pozostał nietknięty w odwodzie. Z tego ogólnego obrazu bitwy dwudniowej wyjmujemy najważniejsze epizody, przedstawiając szczegóły walk poszczególnych bataljonów.

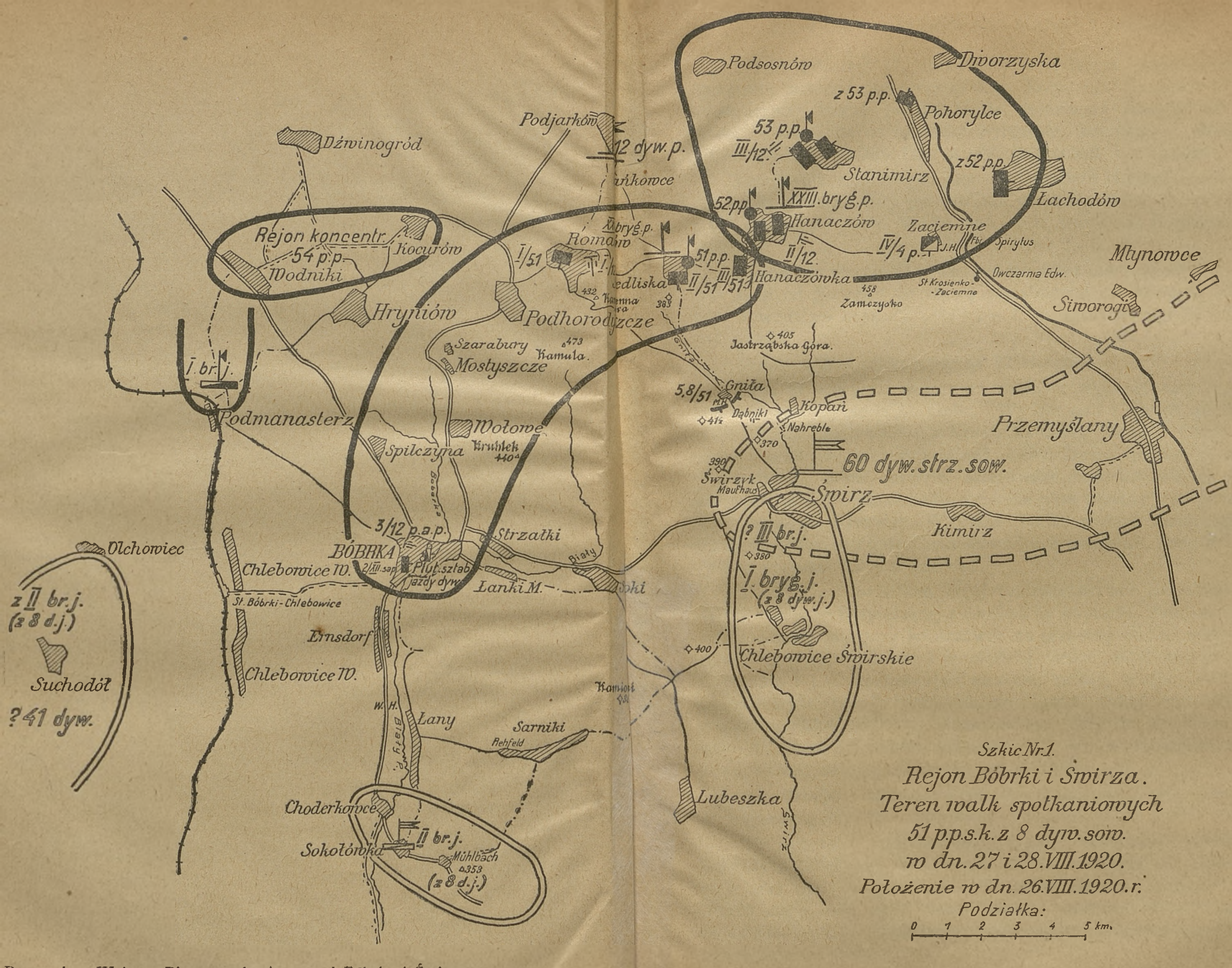
IV. Walki bataljonu II/51 pod Świrzem i Siedliskami.

Jak przedstawiłem wyżej, kompanje 5 i 8 bataljonu II/51, zaatakowane rankiem dnia 26 sierpnia przeważającemi siłami, odpierają kilkakrotnie natarcia nieprzyjaciela, zagrożone jednakże równoczesnem obejściem od Krosienka przez Kopań, opuściły pod naporem Świrz i walcząc wycofywały się powoli do Gniłej, którą obsadziły.

Szkic Nr. 2.

Rozbicie II bryg. jazdy sow. pod Sokołówką i Mühlbachem, dn. 27. VIII. 1924. r.





Do art. kpt. Webera: Bitwa spotkaniowa pod Bóbrką i Świrzem.

Około godziny 17, atakowane w dalszym ciągu, odparły dwukrotne natarcia nieprzyjacielskie. Kompanja 8, oparta o nieprzekraczalne bagno potoku Gniła, zajmowała wzgórza na południe od m. Gniła do folwarku wyłącznie; kompanja 5 dalej na prawo (zachód) wzdłuż jaru z ubezpieczeniem na wzgórzu 414.

Przeciwnik zajął Kopań, Dębniki i wzgórze 390 do Z.O. na drodze Stoki—Świrz. Siły przeciwnika wynosiły około 300 piechoty i 500 spieszonej jazdy. Walka pod Gniłą trwała do późnego wieczora.

Z powodu wszczęcia równocześnie przez nieprzyjaciela w dniu tym akcji od Świrza i od strony południowej na Bóbrkę, odwołało dowództwo brygady bataljony I, (z Romanowa) i III (z Hanaczówki).

(Patrz rozkaz operacyjny na 27 sierpnia).

Dnia 27 sierpnia wczesnym rankiem wykonał nieprzyjaciel koncentryczne natarcie na Gniłą. Wyszło ono z dwóch punktów wyjściowych: ze Świrza i z Krosienka przez Kopań. Około godziny 8 udało się nieprzyjacielowi obejść lasami prawe skrzydło półbataljonu. Silne natarcie, skierowane równocześnie na lewe skrzydło od Kopania, zmusiło wreszcie obie kompanje po południu do powolnego odwrotu. W czasie walki zostają ranni: kapitan Gryl, dowódca bataljonu, oraz dowódca 8 kompanji, ppor. Stupka; ostatni pozostał dalej w szeregu.

Dowództwo bataljonu objął tymczasowo por. Zawadzki, dowódca kompanji 6, spieszącej z Siedlisk na wsparcie. Bataljon, skoncentrowawszy się przy leśniczówce na północny-zachód od Gniłej, ruszył do przeciwnatarcia i w ciężkiej walce odbił miejscowość. Kompanje 5 i 6, kontynuując natarcie, usiłują obejść Świrz od północy i nacierają w tym celu na Kopań, dokąd wycofały się nieprzyjacielskie oddziały. Zaatakowane jednakże z północnego-wschodu przez spieszoną jazdę od tyłu i po wystrzelaniu ostatniej amunicji zostały odrzucone na Siedliska.

Tu bataljon skoncentrował się ponownie i uporządkował, zajmując wzgórze 383 i zamykając przełęcz.

Po odparciu natarcia nieprzyjaciela, usiłującego przedostać się tędy na Siedliska (nieprzyjaciela wspomagają już dwie baterje oraz znaczna ilość karabinów maszynowych), bataljon przechodzi nagle nocą, przy współdziałaniu bataljonu 52 p. p. s. k., do przeciwnatarcia i, odrzuciwszy przeciwnika i ścigając go, odebrał zpowrotem m. Gniła.

Wczesnym rankiem dnia 28 sierpnia kontynuuje bataljon, doskonale wspierany przez baterję 2/12 p.a.p., swoje działanie w kierunku Świrza i zajmuje Dąbniki oraz wzgórze 370.

Nieprzyjaciel, atakowany w tym samym czasie przez bataljon III od strony Stok i zagrożony ruchem bataljonu II/53 przez Kopań, zaczął się powoli wycofywać. Przed wieczorem zajął bataljon wzgórze 390 i nawiązał łączność z bataljonem III w Świrzyku.

Pod wieczór już, party koncentrycznie przez oba bataljony (II i III/51), nieprzyjaciel—poniósłszy dotkliwe straty—wycofał się na wschód.

V. Bój 27 sierpnia pod Sokołówką.

Położenie pod Bóbrką przedstawiało się 26 sierpnia następująco: 8 dywizja jazdy sowieckiej, która według zeznań jeńców wymaszerowała kilka dni temu ze Stryja, ukazała się już 26 sierpnia w rejonie Chlebowic Świrskich i m. Łany, nacierając przedniemi oddziałami na Bóbrkę.

W pewnych momentach obsada Bóbrki (kompanja 2/XII saperów, baterja 3/12 p.a.p. i pluton sztabowy dywizji) była zmuszona zdobywać zpowrotem utracone pozycje, a nawet o godzinie 18 nadszedł meldunek, że Bóbrka została stracona i obsadzona przez nieprzyjaciela.

Do pomocy tamtejszym oddziałom, względnie celem odbicia Bóbrki, o ile by ta była już w ręku wroga, posunęło dowództwo brygady bataljon I/51 (mjr. Faff).

W chwili przybycia bataljonu do Bóbrki, położenie było już naprawione przez bataljon I/19 p. p.

Z rozkazu dowództwa brygady obronę Bóbrki, objął dowódca I/51, major Faff; podporządkowano mu również bataljon 19 p. p. i dotychczasową obsadę Bóbrki. O godzinie 23 obsadził bataljon Bóbrkę w sposób następujący: wzgórza na południe od wsi Ernsdorf, po obu stronach gościńca Bóbrka — Chodakowce, obsadziła kompanja 2/51 z dwoma karabinami maszynowemi, tworząc dwa ogniska oporu; jeden pluton w odwodzie.

Kompanja 4/51 zajęła jednym plutonem i dwoma karabinami maszynowemi wzgórze 329 na wschód od wsi Strzałki, jednym plutonem—wzgórze 385 na zachód od Łanki Mł. Trzeci pluton, w odwodzie, utrzymywał łączność od folwarku Strzałki, patrolując na górę „Kruhlek".

Kompanja 3/51 w odwodzie w południowej części Bóbrki wystawiała oficerską placówkę na drodze Bóbrka Chlebowice W. i drugą na wzgórzu 392 przy drodze Bóbrka –Podmonasterz.

Kompanja 1/51 i 4 ciężkie karabiny maszynowe przy kościele w Bóbrce w odwodzie, osłaniając jednym plutonem baterję 3/12 p.a.p. na cmentarzu. Bataljon 19 p. p. cały w odwodzie w Bóbrce.

Bataljon III/51, zluzowany równocześnie przez bataljon 52 p. p., przymaszerował w ciągu nocy z Hanaczówki do Bóbrki, gdzie zakwaterował się celem wypoczynku na folwarku.

Dowództwo pułku oraz kompanja techniczna przeszły w ciągu nocy do dworu w Strzałkach.

Dowództwo XXIV brygady w H. H. Romanów.

Patrole wysłane w ciągu nocy celem nawiązania styczności i zbadania ugrupowania przeciwnika, przyniosły, na podstawie własnych obserwacyj i wiadomości zasięgniętych u ludności cywilnej, meldunki, że wsie Sokołówka i Mühlbach na południe od Bóbrki są zajęte przez nieprzyjacielską jazdę, przybyłą tam dopiero przed paru godzinami.

Wedle zeznań ludności cywilnej nieprzyjaciel zamierzał z nastaniem dnia (27/VIII) atakować Bóbrkę.

Celem uprzedzenia nieprzyjacielskich zamiarów i odebrania wrogowi inicjatywy, postanowił dowódca bataljonu (mjr. Faff) wczesnym rankiem zaatakować obie powyższe miejscowości.

Ponieważ położenie od strony wschodniej nie było jeszcze wyświetlone i należało obawiać się naporu nieprzyjacielskiego od strony Świrza, pozostał bataljon 19 p. p. w Bóbrce. Akcję przeprowadził bataljon I/51 p. p.

Drogę Strzałki — Stoki i Łanki — Stoki ubezpieczył bataljon 19 p. p. jedną kompanją, osłaniając w ten sposób Bóbrkę od wschodu, pozostałe kompanje 19 p. p., jako odwód w Bóbrce, osłaniały zarazem tyły i flankę grupy nacierającej ku południowi.

Myślą przewodnią dowódcy bataljonu było uderzyć silną grupą od wschodu na oddziały nieprzyjacielskie, znajdujące się we wsi Mühlbach, zepchnąć je na bagna potoku Biały i wspólnie z kompanją, nacierającą od zachodu na wieś Sokołówkę, zniszczyć je.

Po skoncentrowaniu się we wsi Ernsdorf o godzinie 5.30, bataljon rozpoczął działania. Kompanje 2 i 3/51, przesunąwszy się obok wzgórza 254, m. Rehfeld, zajmując bez oporu wzgórza, otaczające Mühlbach i samą miejscowość, opuszczoną przez nieprzyjaciela, maszerującego już na Sokołówkę, obsadziły ją od

wschodu. Kompanja 4/51 przesunęła się niepostrzeżenie lasami na zachód od gościńca Bóbrka—Choderkowce z zadaniem uderzenia na Sokołówkę od zachodu i odcięcia dróg prowadzących na południe.

Kompanja 1/51 zamknęła jednym plutonem drogę Łany—Sokołówka; reszta kompanji posuwała się w pewnem oddaleniu drogą Bóbrka—Sokołówka, jako odwód.

Łączność między oddziałami utrzymywały patrole konne piechoty na zdobytych koniach.

Obliczając drogę marszu oddziałów i różnicę wyniosłości, natarcie powinno było nastąpić około godz. 8.

Nieprzyjaciel był właśnie w trakcie przygotowywania się do marszu. Patrole jego na szosie Sokołówka—Bóbrka docierały do W. H. Łany i, natknąwszy się na odwód bataljonu (2 plutony 1/51), poczęły się wycofywać.

Tymczasem kompanja 4/51, posuwając się w nakazany sposób, dotarła około godziny 7.40 do Sokołówki i, uderzywszy na wieś od zachodu, zajęła most na potoku. Z tej strony nieprzyjaciel nie spodziewał się natarcia. Nie mogąc rozwinąć się do natarcia ani też zająć stanowisk do obrony, ostrzeliwany od zachodu silnym ogniem ciężkich karabinów maszynowych, począł umykać ku wsi Mühlbach. Ta jednakże była już również obsadzona. Odparte, galopujące grupy zwróciły się ponownie ku zachodowi, lecz, rażone silnym ogniem, zwróciły na południe i tu jednak napotkały silny ogień karabinów maszynowych i plutonu kompanji 4/51, który zajął wzgórze na południe od Sokołówki.

Ściskając coraz bardziej pierścień, otaczający obie miejscowości, rozpoczęto dziesiątkowanie galopujących w największym nieładzie jeźdźców.

Okoliczne wzgórza i drogę Sokołówka — Mühlbach zaległy masy trupów końskich i ludzkich.

Padł nieprzyjacielski dowódca II brygady z 8 dywizji jazdy, zdobyto kancelarję brygady, 28 koni, 12 wozów, 5 karabinów maszynowych, prowiant i różny materjał wojenny oraz wzięto kilkunastu jeńców.

Reszta w panicznym popłochu rozproszyła się pojedyńczo lub małemi grupkami w okolicznych lasach. Straty bataljonu wyniosły zaledwie 2 zabitych 8 rannych.

Po ukończeniu akcji wrócił bataljon do Bóbrki, którą ubezpieczył od południa. Kompanja 3/51 otrzymała zadanie zajęcia wsi Sarniki celem osłonięcia od południa akcji bataljonu III/51, który około południa uderzył na Świrz.

VI. Walki 27 i 28 sierpnia pod Stokami i Świrzem.

W międzyczasie I brygada z 8 dywizji jazdy sowieckiej uderzyła na Bóbrkę od wschodu.

Nieprzyjacielskie patrole, które nawiązały styczność z bataljonem I/19 p. p. (kpt. Żongołowicz) na wzgórzach pod Stokami, zostały odparte. Oddziały jazdy nieprzyjacielskiej, wspomagane silnym ogniem karabinów maszynowych, przechodzą do szarży, którą bataljon dzielnie odpiera, a ściągnąwszy swe kompanje odwodowe z Bóbrki, przechodzi sam do natarcia, w którem rozbija zupełnie nieprzyjaciela, zabierając mu 5 karabinów maszynowych i kilkadziesiąt koni. Mnóstwo poległych zaległo pole walki, poległ dowódca 1 kozackiego pułku. W ten sposób prawie równocześnie pobito dwie brygady jazdy nieprzyjacielskiej.

W celu rozbicia głównych sił 8 dywizji jazdy w rejonie Świrza i przeszkodzenia w nawiązaniu łączności 60 dywizji strzelców z 41 dywizją sowiecką, rozkazał dowódca brygady, bezpośrednio po odparciu I brygady jazdy pod Stokami, przeprowadzić akcję na Świrz. Do tego celu wyznaczył dowódca pułku bataljon III/51, dodając mu baterję 1/12 p. a. p.

O godzinie 14 ruszył bataljon wzdłuż drogi Stoki — Świrz, zgrupowany w następujący sposób.

Kompanja 11 na południu od drogi w kierunku wzgórza 380, skąd miała uderzyć na Świrz od południowego zachodu; kompanja 9 na północ od drogi z zadaniem zajęcia Świrzyka i uderzenia na Świrz od strony północno-zachodniej. Kompanja 10 i 12 wzdłuż drogi w odwodzie; przy nich baterja armat polowych.

Natarcie bataljonu natrafiło na przygotowania przeciwnika do poważniejszej akcji i zaskoczyło go.

Wedle zeznań ludności cywilnej były w Świrzu dwa pułki piechoty, 3 — 4 działa oraz większa ilość jazdy (prawdopodobnie III brygada z 8 dywizji jazdy oraz oddziały pobitej I brygady jazdy).

W pałacu świrskim miał się znajdować sztab brygady lub dywizji. Poprzedniej nocy (z 26/27) miały się znajdować w Świrzu 4 pułki piechoty, dwa z nich podobno odeszły do Chlebowic Świrskich; stan pułków wynosił po 900 bagnetów.

Wzgórza na zachód od Świrza nieprzyjaciel obsadził gęsto swemi ciężkiemi karabinami maszynowemi, koncentrując główne siły piechoty w lesie na południowy zachód.

Rozpoczęła się walka, w której nieprzyjaciel bronił się bardzo uporczywie. Po wyparciu piechoty, natrafiła kompanja 11 w leśnym wyrębie na zachód od Mathaus na zmasowaną jazdę, gotującą się do szarży; ta jednak, pod celnym ogniem dział baterji 1/12 p. a. p. i karabinów maszynowych naszej piechoty, rozpierzchła się w popłochu w kierunku częściowo wschodnim, częściowo południowym. Kompanja 11, wsparta przez kompanję 12, uderzyła na Świrz od południowego zachodu w łączności z kompanją 9, nacierającą od zachodu, i około godziny 17.30 w ciężkiej walce zajęła część miejscowości, położoną po zachodniej stronie potoku Łozowy.

Nieprzyjaciel jednak, wsparty odwodami, natychmiastowem przeciwnatarciem odrzucił kompanję 11, odzyskując zpowrotem utraconą część miejscowości. Kompanje własne przechodzą ponownie do natarcia; przez całą noc toczy się zawzięta walka; wieś przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk. Wysłany patrol kompanji 9, złożony z plutonowego Umińskiego i 3 szeregowych, korzystając z nocy, podsunął się aż do zamku, gdzie rzuciwszy kilkanaście granatów ręcznych wzniecił popłoch. Kompanja 9, wykorzystując położenie, energicznem natarciem zajęła o godz. 4 zamek, najsilniejszy punkt oporu nieprzyjacielskiego.

Nieprzyjaciel bronił się zacięcie; ściągając wszelkie możliwe odwody, będące pod ręką, starał się niedopuścić do zajęcia Świrza. Tymczasem kompanje, kontynuując natarcie przy współdziałaniu bataljonu II nacierającego od Gniłej, zajęły po przewlekłej i uporczywej walce, po południu dnia 28 sierpnia, Świrz. Nieprzyjaciel wycofał się w popłochu na Niedzieliska i Kimirz. Po skończonej akcji bataljon, zluzowany przez bataljon 54 p. p., odmaszerował dnia 29 sierpnia do Stok.

Straty bataljonu wyniosły 2 szeregowych zabitych, 7 szeregowych rannych, 10 zaginionych.

Jako osłona bataljonu III/51 od południa, z równoczesnem zadaniem przeprowadzenia wzmocnionych zwiadów na Chlebowice Świrskie, została wysłana — jak już wyżej wspominałem — bezpośrednio po ukończeniu akcji przez bataljon I/51 pod Sokołówką i Mühlbachem, kompanja 3/51 do Sarnik.

Przebywszy górę Kamionki i wzgórze 400 na zachód od Chlebowic Świrskich, zgrupowała się kompanja w lesie i, natarłszy na Chlebowice, niespodziewanym wypadem zajęła je około godz. 19, rozbiwszy siły nieprzyjacielskie w sile około 1 pułku piechoty i większego oddziału jazdy. Nieścigana—powróciła kompanja na-

stępnie do Bóbrki, spełniwszy swe zadanie. Straty kompanji wyniosły: dowódca kompanji, ppor. Ziółkowski, ranny, 2 szeregowych zabitych, 5-ciu rannych.

VII. Położenie końcowe. Wyniki. Wnioski.

Położenie końcowe określił rozkaz operacyjny dowództwa XXIV brygady (l. 1898) następująco:

„I. Nieprzyjaciel ogranicza się do wypełnienia patrolami przestrzeni, położonej na południe od dworca „Bóbrka—Chlebowice“, wsi Łany, wsi Sarniki i góry „Kamionki“. 8 dywizja kawalerji trzymała się do dziś uporczywie w Chlebowicach Świrskich, a oddziały 60 dywizji piechoty sowieckiej w Świrzu; wróg, odrzucony stamtąd naszym atakiem, opuścił w popłochu obie te miejscowości. Wyparty również został z Gniłej i Kopania w rejon leśny i górski, leżący na wschód od tych punktów. Nieprzyjaciel przygotowuje się do kontrataku.

II. Oddziały XXIV brygady piechoty osiągnęły linję: Bóbrka—Chlebowice—Łany—Sarniki—Chlebowice Świrskie, Świrz—Gniła. II/51 po zajęciu Gniłej posuwa się w kierunku Świrzyka i Świrza.

III. Po osiągnięciu tych ostatnich celów zadanie, wyznaczone XXIV brygadzie piechoty, będzie spełnione. Oddziały jej przechodzą w postój ubezpieczony linją forpoczt: Chlebowice Wk.—Łany—Stoki—detaszując jeden bataljon 54 p. p. dla obsady Świrza.

IV. W tym celu zarządzam następującą dyzlokację (do wykonania dnia 29. VIII. do godz. 12):

a) 51 p. p. s. k. grupuje się w rejonie Bóbrka — Strzałki — Wołowe, obsadzając odcinek forpocztowy Chlebowice Wk.—Łany—Stoki. Dowództwo 51 p. p.—Bóbrki.

54 p. p. s. k. grupuje się w rejonie Kocurów — Romanów, detaszując swój III/54 dla obsady i ubezpieczenia Świrza oraz rejonu Świrzyk — Świrz na Hreble—Gniła. Dowództwo tego bataljonu na folwarku Gniła. Linja komunikacyjna Gniła — I. H. na północny zachód od Gniłej—Kamienna Góra—Romanów. Dowództwo 54 p. p. s. k. Romanów wieś.

Baterje 1 i 2/12 p. a. p. wspierają 51 p. p. s. k.“

Ponosząc małe straty, dzięki inicjatywie oficerów i szybkości wykonania, pobito prawie całą 8 dywizję jazdy, poturbowawszy przytem poważnie również i oddziały 60 dywizji strzelców oraz, jak się zdaje, 41 dywizję piechoty sowieckiej. 8 dywizja jazdy pozostała na pewien czas niezdolną do walki.

Przez natychmiastową akcję uprzedzono natarcie przeciwnika, odebrano mu inicjatywę, chroniąc tem nietylko flankę dywizji i armji, ale unicestwiając zarazem jego śmiałe zamiary przedostania się pod mury Lwowa.

Sądząc z ugrupowania sił bolszewickich i wyników poprzedniego dnia, 8 dywizja jazdy sowieckiej, zjawiwszy się w rejonie Chlebowic Świrskich, miała za zadanie natrzeć na Bóbrkę od południa i wschodu. Powstrzymana jednak w swojem posuwaniu się przez nasze oddziały, przygotowała się na dzień 27 sierpnia do natarcia w dwóch kolumnach: jednej maszerującej od Sokołówki na Bóbrkę, drugiej—od Świrza na Stoki i Strzałki.

Oddziały, walczące z bataljonem II/51 pod Gniłą, były to najprawdopodobniej odwody ze Świrza, które z konieczności zostały wciągnięte tutaj w walkę.

Kierunek natarcia był dobrze obrany; zasadniczym jednakże błędem nieprzyjaciela było to, że do działania użył jazdy nie popierając jej zbliska piechotą. Teren bowiem górzysty, poryty silnie wąwozami, gęsto zalesiony, niezbyt był podatny do działań w szyku konnym; używając kawalerji, liczył tu nieprzyjaciel chyba na przestrach, który uprzednio wzniecały większe oddziały kawalerji w naszych młodych żołnierzach, przeliczył się jednak w zupełności. Pułk 51 bowiem był w walce z kawalerją obyty i zadał jej już kilkakrotnie poważne straty.

Pułk nie oczekiwał natarcia nieprzyjacielskiej jazdy i nie pozwalał wyzyskać nieprzyjacielowi właściwych zalet jego broni, t. j. szybkości ruchów, ale sam uderzał na kawalerję. Toż samo czynił współdziałający mężnie bataljon 19 p. p.

Cechą natarć naszych była nagłość. Moment zaskoczenia był tak silny, że nieprzyjaciel, przygotowując się do marszu (np. pod Sokołówką, Chlebowicami Świrskiemi, Świrzem), do ostatniej chwili nie zorjentował się w położeniu; mając sam rozpocząć natarcie w kierunku na Bóbrkę, został napadnięty przez polską piechotę.

Walka z jazdą, jak to zaznacza nasz Regulamin służby polowej, nosi wybitne cechy walki spotkaniowej. Górę bierze w takiej walce ten, kto zdoła pochwycić inicjatywę i narzucić swą wolę nieprzyjacielowi.

Pomimo przygotowań nieprzyjaciela do walki, każdorazowe zetknięcie się jego z nami przynosi mu zawsze pewną (mniejszą lub większą) niespodziankę. A walki, stoczone przez pułk 27 i 28 sierpnia 1920 r. z 8 dywizją jazdy, są to typowe boje spotkaniowe, kończące się dla jazdy nieumiejącej walczyć pieszo zupełną po-

rażką. Ta sama jazda, umiejąca posuwać się niezwykle szybko i maszerować doskonale w terenie otwartym, ponosiła tutaj same klęski, pobita naszą śmiałą inicjatywą i szybkością poruszania się— dzięki właściwościom terenu, utrudniającego szarże i dającego piechocie na każdym kroku naturalne punkty oparcia i chroniące ją przeszkody.

To też walki pułku w dniach 27 i 28 sierpnia, ze względu na swe warunki jakoteż i na swój przebieg są bardzo interesujące.

Ciekawem też jest zderzenie się próby natarcia naszego bataljonu II/51 pod Gniłą z przemagającem natarciem czerwonych. Oddziały 60 dywizji strzelców sowieckich wraz ze spieszoną jazdą III brygady (8 dyw. j.) próbują tu daremnie w zaciętych, parodniowych walkach uzyskać jakiekolwiek powodzenie.

Nasz Regulamin służby polowej powiada, że błyskawiczna ocena położenia i śmiałość działania decydują zawsze o zwycięstwie. Piechota, która potrafi ryzykować w podobnych wypadkach, zyskuje przewagę, której materjalne i moralne znaczenie natychmiast daje się uczuć w całej walce. A dalej, że należy dążyć wszelkiemi sposobami do zaskoczenia nieprzyjaciela przez niespodziewane natarcie.

W żadnej z walk stoczonych dotychczas przez pułk, nie dało się to tak silnie odczuć, jak w walkach w powyższym rejonie. Początkowo tylko dwie kompanje, następnie zaś cały bataljon II/51, biorący udział w walce pod Gniłą, nacierają śmiało na przeważające siły i w kilkudniowych zaciętych bojach nie dają się wyprzeć z pola walki i kiedy nieprzyjaciel, przekonany o swem zwycięstwie, najmniej się tego spodziewa, przechodzą niespodzianie do natarcia (np. po wycofaniu się z Gniłej) i mimo jego przerażającej liczebności odrzucają go stanowczo zpowrotem na wyjściowe stanowiska.

Bitwa 27 i 28 sierpnia nie zakończyła się zupełnym pogromem nieprzyjaciela. Pomyślana przez wyższe dowództwa jako bój wiążący, mający na celu obronę własnej flanki i odparcie zaczepnych przedsięwzięć nieprzyjaciela w kierunku bardzo niebezpiecznym, była ona prowadzona siłami szczupłemi, z bardzo oględnem wydatkowaniem odwodów, przez dwa kolejne krótkie uderzenia przeciw dwom rozdzielonym w przestrzeni ugrupowaniom zaczepnym bolszewików. Można rozpatrywać tę bitwę jako działanie po linjach wewnętrznych z pozycji środkowej pod Bóbrką, połączone z flankującem uderzeniem drugorzędnej grupy własnej po osi Siedliska—Świrz.

Ze strony naszej nie użyto głównej masy sił dywizji. Osiągnięto też jedynie wynik negatywny: złamanie zamierzeń nieprzyjacielskich.

Walki te jednak, chociaż o celu ograniczonym i stoczone tylko częścią sił, prowadzone były przez użyte w nich oddziały z całą pełnią ofiarnego wysiłku, energji i zwycięskiej woli. Dały szereg pięknych zwycięstw częściowych, a w sumie, prócz oczekiwanego wyniku negatywnego, przyrost siły moralnej, płynący z poczucia wyższości nad nieprzyjacielem.

KPT. TADEUSZ FELSZTYN.

„O ZASADY INSTRUKCJI STRZELECKIEJ“.

Polemiczny artykuł mjr. Dwornika ma charakter wybitnie negatywny. Autor stara się obalić moje przesłanki i wnioski, nie przeciwstawiając mi właściwie żadnego własnego kompletnego i zwartego w sobie systemu. Trudno nawet domyślić się, *jakiego* systemu autor jest zwolennikiem; przez cały bowiem prawie czas może zdawać się czytelnikowi, że autor broni instrukcji niemieckiej, aż pod koniec dowiadujemy się, że nasza instrukcja ma się wzorować na „naszej dotychczasowej praktyce“, z wykluczeniem oczywiście „danych i doświadczeń Centralnej Szkoły Strzelniczej“, jako — wedle autora — niemiarodajnej, a natomiast przyjąć jakieś nigdzie bliżej nie określone metody jedynie w tej sprawie kompetentnego Obozu Ćwiczebnego VI Armji z 1920 r.

Waga tej sprawy nakłada na mnie obowiązek wyjaśnienia jej i wyświetlenia tych punktów, które artykuł mjr. Dwornika mógłby zaciemnić.

Zarzuty natury osobistej pomijam milczeniem, jak również długie wywody na temat wyższości niemieckiego wyszkolenia strzeleckiego nad francuskiem *przed wojną*, jako mające rzekomo udowadniać wyższość *powojennych* metod niemieckich nad francuskiemi. Tą metodą możnaby np. wykazywać, że Francuzi, którzy przed wojną zupełnie nie zwracali uwagi na artylerję ciężką, po wojnie mają ją również zupełnie złą, choć powszechnie wiadomo, że np. taka haubica 155 mm należy do najlepszych dział tego typu.

Nie zatrzymuję się także nad zarzutami o rzekomem nieuwzględnieniu przeze mnie strony psychicznej strzału i woli trafienia, mjr. Dwornik bowiem nigdzie nie wykazuje, w czem mój system nie uwzględnia tych właśnie czynników, a jak on te czynniki pragnąłby uwzględnić.

Dyskusja znów nad wyższością metod niemieckich, czy francuskich, niema nic wspólnego z tematem mego artykułu, w którym przecież system mój budowałem drogą pewnej kolejności rozumowania, a nie argumentem, że to jest francuskie a tamto niemieckie.

Podobnież nic wspólnego z naszą dyskusją niema kwestja, z jakich ja źródeł korzystałem przy układaniu mego pierwszego projektu instrukcji, skoro rzecz ta wogóle nie dotyka rozumowań, na których podstawie zbudowałem mój system.

Argumenty rzeczowe tyczą się następujących głównych zagadnień: punktu celowania i strzałów próbnych, pokazywania wyników strzału, strzelań stosowanych i bojowych, oraz rzekomej niesystematyczności proponowanej przeze mnie metody.

Zanim przejdę do omówienia tych kwestyj, pragnąłbym jeszcze poruszyć dwie inne rzeczy.

Pierwsza, to rzekome moje „nieścisłości". Otóż niestety moje nieścisłości to w rzeczywistości nieścisłości mjr. Dwornika.

Naprzykład. Ja piszę w mym artykule dosłownie: „Dzisiejsza instrukcja strzelecka—jak to zresztą czyni np. *powojenna* instrukcja strzelecka francuska—musi iść śladem *tych* instrukcyj przedwojennych, które *już wtedy stały na gruncie ognia indywidualnego*" Mjr. Dwornik cytuje aż w dwóch miejscach, że ja żądam, aby „nasza instrukcja szła śladem instrukcyj przedwojennych". Prawda: cytat dokładny, słowa zachowane, ale sens zupełnie przewrócono na opak.

Drugi przykład: W „Raporcie do ministra" instrukcja strzelecka francuska z 1920 r. na str. 14 pisze: „Metody i sposoby wyszkolenia instrukcji z dn. 31.VIII. 1905 r. zostały zachowane wszędzie tam, gdzie były one zgodne z zasadami użycia ognia, jakie wojna wyraźnie sprecyzowała i jakie określił regulamin piechoty. *Ale ewolucja tych zasad pociągnęła za sobą dość znaczne zmiany w koncepcji wyszkolenia strzeleckiego, a tem samem i w nowem przedstawieniu instrukcji strzeleckiej*"". Mjr. Dwornik cytuje tylko początek pierwszego zdania. „Metody i sposoby wyszkolenia instrukcji z 1905 r. zostały zachowane" i na tej podstawie twierdzi, że nic właściwie we Francji w tej dziedzinie nie zmieniło się.

Aluzja, jakobym ja był autorem projektu strzelań na rok 1923, jak autor doskonale wie—nie odpowiada zupełnie prawdzie; obciążanie zaś tego programu odpowiedzialnością za to, że do dyspozycji miał tylko 120 naboi na strzelca, podczas gdy autor wyśmienicie przecież wie, że jedynie względy oszczędności budżetowej

zredukowały pierwotny projekt do tak niewystarczającej liczby, również do mnie się nie odnosi.

Przejdźmy teraz do kwestji mojej rzekomej nieścisłości. Zgadzam się, obie cytaty instrukcji powojennej francuskiej i niemieckiej są dobrze przetłumaczone z tekstu. Ale między mną a mjr. Dwornikiem jest ta różnica, że mjr. Dwornik szuka w instrukcji słów, a ja szukam w niej idei przewodniej. Jak więc ta sprawa wygląda?

Rzeczywiście, cytata z instrukcji niemieckiej jest bardzo piękna. Ale zapytajmy się, *gdzie* i kiedy uczy instrukcja niemiecka tę piękną teorję stosować w praktyce. Nigdzie! Boć metoda strzelań niemieckich, gdzie wedle mjr. Dwornika absolutnie *nie wolno* zmieniać punktu celowania, a gdzie w praktyce (a nie w teorji) każdy strzelec zmienia go nieustannie na podstawie przypadkowych wyników jednego strzału, nauczyć go tego nie może. Wspomniany więc punkt jest pięknym ornamentem bez istotnej treści.

Rzeczywiście, instrukcja francuska podaje wskazanie celowania w spód celu, jako wytyczną ogólną, gdy strzelec jeszcze niema innych danych. Ale, o czem autor niechętnie wspomina, szeroko uczy ta instrukcja, jak należy punkt ten *poprawiać,* gdy „na skutek odchyleń, spowodowanych zmianami atmosferycznemi lub jakąkolwiek inną przyczyną, punkt uderzenia nie zgadza się z punktem celowania". (pkt. 78).

A jakie znaczenie temu obiorowi przypisuje instrukcja, tego dowodem, że zarówno przy jednem strzelaniu ostrem (6-te skupienia), jak i przy niektórych strzelaniach śrutem (pkt. 78), umyślnie strzela się celownikiem nieodpowiednim, aby sztucznie wywołać duże odchylenie. Czyżby instrukcja ta była tak nielogiczną, że uczy na strzelnicy rzeczy, których nie zamierza stosować w strzelaniu bojowem? [1]).

Teraz kwestja druga: autor cytuje wiele opinij oddziałów i „autorytetów".—Niestety! zacytowano te tylko i to tylko z tych opinij, co sprzyjało jego ideom. I tak, znane mi opinje przeciwne autorowi nie znalazły się w jego artykule. Zapomniano również podać, że opinje te datują z lata 1923 r., gdy nowe strzelanie dopiero co wprowadzono, a brak instruktorów uniemożliwił

---

[1]) Równocześnie podaje wyraźnie Reg. piech. franc. z r. 1920 Annexes pkt. 507 art. 4 „Instruktor nauczy żołnierza...—strzelać starannie, bez pośpiechu, *obierając* swój cel i *swój punkt celowania"*.

należyte stosowanie tej metody. A wiadomo, że nawet najlepsza maszyna nic nie jest warta, gdy brak ludzi umiejących ją obsługiwać.

Zapytajmy te same oddziały dziś—a zobaczymy jak odmienną będzie ich odpowiedź. Aby twierdzenie to nie wydało się gołosłownem, podam, że, z pośród około 500 oficerów, uczni Centralnej Szkoły Strzelniczej, oficerów z wszystkich pułków, nie było ani jednego, któryby metod tej szkoły po skończonym kursie nie uznał za celowe; podam dalej, że nasze szkoły piechoty, kawalerji, korpusy kadetów i t. d. stosują tę samą metodę i są z niej—o ile mnie przynajmniej z pisemnej opinji ich instruktorów wnosić wolno—najzupełniej zadowolone.

A co do autorytetów, to przecież doskonale wiadomo, że najwyższe w wojsku autorytety uznały metody Centralnej Szkoły Strzelniczej za celowe i odpowiadające potrzebom wojska; w artykule jednak dziwnie o tem głucho.

Dajmy spokój jednak w dyskusji naukowej argumentom, że ten powiedział to, a tamten owo, a posługujmy się raczej argumentami rzeczowemi.

Jeszcze parę słów o stronie psychicznej, o której rzekomo zapomniałem. Otóż, przedewszystkiem, zastrzegając się w artykule moim, że nie piszę podręcznika, pominąłem wszystko to, co do toku rozumowania nie było niezbędne. Że jednak ze stroną psychiczną silnie liczyłem się, najlepszy tego dowód, że bardzo silny nacisk kładłem na trudności „utrzymania broni podczas strzału". A trudności te, to przecież nietylko same trudności sprawności fizycznej, ale w pierwszym rzędzie trudności *opanowania się strzelca* podczas strzału. Dlatego też kładę silny nacisk na strzelania skupienia, aby właśnie to opanowanie się podczas strzału wyrobić, dlatego właśnie krytykuję strzelania niemieckie, które przy pierwszem strzelaniu do trudności opanowania strzelca i broni dołączają jeszcze trudności obioru punktu celowania i akomodacji oka.

Argument mjr. Dwornika zwraca się więc przeciw niemu: właśnie moment psychiczny, moment opanowania się strzelca wymaga, aby pierwsze strzelania były to strzelania skupienia i na odległości skrócone.

Pomijam wywody autora, kto podczas wojny lepiej strzelał, Francuzi czy Niemcy?—Świadectwa jego, to świadectwa przeciwników, lub literatów, jak Bédier (i to podane przez niego nie jako własny sąd, ale jako cytaty pewnych skrajnych krytyków w gorących dniach 1914 r.). Ponadto, nie zaprzeczając bynajmniej du-

żego zaniedbania w tej dziedzinie u Francuzów przed wojną, nie mogę pominąć, że właśnie ten brak przedwojenny zmusił Francuzów do gruntownej rewizji po wojnie, która—podobnie jak w metodach walki piechoty—wyniosła ich na niespodziewane wyżyny. Że dużo w tych metodach przedwojennego—racja. Dużo wogóle bowiem przed wojną robiono słusznego i—jak to twierdzi marsz. Foch—wojna jedynie uwypukliła te słuszne zasady, które już przed wojną były znane, a które jedynie długi pokój zaciemnił i przykrył. Czyż szkodzi coś znakomitym metodom szkolenia generała Niessela, że pochodzą one od metod już przed wojną głoszonych?

Przechodząc wreszcie do rzeczowych argumentów autora, rozpocznę od kwestji obioru punktu celowania i z tem połączonej kwestji strzałów próbnych.

Przedewszystkiem muszę stwierdzić, że autor kwestji tej nierozumie. Już samo uznanie „kładzenia szczególnego nacisku *na staranne oddanie* każdego pojedyńczego strzału" za wystarczające do *trafienia każdym strzałem*, świadczy, że autor nie zdaje sobie sprawy, czem jest dla trafienia punkt celowania. Są to jednak tak elementarne wiadomości z zakresu teorji strzału, że nie trzeba ich chyba na tem miejscu bliżej objaśniać.

Również zupełnem niezrozumieniem metody jest twierdzenie autora, że wedle systemu C. S. S. żołnierz w czasie pokoju obiera punkt celowania jedynie na strzelnicy, a w czasie wojny ma go wyrozumować w „obliczu nieprzyjaciela". Wszak poza strzelnicą szkolną w systemie Centralnej Szkoły Strzelniczej istnieją—i to jako najważniejsza część wyszkolenia—strzelania stosowane i bojowe w terenie, podczas których właśnie strzelec ma możność i sposobność nauczyć się poprawiania punktu celowania na podstawie „nabytej w poprzednich strzelaniach znajomości broni i swych właściwości osobistych, oraz przez odpowiednie uwzględnienie wpływu chwili i ruchu celu. *Głównie jednak na podstawie obserwacji wyników poprzednich strzałów*" (jak to głosi dosłownie skrypt Centralnej Szkoły Strzelniczej).

Niczego też więcej innego nie wymaga się od niego na polu walki. Tak to już jest: aby trafić, trzeba celować we właściwe miejsce. Aby zaś to uczynić, trzeba się tego nauczyć: inaczej o trafieniu niema mowy. Same pięknie brzmiące słowa regulaminu nauką jeszcze nie są. Aby więc żołnierz trafił, trzeba go nauczyć obierać właściwy punkt celowania. Ale jak? Oczywiście nie za jednym zamachem, ale stopniowo. Pierwszym krokiem potemu są

właśnie strzelania do celu ze strzałami próbnemi; dalej naukę tę prowadzą strzelania w terenie.

Strzały próbne są więc nie celem, ale jedynie *środkiem* nauki. Czy są środkiem celowym? Mjr. Dwornik zaprzecza temu. Rozpatrzymy jego argumenty.

Wpierw więc jego przykład: w przykładzie tym przy strzałach próbnych strzelec stale popełnia błąd w górę—i to tak równy błąd, że strzały C i D są tuż obok siebie. A przy strzałach ocenianych—nagle strzela prawidłowo. Co za dziwny wypadek? Możnaby mniemać, że strzelec umyślnie przy strzałach próbnych źle strzelał, aby umożliwić danie tego przykładu. Z 5000 znanych mi przykładów strzelań w Centralnej Szkole Strzelniczej nie było ani jednego podobnego wypadku. Ale przypuśćmy, że taki wypadek będzie miał miejsce; czegoż to dowodem? Poprostu, że żołnierz zbyt przejął się przy strzałach próbnych a opanował przy dalszych. Gdy instruktor zwróci mu na to uwagę, podkreślając, że strzały próbne należy oddać równie sumiennie, jak i oceniane i każe powtórzyć strzelanie, żołnierz napewno za drugim razem doskonale spełni warunki. A czegoż instruktor nauczy żołnierza z takiego strzelania wedle metody niemieckiej? Niczego! instruktor bowiem nawet nie będzie wiedział, gdzie żołnierz celował przy pierwszych, a gdzie przy następnych strzałach. Wbrew bowiem teoretycznym zakazom mjr. Dwornika praktyka zarówno moja, jak i wielu innych długoletnich instruktorów, wykazuje, że żołnierz, a zwłaszcza rekrut, któremu pokazuje się wynik strzału, napewno zaraz wedle niego zmieni swój punkt celowania; zmieni oczywiście błędnie, bo na podstawie wyniku przypadkowego, i nieumiejętnie, bo nikt go tego nie uczył.

Nic tu żadna teorja nie pomoże; rzecz ta leży tak dalece w psychologji strzelca, że dopiero długa nauka mogłaby go z tego wyleczyć.

Tak więc metoda strzałów próbnych jest bardzo pomocną dla zmuszenia żołnierza do zastanowienia się nad swemi czynnościami; oczywiście jednak tylko w ręku dobrego instruktora. A że nie należy jej stosować zbyt wcześnie, ale dopiero wtedy, gdy żołnierz umie dobrze skupiać swe strzały, to podkreśla również dobrze instrukcja francuska, jak i skrypta Centralnej Szkoły Strzelniczej.

Nie jest to jednak żadną filozofją, najlepszy dowód, że już trzecie strzelanie szkolne instrukcji francuskiej jest strzelaniem do celu. Drugim zarzutem jest, że jakoby strzały próbne były zmar-

nowane. A więc ponoć „wpływ chwili jest minimalny“. Niestety jednak autor sam sobie przeczy, każąc, mimo wszystko, wybranemu strzelcowi sprawdzać ten wpływ. Otóż ten właśnie system uważam za niezmiernie niepedagogiczny, skoro on nikogo niczego nie uczy. Wiadomo wszak, że nikt jeszcze nie nauczył się z cudzego doświadczenia. A cudze przystrzelanie wpływu chwili zawsze pozostanie cudzym doświadczeniem.

Dalej mjr. Dwornik zapoznaje zupełnie osobisty wpływ strzelca. Usilna uwaga, jaką na indywidualność wyszkolenia zwróciła Centralna Szkoła Strzelnicza, dała obfity plon faktów, stwierdzających niezbicie, że nawet u dobrych strzelców wpływ ten jest bardzo znaczny i to niejednolity, a zależny od najrozmaitszych czynników względnych, jak np. nastrój osobisty strzelca, podniecenie i t. d. Wpływ ten np. powoduje, że ten sam karabin, który dla jednego strzelca góruje, dla drugiego bije np. w prawo. Jest to wpływ psychologiczny, właściwy oku i systemowi nerwowemu człowieka, a więc wpływ, który da się zmniejszyć, ale nie wykluczyć. Nieuwzględnienie go, a nawet jego nieznajomość, jest więc poważnym błędem.

Cyfrze 6 miljonów zmarnowanej amunicji mógłbym przeciwstawić co najmniej dwukrotną cyfrę amunicji zmarnowanej przy systemie autora, skoro większość strzelań jego niczego nie uczy, chyba tylko oswaja ze strzałem. Równie dobrze mógłbym powiedzieć, że np. strzelanie bojowe pochłania 10 miljonów naboi, a więc wyrzucić je, albo też, że strzelanie artylerji pochłania miljony złotych, lepiej więc, żeby artylerja nie strzelała. Niewątpliwie, szkolenie wymaga naboi i bez naboi trudno szkolić. A w zakresie 140 do 160 naboi system Centralnej Szkoły Strzelniczej prędzej i celowiej wiedzie do celu, niż system niemiecki.

Wreszcie ostatniego argumentu, że system strzałów próbnych uczy żołnierza niezdecydowania, nie rozumiem. Przypuszczam bowiem, że mjr. Dwornik zgadza się z metodą „od namysłu do refleksów“, tak silnie podkreśloną przez regulamin francuski. A że wyszkoli się żołnierza, który „w obliczu nieprzyjaciela będzie namyślał się i argumentował“, to jest chyba zaletą, a nie wadą. Czyżby lepszym był żołnierz bezmyślny od myślącego?

Tu należy jeszcze wspomnieć, że czynienie z strzału podchwytowego „kwintesencji wyszkolenia pojedyńczego strzelca“ jest przesadą i to przesadą znaczną. Tą drogą bowiem, która z wyjątku czyni regułę, zaprzecza się tak silnie i słusznie na wstępie

instrukcji strzeleckiej pomieszczonej zasadzie „szkolenia celnych strzelców, zdolnych do strzału, aby zabić (tir à tuer)".

W rezultacie więc: aby trafić cele drobne i ruchliwe, jakiemi są rozproszone cele najbliższej odległości, właściwy cel strzelców uzbrojonych w karabin,—trzeba:

a) doprowadzić do tego, aby odchylenie każdego poszczególnego strzału od idealnego punktu trafienia, t. j. środka rozrzutu, było możliwie małe (t. zn. trzeba umieć skupiać swe strzały);

b) umieścić ten środek rozrzutu we właściwem miejscu (t. zn. obrać najodpowiedniejszy punkt celowania).

Inaczej, drobnego ruchliwego celu nie można trafić *za każdym strzałem.* Jest to tak elementarna i podstawowa zasada, że—o ile wnosić mi wolno—i mjr. Dwornik uznał ją za własną.

Ale nie wystarczy napisać tego w regulaminie—trzeba tego też i *nauczyć.*

Metoda strzelań skupionych i do celu uczy wpierw skupiać swe strzały, następnie przenosić je skupione, na podstawie obserwacji miejsc uderzenia, we właściwe miejsce. Nauka ta jest wstępem do nauki umieszczenia swych strzałów w celu przy strzelaniach w terenie (stosowanych i bojowych), dając żołnierzowi metodę wykorzystania swych obserwacyj i umiejętność należytego trafiania w żądany cel.

Metoda strzelań niemieckich nie uczy tego, ponieważ strzelec—a tem mniej i instruktor—nigdy nie wie, co jest wynikiem złego skupienia, a co mylnie obranego punktu celowania. Z tego też względu metoda strzelań skupionych i do celu (t.j. przy strzałach próbnych) jest konsekwentną i systematyczną nauką tego, co żołnierzowi w polu potrzeba, metoda strzelań niemieckich natomiast nauki tej mu nie daje. [1])

Przejdziemy obecnie do kwestji drugiej: pokazywania wy-

---

[1]) Charakterystyczne są w tym kierunku doświadczenia, czynione z rekrutami i z żołnierzami drugiego rocznika. Doświadczenia te okazały, że żołnierz, który na 25 m otrzymał wyśmienite skupienie 5 strzałów w kole o 4 cm średnicy, przy przejściu odrazu z tego strzelania do strzelania na 100 m typu niemieckiego miał wyniki strzelania bardzo słabe. Żołnierz natomiast, który z 25 m do 100 m przechodził przez strzelanie skupione, choćby w formie trzech dobrze skupionych strzałów próbnych, miał przy strzelaniu na 100 m wyniki równie dobre jak i na 25 m.

Doświadczenie to jawnie więc okazuje znaczenie i konieczność kolejnego pokonywania trudności, a nie równoczesnego stawiania ich przed żołnierzem.

ników strzału. Ten ustęp jest typowym przykładem zupełnego odwrócenia istotnej postaci sprawy.

A więc dochodzi autor do wniosku, że strzelanie przy pokazywaniu każdego strzału odpowiada strzałowi pojedyńczemu, a ocenianie zespołu strzałów ogniowi zbiorowemu. Przy „dowodzie“ autor zdaje mi się nie zdaje sobie sprawy z systemu oceny całokształtu strzałów. Wedle niego żołnierz oddaje 8 strzałów; z tych cztery ocenia się, a cztery marnują się bez celu.

Tymczasem rzecz ma się wprost odwrotnie: pierwsze trzy próbne strzały musi oddać żołnierz starannie i z pełną uwagą; inaczej, jak w przykładzie mjr. Dwornika, rezultat strzałów ocenianych będzie mniej dobry. Strzały oceniane również musi żołnierz oddać każdy z pełną uwagą: niepokazuje się mu bowiem wyników strzału i żołnierz nie wie, który właśnie strzał będzie tym nieocenianym. Tu, w przeciwieństwie do metody strzałów pojedyńczych, każdy strzał trzeba oddać z pełną uwagą i z silną wolą trafienia—jeden bowiem przypadkowy dobry strzał nic nie pomoże.—Jedynie bardzo staranne oddanie *każdego strzału*, próbnych, aby mieć dobre warunki do obioru punktu celowania, ocenianych, aby mieć dobry rezultat, da należyty wynik strzelania.

A jak w metodzie strzałów pojedyńczych osiągnąć ten rezultat? Wedle mjr. Dwornika punktu celowania poprawiać nie wolno. Co ma więc robić strzelec, który stale bije w lewo: dalej źle strzelać, czy też (co w praktyce zawsze mieć będzie miejsce) poprawiać po każdym strzale? Rezultat: może jeden dobry strzał, ale pewności strzału brak.

A co powiedzieć strzelcowi, który trafił w dwunastkę, a resztę strzałów rozrzucił po całej tarczy? Że źle strzela? Dlaczego? wszak „trafił w dwunastkę“.

A co ma instruktor z takiego strzelania? Rezultat jednego strzału żadnych wskazówek nie daje. Więc z wyniku zupełnie nie wiadomo, czy strzelec źle skupia swe strzały, czy w fałszywe miejsce celuje, czy wreszcie zmienia nieustannie punkt celowania.

Metoda oceny całokształtu rozrzutu daje natomiast na każde z tych pytań doskonałą odpowiedź. Wystarczy porównać strzały próbne z ocenianemi, a w tych ostatnich zbadać ich położenie i skupienie i odpowiedź gotowa. A znając przyczynę błędów, łatwiej je pokonać.

Dlatego też metoda oceny całokształtu rozrzutu jest znacznie szybszą metodą nauki.

Nakoniec autor zapoznaje zupełnie związek między tą częścią

wyszkolenia a strzelaniem bojowem. W tem ostatniem mianowicie jako granicę pewnego strzału dajemy tę odległość, na której rozrzut odpowiada powierzchni danej figury. Jeżeli więc strzelec umie dobrze obierać punkt celowania i skupiać swe strzały w granicach rozrzutu broni, to na odległości pewnego strzału napewno *trafi każdym strzałem w cel.*

A przy metodzie drugiej nie nauczy się ani skupiać strzałów, ani obierać punktu celowania.—Może więc trafić kilku strzałami w cel, jak w „dwunastkę", ale reszta pójdzie obok, bo oprócz *dobrego skupienia i dobrego położenia wiązki niema innej metody trafienia.* Któraż więc metoda odpowiada bardziej zasadzie strzału indywidualnego: „trafić każdym strzałem"? W rezultacie więc: ocena całokształtu rozrzutu jest bezpośrednią konsekwencją dążności do skupienia strzałów. Wytrawny bowiem nawet strzelec, a cóż dopiero rekrut, ma zawsze dążność do zmiany punktu celowania na podstawie przypadkowego wyniku jednego strzału. Jeżeli mu się więc nie pokazuje tych wyników przed skończeniem strzelania, pokusa ta odpada: żołnierz może całą swą uwagę skupić na poprawnem oddaniu każdego strzału.

W ten sposób:

a) metoda oceny całości rozrzutu uczy skupiać swe strzały, t. j. opanować siebie i broń; metoda oceny pojedyńczego strzału wyrabia nieustanne lękliwe poprawianie się, czyli niepewność;

b) ocena pojedyńczych strzałów podkreśla pojedyńcze, wyjątkowo lepsze strzały (czego dowodem, że mjr. Dwornik żałuje nawet, iż przy metodzie przeciwnej „strzał pojedyńczy, choćby najlepszy jest bez wartości"); ocena zaś całokształtu rozrzutu zmusza strzelca do sumiennego oddania *każdego* strzału: inaczej bowiem nie osiągnie dobrego rezultatu;

c) ocena pojedyńczemi strzałami i ich pojedyńcze pokazywanie nie daje instruktorowi żadnego środka do stwierdzenia, gdzie tkwi przyczyna ujemnych rezultatów; ocena całokształtem rozrzutu wskazuje odrazu przyczynę, dając tem samem instruktorowi nieomylną wskazówkę, czego jeszcze żołnierz nie umie i czego go należy nauczyć [1]).

---

[1]) Zupełnie niezależnie od niniejszej dyskusji ogłasza znany sportowiec strzelecki ppłk. Pieniążek w *Stadjonie* (Nr. 41 z dn. 9.X.24. str. 6) artykuł o strzelaniach w zawodach, żądający i przy nich—choć odmiennemi metodami—raczej oceny całokształtu rozrzutu, niż pojedyńczych przypadkowych często strzałów. Opinja ta jest tem cenniejsza, że p. ppłk. Pieniążek pracuje na terenie D. O. K. VI., t.j. terenie działalności owego tak przez mjr. Dwornika chwalonego „Obozu Ćwiczebnego VI. Armji".

Przechodzę do kwestji trzeciej, rzekomej „niesystematyczności“ metody Centralnej Szkoły Strzelniczej; twierdzenie to zbić mi bardzo łatwo, bo poprostu powołaniem się na skrypt szkoły i umieszczony w nim program strzelań, gdzie:

1) pierwsze strzelanie do celu następuje dopiero po 3 strzelaniach skupienia;

2) ze 100 m przechodzi się na 200 m, a nie 250 m;

3) na każdej odległości strzelanie skupienia poprzedza strzelanie do celu;

4) pierwszy strzał podchwytowy następuje dopiero po ukończeniu strzelań szkolnych, części stosowanych i co najmniej dwóch strzelań w terenie.

Cały więc zarzut rzekomej niesystematyczności upada za jednym zamachem. O ile natomiast mniej systematyczną jest metoda niemiecka, gdzie skok od strzelania do strzelania jest zupełnie dowolny, gdzie poprzednie strzelanie nie przygotowuje następnego, gdzie wreszcie po strzelaniu nigdy instruktor nie może podać co było przyczyną słabego wyniku i jak tej przyczynie przeciwdziałać.

Podane poprzednio doświadczenia są niesystematyczności tej jaskrawym dowodem.

Zgadzam się z mjr. Dwornikiem, że jeden strzał próbny to absurd. W żadnym też skrypcie Centralnej Szkoły Strzelniczej autor tego nie znajdzie. A za szczegóły programu strzelań na rok 1923 nie odpowiadam, bo nie ja go układałem.

Z wielką radością dowiaduję się, że mjr. Dwornik również uznaje potrzebę strzelań skróconych i skupionych i że uznaje on również konieczność strzelań stosowanych, a że nie zgadza się z nazwami, mój Boże!—Przecież mnie chodziło o treść, a nie o nazwę. Strzelania te są potrzebne, a jak je nazwiemy, to naprawdę rzecz nie druga ale dziesięciorzędna.

Pozostaje wreszcie kwestja strzelań bojowych. Tu autor, analizując mój przykład, myli się. Nie chodziło mi bynajmniej o podkreślenie strzału do celu bliższego (pisałem wyraźnie, „odlegli o 30 m od własnej broni samoczynnej „a nie od strzelca“), ale o strzał do celu może i dalszego, może i mniej widocznego, ale zato *groźniejszego*, o podkreślenie momentu współpracy na polu walki. Dziwi mnie więc, że te podstawowe zasady nowoczesnej walki mogły być źle zrozumiane.

Stosowana przez Centralną Szkołę Strzelniczą metoda strzelań bojowych pojedyńczego strzelca nie jest w swej istocie niczem innem,

jak powtórzeniem wiadomości, które strzelec nabył już w wyszkoleniu bojowem, jedynie ze specjalnego punktu widzenia strzału. Nauka ta operuje ciągle, jak i wyszkolenie bojowe, zdrowym rozsądkiem żołnierza, a jeżeli to, czego uczy, jest tak proste, że niema żołnierza, któryby inaczej myślał, to tem lepiej. Wszelkie bowiem wyszkolenie bojowe jest niesłychanie proste, jeżeli tylko oprzeć je o zdrowy rozsądek żołnierza.

Dlaczegoż więc nauczanie rzeczy prostych, opartych o zdrowy rozsądek żołnierza, miałoby być „bałamuceniem“ go, pozostanie tajemnicą autora.

Co do strzelań w plutonie, to znów nie zrozumieliśmy się z mjr. Dwornikiem. Nie zaprzeczam bynajmniej konieczności ćwiczeń taktycznych z ostrą amunicją, wprost przeciwnie, uważam je za niezbędne dla wyszkolenia bojowego. Ale są to wyłącznie ćwiczenia taktyczne; walorów strzeleckich nie mają i mieć nie mogą. Bo, mimo wszelkie wyrwane cytaty, dowódca plutonu nie daje *rozkazów* ogniowych, ale daje drużynom zadania ognia i ruchu, t. j. kombinuje ich manewr.

Ćwiczeń w plutonie nie można więc oceniać jedynie z punktu widzenia strzału. Dopiero całokształt ognia i ruchu, czyli *manewr* jego drużyn daje podstawę oceny.

Ocena ta jest więc taktyczną a nie strzelecką, włączmy ją przeto tam, gdzie należy—w wyszkolenie taktyczne a nie strzeleckie. Jasne bowiem rozgraniczenie zakresów i zadań jest pierwszą podstawą racjonalnego szkolenia.

W rezultacie więc: trzeba postawić wyraźną granicę między wyszkoleniem strzeleckiem a bojowem. Wyszkolenie strzeleckie ma nauczyć strzelca, względnie obsługę, oddania strzału (wzgl. ognia) celnego i w porę. Metody więc jego oceny podkreślają wyłącznie ogień z punktu widzenia jego celowości w miejscu i czasie. Wyszkolenie bojowe wykorzystuje tę umiejętność (podobnie jak i umiejętność grenadjerską szermierza i t. d.), kombinuje ją z ruchem, tworząc z nich wspólnie *manewr*, t. j., celowe skierowanie całokształtu wysiłków w właściwe miejsce i czas. Ocena jego i metoda, to ocena manewru a nie jedynie ognia.

Dlatego też strzelanie ostre w plutonie, t. j. jednostce walczącej manewrem, a nie wyłącznie ogniem, strzelanie niezmiernie celowe i pouczające, należy do wyszkolenia bojowego, a nie strzeleckiego. Trzeba i należy je przeprowadzać, jako ćwiczenie bojowe; nie należy ono jednak do wyszkolenia strzeleckiego, którego metody nie mogą znaleźć w niem zastosowania.

Dla jasności więc wyszkolenia, tego podstawowego warunku jego celowości, należy strzelanie w plutonie włączyć do szkolenia bojowego, a nie strzeleckiego.

Uwagi swoje kończy mjr. Dwornik twierdzeniem, opartem na rezultatach strzelań Obozu Ćwiczebnego VI Armji, że niepodana bliżej jego metoda jest szybka i krótka, a metoda Centralnej Szkoły Strzelniczej przewlekła i o mniejszych rezultatach.

Niech mi będzie wolno zacytować przykłady strzelań Centralnej Szkoły Strzelniczej, gdzie po 14 lekcjach (po 3 do 5 minut na ucznia) rozpoczęło się strzelanie ostre i gdzie, mimo to, wszystkie strzelania obracały się w granicach 70 do 90% i gdzie wreszcie po ogółem ledwo 40-tu lekcjach i po przerobieniu tylko 2/8 programu strzelań na rok 1923 osiągnięto w strzelaniu sekcji do celów krótko pojawiających się, ruchomych, przypominających zachowaniem się żyjącego przeciwnika, ponad 80% trafionych figur. A przysłani uczniowie, to nie był najlepszy materjał: dużo wśród nich było takich, którzy nigdy lub od lat nie strzelali.

Metoda nauczania, którą uzasadniłem w poprzednim moim artykule, wyprowadzona była metodą deduktywną: z pewnej zasady, przy pomocy przesłanek, dochodzi się do wniosku.

Zasadzie mojej mjr. Dwornik nie zaprzecza, przesłanek nie obalił, a więc—tak przykre niestety są prawa logiki—nie naruszył wniosków.

Metodzie tej nie przeciwstawił żadnego własnego systemu. Dał dużo negacji, ale gmachu własnej metody nie wybudował. W jego wywodach bowiem systemu ani tem mniej uzasadnienia tego systemu dopatrzyć się nie można.

Lekceważeniem pomija autor olbrzymie zagadnienie jednolitości wyszkolenia, zadawalając się jedynie pięknym paradoksem o łatwości wyszkolenia z broni samoczynnej.

Czyż krótki czas, jaki na wyszkolenie strzeleckie pozostaje w oddziale, nie ostrzegł go, jak ważnem jest, aby wyszkolenie strzeleckie z broni samoczynnej było dalszym ciągiem wyszkolenia z karabina a nie czemś zupełnie odrębnem?

Czy ten krótki czas szkolenia nie przywiódł mu na myśl, że tak chwalona przez niego niemiecka instrukcja strzelecka dostosowana jest do potrzeb wojska o służbie 12-letniej, a potępiana instrukcja francuska do służby 18-miesięcznej? Czyż nie zastanowił się nad tem, że metody szkolenia są logicznie związane z doktryną taktyczną? Że zgubną rozbieżnością jest, przyjąwszy pewną dok-

trynę taktyczną, dać metody szkolenia oparte na doktrynie wręcz przeciwnej?

Zgadzam się z mjr. Dwornikiem, że mamy u nas dużo doświadczeń własnych w strzelnictwie. Dlatego też właśnie nie odrzucajmy doświadczonych, przestudjowanych w najdrobniejszych szczegółach i przyjętych już w całym wojsku metod szkolenia, które Centralna Szkoła Strzelnicza w wojsko wszczepiła. Nie marnujmy tego dorobku, który dwuletnia praca wojska już dokonała, nie odrzucajmy rzeczy, które już są, które z dnia na dzień idą naprzód, które stały się dobrem ogólnem wojska i to dla nieugruntowanych, chaotycznych i nieusystematyzowanych metod, które by dopiero znów trzeba było nanowo doświadczać, opracowywać długiem doświadczeniem w szczegółach i ponownie wpajać w wojsko.

System dziś już istniejący jest nietylko, jak starałem się wykazać, celowy i logiczny. Jest on jeszcze nadto dziś już powszechnie przyjęty i stosowany. Obalenie więc jego dla czegoś mocno wątpliwego, niewypróbowanego i nieugruntowanego byłoby ciężką krzywdą dla wojska. Nie bowiem przez ciągłe przewroty, ale przez wolną i systematyczną pracę doskonalenia dochodzi się do prawdziwych postępów.

GEN. DYW. E. RYDZ ŚMIGŁY.

W SPRAWIE POLSKIEJ DOKTRYNY.

Zostałem zaproszony przez redakcję „Bellony“ do zabrania głosu w sprawie polskiej doktryny operacyjnej.

Temat ten już został poruszony w artykule gen. Romera.

W artykule swym gen. Romer użył metody porównawczej, uwypuklając na zasadach francuskiego regulaminu taktycznego użycia wielkich jednostek różnicę pomiędzy francuskiemi i polskiemi warunkami i celami wojennemi, które muszą znaleźć swe konsekwencje w doktrynie. Konkluzje, do których autor dochodzi w swych rozważaniach, uważam za słuszne. Sądzę, że każdy, kto zna polskie warunki, zgodzi się na zasadnicze ujęcie różnic, które muszą mieć miejsce między doktryną polską i francuską. Wobec sprecyzowania tych różnic przez gen. Romera pozwolę sobie wypowiedzieć tylko kilka luźnych uwag, wiążących się z poruszonem zagadnieniem.

Zastanowię się najpierw nad doktryną jako taką. Jest to słowo, które codziennie słyszy się lub czyta w pracy służbowej. Słowo to wypowiadają jedni z pogardliwą złośliwością, inni z nabożeństwem i powagą. Raz jest ono ostatecznym motywem potępienia i źródłem katastrofy, kiedy indziej znowu zawiera wielką tajemnicę zwycięstwa. Przy tej sposobności przytacza się przykłady, zaczerpnięte z życia wielkich wodzów, wskazuje na wygłoszane przez nich zapatrywania i opinje.

Nie jest to zresztą zjawisko nowe. Możemy je stale obserwować w ciągu dziejów.

I prawdą jest, że każda prawie przedwojenna doktryna spotykała się w czasie wojny z nieprzewidzianemi okolicznościami i niepowodzeniami. Wtedy twórczy człowiek porzucał doktrynę i szedł drogami, które mu wskazywał zdrowy rozsądek, opierający się na odwiecznych prawach wojny i znajomości środków i warunków technicznych danej chwili.

Jestem przekonany, że nikt nie będzie przeciwnikiem doktryny, żądającej od rozważań operacyjnych, aby były oparte na logicznem rozumowaniu, żądającej maksymalnego zgromadzenia sił i środków tam, gdzie szuka się rozstrzygnięcia, stwierdzającej, że zwycięstwo w wojnie osiąga się przez zniszczenie żywych i materjalnych środków przeciwnika i t. p. Doktryna jednak zwykle wiąże się z pewnemi formami i sposobami prowadzenia bitwy lub wojny. Najczęściej jest ona syntezą działalności wojennej jakiegoś wodza, syntezą zresztą niekoniecznie przez niego sformułowaną, lub wynikiem zbiorowych doświadczeń, zdobytych w czasie wojny. W czasie pokoju wpływają na formowanie się doktryn nowe wynalazki w dziedzinie środków wojennych; najsilniejszym jednak głosem przemawiają zawsze zjawiska wojenne.

Iluż doktryn ojcem stał się Napoleon!

Ile podsunięto mu systemów wtedy, gdy on chciał dowodzić przedewszystkiem zdrowym rozsądkiem.

Iluż doktryn stał się on wiekopomnym zabójcą.

I jeśli pamięta się o tej masie doktryn, które pogrzebała przeszłość, grzebiąc równocześnie ich ofiary, to zrozumiałą staje się przyczyna niechęci ku nim.

Ustalając wyniki doświadczeń wojennych i pokojowych, jest doktryna wypadkową pewnych sił i warunków, znajdującą swój wyraz w obowiązujących regulaminach, instrukcjach i zasadach szkolenia. Jest pewnego rodzaju koniecznością dla postawienia szkolenia wojskowego na realnym, uporządkowanym gruncie, jest ułatwieniem masowej pracy, umożliwia wzajemne współdziałanie i zrozumienie się.

Wiemy z własnego doświadczenia, jak często w czasie wojny 1918—20 pojęcia wojskowe były u nas zupełnie odmiennie rozumiane z powodu różnic szkół, z których pochodzili nasi oficerowie.

To są dodatnie cechy trafnej i rozumnej doktryny.

Jej ujemnych cech należy szukać w wadach umysłów i psychiki ludzkiej. Ludzie chętnie przyzwyczajają się do form: sprzyja temu lenistwo umysłowe, niechęć pokonywania myślowych trudności i niechęć stwarzania ich sobie.

Z biegiem czasu umysły sztywnieją i patrzą z podejrzliwością na nowe idee. Często również zapominają o zasadniczych prawach wojny, na których miejsce wchodzą sposoby i formy, które, jeśli były nawet odpowiednie w pewnych określonych warunkach, straciły swą wartość z ich zmianą.

Te niebezpieczeństwa zawiera w sobie nawet rozumna w danym momencie i warunkach doktryna. Tem groźniejsze niebezpieczeństwa powstają, jeśli doktryna została powzięta mylnie, jeśli wyniknęła z fałszywych przesłanek.

Fakt podobny możemy obserwować w niedawnej przeszłości Francji. W okresie przedwojennym ustaliła się opinja nieużyteczności twierdz. Doprowadziło to do zniesienia pewnej ilości twierd i fortów; a w czasie już wojny w 1915 r. forty Verdunu zostały nawet rozbrojone i przygotowane do zniszczenia. Zemściło się to na francuskich operacjach wojennych i naprzykład dopiero gen. Pétain, dowódca 2 armji, wydał 26 lutego 1916 roku rozkaz ponownego uzbrojenia fortów Verdunu.

Weźmy współczesny przykład z naszych warunków.

Zdarzał, się w czasie wojny a również i po wojnie w grach i zadaniach fakt nakazywania ognia zaporowego lub towarzyszącego, który miało wykonać kilka bateryj na przestrzeni kilkudziesięciu km^2. Musiała to być tak zwana „ruchoma zapora ogniowa", praktykowana i skuteczna w innych warunkach, u nas zaś śmieszna.

Takiem błędnem stosowaniem nienadających się dla nas sposobów byłoby np. opieranie naszych kalkulacyj organizacyjnych lub operacyjnych na transporcie samochodowym, gdy nie mamy ani samochodów ani odpowiedniej ilości dróg.

Albo też: opieranie naszych zasad szkolenia na warunkach ciągłych frontów, wtedy gdy my niepotrafimy obsadzić tych ciągłych frontów.

Jeśli rozumna doktryna ma swe niebezpieczeństwa, to tem groźniejszą staje się doktryna fałszywa.

Dlatego należy być ostrożnym z najrozsądniejszą nawet doktryną.

System szkolenia oficera musi apelować do jego logicznego rozumowania, musi wyrabiać w nim elastyczność umysłu, samodzielność i krytycyzm myślowy obok dużego poczucia realności. Zasadzki doktryny są tem niebezpieczniejsze, im dłuższy jest okres pokoju.

W żadnym jednak wypadku niechęć do doktryny nie może być usprawiedliwieniem nieuctwa i lenistwa umysłowego. Najniebezpieczniejszemi wyznawcami doktryny są ludzie o słabych i tępych głowach.

Po tych ogólnych uwagach na temat doktryny pozwolę so-

bie powiedzieć kilka słów o francuskiej tymczasowej instrukcji taktycznego użycia wielkich jednostek.

Gen. Romer podał jej charakterystykę, sformułowaną już zresztą w „Raporcie Komisji do Ministra". Charakteryzują ją wysoka technika z jej olbrzymim aparatem przemysłowym i rozległe ciągłe fronty z opartemi skrzydłami. Pozatem ogromna ostrożność, jakby pewnego rodzaju obawa przed zbyt wyraźnem formułowaniem, któreby mogło zemścić się w praktyce bojowej. Przyczyna tego leży prawdopodobnie w olbrzymich i krwawych ofiarach, które Francja musiała złożyć, poszukując w czasie wojny dróg, prowadzących do zwycięstwa. Formułowanie instrukcji nastąpiło pod świeżem jeszcze wrażeniem przejść wojennych. Element ruchu i manewru uwzględniony jest w sposób nieodpowiadający naszym potrzebom. Manewr rozumiany jest przedewszystkiem w znaczeniu skupienia żywych sił i środków materjalnych na pewnym odcinku.

Ma się wrażenie, czytając rozwój boju, że osiągnięte manewrem skupienie uderza zawsze w czoło przeciwnika. O korzyściach manewru, zmierzającego na skrzydło lub tyły przeciwnika, instrukcja nie mówi.

A tymczasem jest to naturalna i odwieczna zasada i należy ją stosować tam, gdzie tylko jest to możliwe.

Czy u nas będzie to możliwe?

Tak, ponieważ nie możemy i nie powinniśmy mieć frontów ciągłych od granicy do granicy, a i granica naszego sąsiada nie gwarantuje nam pewnego oparcia naszych skrzydeł. Dlatego też nasze koncepcje operacyjne zawsze będą obracały się około manewru z natarciem przynajmniej na skrzydło przeciwnika.

Czyż zwycięstwo nad Marną nie było skutkiem uderzenia na skrzydło Niemców?

A jak wyglądałoby położenie nad Marną, gdyby obchodzące prawe skrzydło niemieckie było silniejsze, co nie było niemożliwością?

Uderzenie na skrzydło i obejście nie straciły u nas na wartości i nie stały się anachronizmem. Dowódcy nasi muszą o tem pamiętać.

Manewr taki musi być wykonany z dużą szybkością i rzecz prosta jest połączony z ryzykiem. Być może, że ta szybkość zaszkodzi niekiedy metodyczności. Lecz metodyczność jest środkiem, a nie celem. Nasza taktyka i strategja muszą mieć wybitny charakter ruchliwości, przedsiębiorczości i elastyczności.

Gdyby nawet miały u nas kiedykolwiek powstać fronty ciągłe, to o wiele łatwiej jest nagiąć dowódcę wychowanego i wyszkolonego w duchu wojny ruchowej do konieczności, wynikających z frontów ciągłych, aniżeli odwrotnie.

Nasz regulamin użycia wielkich jednostek musi obracać się nie w sferze taktycznej lecz operacyjnej.

Wtedy i straż przednia będzie miała więcej energji i rozmachu i pościg będzie bardziej zdecydowany, aniżeli w instrukcji francuskiej.

Aby skończyć te luźne uwagi, dodam, że wtedy i kawalerja nasza będzie miała o wiele poważniejsze zadania. Duże jednostki kawalerji nie rozciągną się przed frontem jako osłona czy zwiady, lecz jej siły główne otrzymają samodzielne zadania na skrzydłach lub tyłach przeciwnika.

PPŁK. S. G. JÓZEF STEFAN ĆWIERTNIAK.

ORGANIZACJA I UŻYCIE ARTYLERJI TOWARZYSZĄCEJ PIECHOTY W ŚWIETLE POWOJENNYCH REGULAMINÓW NIEMIECKICH, FRANCUSKICH I POLSKICH.

Poglądy kpt. Pfeiffera przytaczam poniżej:

„Naukę o walce o przewagę ognia po każdym skoku pomiędzy piechotą obrońcy i piechotą nacierającego należy w epoce karabinów maszynowych uważać za pogrzebaną. Jeśli nacierający porwie się przeciwko nietkniętym karabinom maszynowym — to załamie się. Czołowe natarcie piechoty bez broni jej towarzyszących, jak to: artylerji, dział piechoty, miotaczy bomb i karabinów maszynowych, jest więc możliwe tylko we mgle, w nocy, w walkach leśnych i w takim terenie, w którym są ukryte podejścia na odległości krótsze niż 200 m. W ogólności zaś czołowe natarcia tylko piechoty przeciwko piechocie jest wykluczone“.

Ogólnie przyjętem musi stać się pojęcie *ochrony ogniowej* przez bronie towarzyszące piechocie podczas jej natarcia. Żaden piechur nie może wogóle opuścić osłony, bez stojącej w pogotowiu ochrony ogniowej wszystkich broni towarzyszących. Ochronę ogniową wykonuje się przedewszystkiem przez masę własnego ognia artyleryjskiego na nieprzyjacielską piechotę. Masa artylerji jest jednak, z powodu nieprzyjacielskiego przeciwdziałania artyleryjskiego, zmuszona prowadzić walkę ogniową na odległościach, na których z powodu rozrzutu pocisków nie może działać więcej pojedyńczym strzałem, jako obserwowanym strzałem punktowym, ale tylko masą pocisków, czyli, mówiąc zwrotem właściwym piechocie, wiązką pocisków baterji. Z tego względu, przygotowanie artyleryjskie nie może mieć nigdy za skutek zrobienie wyłomów w pozycjach nieprzyjaciela z zagwarantowanem zniszczczeniem w tych wyłomach wszystkich środków obrony, lecz

zawsze tylko stopniowe wytrzebianie przeciwnika z jak największem osłabianiem jego ogólnej siły odpornej. Pojedyńcze k. m. pozostaną zawsze, nawet na szczególnie silnie ostrzelanych odcinkach. Masa artylerji jest więc zmuszona, z powodu rozrzutu na jej normalnych odległościach strzału, wyprzedzać ruchomą zaporą ogniową posuwanie się własnego natarcia piechoty na jakieś 300 m. Jeśli zatem na odległości krótszej ukażą się nagle nieprzyjacielskie karabiny maszynowe przed posuwającą się własną piechotą, to artylerja bezpośredniego wsparcia dywizji nie jest w stanie przyjść z pomocą swej piechocie.

Tutaj muszą pomagać działa towarzyszące piechoty. Artylerja bezpośredniego wsparcia wykonuje zatem prostą pracę wstępną a działa towarzyszące wykonywują pracę precyzyjną. Działalność ich zaczyna się dopiero wtedy, gdy przygotowanie artyleryjskie jest ukończone i ruchoma zapora ogniowa zaczyna posuwać się wraz z piechotą. Miarodajne są przy tem następujące zasady.

1) Skuteczna odległość strzału waha się pomiędzy 1200 — 2000 m; na 1600 m ma działo polowe już około 150 m rozrzutu wgłąb.

2) Jednostką strzelecko-techniczną i taktyczną jest pojedyńcze działo, nie pluton i tem bardziej nie baterja. Albowiem, ponieważ działa towarzyszące mają strzelać punktowo, więc każdy pojedyńczy strzał musi być obserwowany. Szybkość ognia nowoczesnych dział z oporo-powrotnikami jest jednak tak duża, a czas lotu pocisku na wchodzących w rachubę odległościach, od 1200— do 2000 m, jest taki krótki, że nawet przy strzelaniu plutonem pojedyńcze działa przeszkadzają sobie w obserwacji. Drugim powodem stosowania pojedyńczego działa, jako jednostki strzelecko-technicznej, jest uzupełnianie amunicji. Czy działa towarzyszące będą stać otwarcie, czy nawet ukrycie i jako zwarta baterja, to jednak prawie nigdy, przy oddaleniu 1200—do 2000 m od nieprzyjaciela, nie będzie możliwem podciąganie amunicji z tyłu do stanowiska ogniowego, a przynajmniej nie w krytycznych chwilach. Działa towarzyszące mogą zatem liczyć tylko na amunicję, którą wiozą z sobą w przodkach i w wozach amunicyjnych. To zmusza do obserwowania każdego pojedyńczego strzału. Skoro zaś działo pojedyńcze tworzy jednostkę strzelecko-techniczną, to już z tego wynika samo przez się, że stosownem będzie taktycznie używać działa również pojedyńcze i nie łączyć je po kilka w plutonie lub baterji, aby wzajemnie przeszkadzały sobie przez samodzielne komendy ogniowe. Jako trzeci powód dołącza się taktyczną ko-

nieczność zmuszenia nieprzyjacielskiej artylerji do poszczególnego zwalczania każdego pojedyńczego działa towarzyszącego. W każdym razie należy położyć nacisk na łączność wzrokową pomiędzy obydwoma działami jednego plutonu.

Przy zachowaniu tego warunku jeden oficer przez zmianę stanowiska może nadzorować taktyczne towarzyszenie piechocie. Jeśli przy zmianie stanowiska jedno działo zostanie unieruchomione, to może je podciągnąć zaprzęg drugiego działa. Przestrzeń, wynoszącą około 200 m, będzie można przyjąć jako zwykły odstęp pomiędzy działami. Już przed wojną wyobrażano sobie towarzyszenie piechocie przez działa w ten sposób, że pojedyńcze baterje miały zmieniać ku przodowi stanowiska działonami lub najwyżej plutonami; pożałowania godnym błędem okazało się, gdy podczas wojny widziało się zwarte baterje galopujące naprzód.

W kwietniu 1918 r. pod Hangard jedna wyjeżdżająca baterja towarzysząca załamała się w nieprzyjacielskim ogniu artylerji tuż po opuszczeniu przez nią miejsca stanowiska wyczekującego. W następstwie tego nie udało się natarcie całej dywizji.

Przy natarciu, prowadzonem z lasu, może okazać się celowem ustawić działa w lesie plutonami, po 50—70 kroków odstępu, i następnie dopiero, przy zmianie stanowisk, nakazać przyjąć większe odstępy.

3) Odpowiednio do tego baterja towarzysząca, jako taka, jest przeważnie tylko jednostką administracyjną, nie taktyczną, jak c. k. m. lub m. b. *Taktycznie należy podporządkować jej plutony pojedyńczym bataljonom piechoty.* Te dysponują potem przez dowódców plutonów poszczególnemi działonami. Podporządkowanie pojedyńczych dział kompanjom piechoty w zasadzie nie powinno mieć miejsca, a to dlatego, że działa towarzyszące nie mogą zbliżyć się naogół w trakcie pierwszego dnia walki bliżej niż na 1200 — do 1500 m od czołowego rzutu obrońcy, gdyż poniżej 1500 m będą im zawsze grozić przy zajeżdzaniu c. k. m. nieprzyjaciela. Tych najbardziej wysuniętych c. k. m. należy znowu oczekiwać na odległości około 300 m za pierwszym rzutem obrońcy. Podczas nocnego przygotowania pomiędzy dwoma dniami walki lub w natarciu w wojnie pozycyjnej działa towarzyszące podsuną się zasadniczo aż na jakieś kilkaset metrów od swego przedniego rzutu, aby móc jak najdłużej towarzyszyć natarciu, mając połączenie telefoniczne, i możliwie najpóźniej być zmuszonemi do wykonania zmiany stanowiska. Mimo to znajdą się jednak później co najmniej na 1200 m od przedniego rzutu nieprzy-

jacielskiego. Zasadą, ukutą na wojnie, jest jednakże, że należy każdą broń towarzyszącą podporządkować tej najniższej jednostce piechoty, na której odcinku (na szerokość i głębokość) walczy, lub też takiemu związkowi, na odcinku którego jeszcze stoi. Bieg meldunków jest wtedy najkrótszy, łączność broni zatem najlepsza. Często nawet będzie mógł dowódca jednostki piechoty połączyć swoje stanowisko bojowe ze stanowiskiem broni towarzyszącej. Najniższą jednostką, na której odcinku stoją działa towarzyszące, jest jednak dopiero bataljon, jeszcze nie kompanja; ta ostatnia jedynie przejściowo. Albowiem kompanja przedniego rzutu bataljonu ma 500—600 m głębokości, mianowicie 200 m ugrupowania wgłąb swych obydwu plutonów przedniego rzutu, 200 m odległości plutonu odwodowego i, zależnie od położenia, jeszcze około 100 m ugrupowania w głąb samego plutonu odwodowego. Odległość kompanij drugiego rzutu bataljonu od najbardziej tyłowego rzutu kompanij pierwszego rzutu bataljonu będzie wynosić przeciętnie najmniej 500 m, więc oddalenie drugiego rzutu bataljonu od własnego pierwszego rzutu około 1000 — 1100 m. Obrońca otwiera ogień na nacierającego, posuwającego się w odpowiedniem rozczłonkowaniu, w szczególności nie w długich i gęstych falach, z zasady dopiero na odległości szturmowej, około 300 m, ponieważ wtedy artylerja nacierającego rozpoczyna właśnie przesuwać ogień i wtedy może on ponadto wziąć pod ostrzał możliwie dużą część ugrupowania wgłąb nacierającego, względnie może powstrzymywać go w jego ukryciach, rozpoznanych już przez obserwację ziemną, przy pomocy ognia rozpryskowego artylerji i koszącego c. k. m., a przeto skazać go na unieruchomienie. Przy otwarciu na tę odległość ognia piechoty i koniecznej wobec tego interwencji dział towarzyszących najbardziej tylny rzut kompanji przedniego rzutu bataljonu, zbliżony jest już na 800—900 m, a drugi rzut bataljonu średnio na 1400—1500 m od przedniego rzutu nieprzyjacielskiego. W momencie, gdy rozpoczyna się współdziałanie dział towarzyszących piechocie, będą one znajdować się w odstępie pomiędzy obydwoma rzutami bataljonu, względnie na wysokości drugiego rzutu bataljonu; w dalszym przebiegu natarcia na stanowiska nieprzyjacielskie i drugi rzut bataljonu wysunie się przed działa towarzyszące. Jak tylko co ustaliliśmy, konieczne jest skuteczne działanie dział towarzyszących w głąb nieprzyjacielskiej obrony ogniowej, aby unieszkodliwić opór nieprzyjaciela w 200—300 m głębokim pasie—pomiędzy ruchomą zaporą ogniową i przednim własnym rzutem piechoty. Jeśli działa towarzyszące są wtedy

na wysokości drugiego rzutu bataljonu, około 1500 m od przedniego rzutu nieprzyjacielskiego i chcą działać w ugrupowanie nieprzyjaciela na 300-metrową głębokość, to osiągają z 1500+300= 1800 m prawie najwyższą, jeszcze skuteczną granicę. A więc nawet, gdy uda się im z początku dołączyć bliżej do własnych kompanij pierwszego rzutu, wtedy gdy będzie chodziło o wydanie rozkazu do zmiany stanowiska, będą znajdowały się mniej więcej w pobliżu dowódcy bataljonu. O ile jest więc zasadą dla dział towarzyszących podporządkowanie taktyczne bataljonom, a nie pułkom, to wedle powyższego obrachunku, w przeciwieństwie do k. m. i m. b., z użycia pojedyńczo dział nie wypływa ich podporządkowanie kompanjom piechoty. K. m. i m. b. znajdują się z powodu swojej donośności strzału z zasady *wewnątrz* odcinka, działa towarzyszące, również i podczas użycia pojedyńczo, z zasady zewnątrz odcinka walczącej przed nimi kompanji piechoty pierwszego rzutu bataljonu, kilkaset metrów za jej ostatnim rzutem. Współdziałanie dział towarzyszących z piechotą zapewnia się przeto lepiej przez bezpośrednie podporządkowanie bataljonowi, jako najbliższemu szczeblowi rozkazodawczemu.

Nie byłoby celowem przydzielanie np. jednemu bataljonowi pierwszego rzutu pułkowego całej baterji, innym wogóle żadnych dział towarzyszących. Najwyżej, przy baterji towarzyszącej z 6 dział, może chodzić o to, aby bataljonowi pierwszego rzutu dać dwa, innemu tylko jeden pluton. Wtedy można wziąć pod rozwagę, czy nie należałoby zatrzymać 3-ciego plutunu przy bataljonie odwodowym do specjalnego użycia. Jeśli z tego powodu nie wejdzie on wogóle w ogień, to stanowi to, przy niedających się obliczyć stratach w ludziach i koniach bateryj towarzyszących, odwód materjałowy do najbliższej bitwy. Artyleryjskie masowanie ognia osiąga się przez skoncentrowanie masy artylerji dywizyjnej na odcinek przeznaczony do szturmu, a nie przez to, że i działa towarzyszące masuje się przeciwko odcinkowi szturmowanemu, ponieważ powinny one tylko w obserwowanym strzale pojedyńczym przyjąć na siebie rolę wyczyszczania po wykonanem już przygotowaniu artyleryjskiem.

4) Wybór stanowiska ogniowego:

Pojęcie *ochrony ogniowej* ma dla dział towarzyszących jeszcze większe znaczenie, niż dla każdej innej broni towarzyszącej, większe niż dla artylerji dywizyjnej. W chwili gdy pierwszy piechur opuszcza ukrycie i otrzymuje ogień k. m., muszą one już stać gotowe do strzału i, jak grzmot następuje po błyskawicy, musi

nastąpić ich ogień, jako odpowiedź na nieprzyjacielski ogień k. m. Błędem byłoby przy rozpoczynaniu natarcia trzymać działa zaprzężone i podciągać je dopiero wtedy, gdy piechota otrzymuje ogień karabinów maszynowych. Albowiem wtedy jest już zapóźno i piechota jest powalona, zanim padnie pierwszy strzał działa towarzyszącego. Nie *gotowe do jazdy* lecz *gotowe do ognia* mają być działa towarzyszące w chwili natarcia piechoty. Nawet, jeśli potem działa towarzyszące zniszczą nieprzyjacielskie k. m. i umożliwią przez to tylnym rzutom dalsze posuwanie się, to co najmniej przednie rzuty są ofiarowane bezcelowo. Ochrona ogniowa dział towarzyszących, także i dla przednich rzutów, musi istnieć we wszystkich okolicznościach już w tej chwili, kiedy rzuty te opuszczają swe ukrycia.

W wojnie pozycyjnej natarcie odbywa się przeważnie o świcie, ustawia się więc działa na stanowisku już zwykle w ciągu nocy. Ta możliwość właśnie jest jednym z powodów, które przemawiają za wyborem rozświtu, jako czasu do natarcia. Nawet otwarte stanowiska nie będą w tym wypadku zbyt niebezpieczne, przynajmniej, jeśli powietrze nie jest zbyt przejrzyste (co wedle doświadczenia rzadko ma miejsce po ostrzeliwaniu przed wielkiem natarciem), następnie, jeśli koła dział są wkopane i same działa dobrze przykryte ochronnemi sieciami. Zresztą zasadnicze łączenie pojęcia działa towarzyszącego z otwartem stanowiskiem ogniowem jest takiem samem pomieszaniem pojęć, jak łączenie pojęcia tegoż działa z pogotowiem w zaprzęgach na stanowisku. Wydzielenie dział towarzyszących z masy artylerji nastąpiło nie dlatego, że *przyrządy celownicze* do strzelania pośrednio ogniem punktowym nie były dość dokładne, lecz jedynie dlatego, że *odległości strzału* z ogólnych stanowisk artyleryjskich są zadalekie dla specjalnych zadań dział towarzyszących. Błędnem też jest mniemanie, że zmiana celu zajmowałaby więcej czasu dla stojącego w gotowości ogniowej pośrednio strzelającego działa lub dla gotowej do ognia pośrednio strzelającej baterji, niż gdyby strzelały one bezpośrednio. Jedynie pierwsze nastawienie na pogotowie ogniowe ze stanowiska pośredniego wymaga znacznie więcej czasu, niż ze stanowiska do strzału bezpośredniego. Niemniej jest też znaczną stroną ujemną, że przewód telefoniczny do stanowiska obserwacyjnego może zostać zniszczony. Bezpośrednio strzelające działo towarzyszące nie będzie mieć swego stanowiska obserwacyjnego dalej niż na 300—500 m, choćby z powodu bliskości nieprzyjaciela. Na taką odległość da się jednak

utrzymać przewód telefoniczny w porządku w każdym ogniu, przedewszystkiem dlatego, iż działa towarzyszące mają działać dopiero po przygotowaniu artyleryjskiem, a w tej chwili artylerja obrońcy musi już być przytłumiona, jeśli wogóle natarcie ma mieć widoki na powodzenie.

Za stanowisko do przygotowania w nocy dział towarzyszących do natarcia w walce pozycyjnej lub przeciw przeciwnikowi, który znowu usadowił się, należy tedy uważać stanowisko półzakryte, tak zwane „stanowisko na skraju". Przeważnie będzie to skraj wzgórza, za którem ustawia się kompanje odwodowe bataljonów pierwszego rzutu pułkowego. Jeśli teren lub ogień nieprzyjacielski będą zalecały cofnięcie się na stanowisko zakryte, to wtedy będzie ono zupełnie odpowiedniem i należy mu dać pierwszeństwo przed stanowiskiem otwartem, jeśli przez to odległość strzału nie powiększy się nadmiernie i połączenie telefoniczne nie stanie się zbyt długie. Coprawda pod Hangard w kwietniu 1918 r. stało jedno działo przeciwczołgowe na zupełnie otwartem stanowisku, w rejonie pierwszego rzutu piechoty, przez 10 dni, oczywiście dobrze zamaskowane, jednak nie miało ani razu sposobności do strzelania na odległości blizkie — przy jednem niemieckiem i jednem francuskiem natarciach w wielkim stylu. Dobre zamaskowanie sieciami ochronnemi uniemożliwi w znacznej mierze przedwczesne odkrycie. Jeśli działo strzela, to zostanie ono poznane zaraz za pierwszym strzałem. Nieprzyjacielska artylerja musi jednak być już przez przygotowanie artyleryjskie przytłumiona i zmuszona do zwalczania każdego działa towarzyszącego, tak że powodzenie własnej szturmującej piechoty następuje wcześniej, niż działa towarzyszące mogą zostać zwalczone. Jeśli przy tem obsługa okopała się dobrze, to uczynienie pojedyńczego działa towarzyszącego, nawet rozpoznanego, niezdolnem do walki, nie jest znowu sprawą tak łatwą.

Czy działo towarzyszące będzie stać w gotowości ukryte, półukryte lub otwarte, w każdym wypadku musi znajdować się przy każdym dziale telefon dla jednego punktu obserwacyjnego i najmniej 500 metrów kabla. Obserwator musi posuwać się razem z piechotą, mniej więcej na wysokości plutonu odwodowego kompanij pierwszego rzutu. Naprzykład u Francuzów w obu bitwach w Szampanji w 1915 r. było zasadą, że obserwator artyleryjski z telefonem był zawsze na miejscu pod ręką przy przednim rzucie piechoty. Ten sposób postępowania jest szczególnie godny naśladowania dla obserwatora dział

towarzyszących, gdyż one właśnie mogą najlepiej strzelać pomiędzy walczące piechoty z powodu niewielkich odległości strzału i odpowiedniego do tego małego rozrzutu swych dział. Jeśli piechota wie, że wśród niej przebywają obserwatorzy artyleryjscy z telefonami, nie przeszkadza jej wtedy to, że do ostatniej chwili własna artylerja strzela tuż przed swą piechotę. Pytanie, czy dla natarcia w wielkim stylu należy wybrać powietrze nieprzejrzyste lub przejrzyste, należy rozstrzygnąć bezwzględnie na korzyść nieprzejrzystego, ale tylko wtedy, gdy przysunięto tuż do piechoty wiele dział towarzyszących, bogato wyposażonych w przewody telefoniczne, tak że mogą one swobodnie, posuwając się razem z piechotą, strzelać przy pomocy swoich obserwatorów. Nieprzejrzystość powietrza uniemożliwia wtedy prawie równomiernie działanie mas artylerji obrońcy i nacierającego, a sprzyja działom towarzyszącym natarcia. Jeśli jednak te działa nie mają telefonu, to, aby nie zaszkodzić swoim, muszą pozostać w tyle na odległościach, które same przez się są niewielkie, ale przy nieprzejrzystem powietrzu są jednak zaduże, aby móc rozpoznawać tak małe cele jak nieprzyjacielskie k. m. Stąd więc musi być zasadą, że współdziałanie w natarciu dział towarzyszących musi dokonywać się zawsze zapomocą telefonów, a zmiana stanowisk ma następować dopiero wtedy, gdy osiągnięto górną granicę donośności (2000 m), gdy posuwania się własnego natarcia nie można już obserwować lub gdy zmiana stanowiska może odbyć się, wobec postępów własnego natarcia, w ukryciu.

Do przygotowawczego ustawienia dział towarzyszących na stanowiska ogniowe, o ile tylko można w nocy, skłania także ten powód, że można odesłać w tył wóz amunicyjny i przodek działa, a mimo to przygotować przy dziale więcej amunicji, niż zawierają przodek działa i wóz amunicyjny.

Jest rzeczą zrozumiałą, że należy troszczyć się o szybkie i wczesne podciągnięcie przodków i wozów amunicyjnych, gdy zajdzie potrzeba zmiany stanowiska. W tym wypadku mogłoby ewentualnie opłacić się skupienie w pogotowiu wszystkich wozów baterji towarzyszącej mniej więcej na wysokości sztabu dowództwa pułku. Ustawienie wozów na wysokości sztabów bataljonów wystawi je na zbyt jeszcze silny ogień artylerji obrońcy, jeżeli będzie to w wypadku kilkudniowej bitwy i przedewszystkiem w trakcie natarcia w wojnie pozycyjnej. W pierwszych krótkotrwałych bitwach wojny ruchowej byłoby to prędzej do pomyślenia. W odpowiednich warunkach opłaci się jednak, nawet w natarciu

wobec masy artylerji obrońcy, przygotować przodki i wozy amunicyjne podczas przygotowania artyleryjskiego dalej w tyle, ale potem, bezpośrednio przed rozpoczęciem natarcia piechoty, podprowadzić je na wysokość sztabów bataljonów na zgóry rozpoznane stanowiska. Znajdują się one wtedy przy pierwszej zmianie stanowisk bliżej dział i wjeżdżanie ich bez dział do tych ukryć może odbywać się jeszcze prędzej, a tem samem jest mniej niebezpieczne, niż w tej chwili gdy działa muszą dopiero zajeżdżać na swe nowe stanowiska ogniowe.

Jeśli własnej piechocie udało się wdarcie, względnie przełamanie — obserwacja lub powiększenie odległości strzału czynią zmianę stanowisk dział towarzyszących konieczną, lub jeśli można posuwać się w ukryciu, to wtedy nowe stanowiska będą prawie zawsze tylko odkryte lub półukryte, a to celem jak najszybszego otwarcia z nich ognia. Ten wypadek, jak również zajeżdżanie w ogniu nieprzyjacielskim może być wtedy brany w rachubę, ponieważ własna piechota dojdzie już wówczas przeważnie do nieprzyjacielskiej artylerji, lub tak jej zagrozi, że ta będzie myśleć przedewszystkiem o odwrocie. Działanie artylerji nieprzyjacielskiej będzie w tym okresie w każdym razie mniejsze niż na początku natarcia piechoty. Baterje, występujące znienacka w początku natarcia piechoty, mogą tymczasem zostać zwalczone lub osłabione już zapomocą obserwacji lotniczej.

W pierwszej krótkotrwałej bitwie (jednodniowej) jest oczywiście niemożliwem ukryte umieszczenie dział towarzyszących na stanowiska w ten sposób, jak robi się to w nocy. Nie pozostaje wtedy nic innego jak zajmowanie stanowiska w oczach nieprzyjaciela, już to otwarcie, już to półukrycie lub ukrycie. I tutaj należy dążyć do stanowisk półzakrytych. W tym wypadku należy również przyjąć za zasadę, że działa towarzyszące muszą już stać gotowe do ognia na swem stanowisku ogniowem, w tej chwili gdy piechota rozpoczyna nacierać. Rzuca się je wtedy naprzód, najlepiej pod koniec przygotowania artyleryjskiego, z ich początkowego ukrycia. Wtedy, nawet gdy pojedyńczo podsuwające się działa działają na nieprzyjacielską artylerję i piechotę jak przynęta, szkodzi to mniej, niż gdy przednie fale szturmowe zostaną zaraz zatrzymane i natarcie wogóle nie rozwija się. Nieprzyjacielska artylerja, a zwłaszcza nieprzyjacielskie k. m. znajdują się wtedy jeszcze pod wpływem przygotowania artyleryjskiego. Otwarcie przez nie ognia wywołałoby poza tem pojawienie się k. m. przednich rzutów natarcia. Artylerja obrońcy

musi być więc w tej chwili mocno zwalczana. Poza tem pojedyńcze zajeżdżanie dział i ich rozproszenie w terenie zmuszają artylerję i k. m. nieprzyjaciela do rozproszenia swego działania. Jak tylko co zauważyłem, z powodu rozrzutu pocisków na przeciętnych odległościach artyleryjskich, unieszkodliwienie pojedyńczego działa na stanowisku nie jest rzeczą łatwą.

5) Otwarcie ognia przez działa towarzyszące może oczywiście nastąpić we wszystkich wypadkach, nawet przy ustawieniu zakrytem, dopiero po własnem przygotowaniu artyleryjskiem. Inaczej nie można odróżnić w obserwacji ich strzałów od strzałów artylerji bezpośredniego wsparcia dywizji. Ich szczupłą amunicję wystrzela się przeciwko celom, które w sprzyjających warunkach i bez tego zostałyby zniszczone przez artylerję bezpośredniego wsparcia, a przedewszystkiem, nawet przy ogniu pośrednim — działo wobec swej bliskości od nieprzyjaciela, zostanie prędko rozpoznane, ściągnie na siebie jego ogień i przez to zjawi się poważne prawdopodobieństwo, że stanie się niezdolnem do boju, gdyż nieprzyjaciel ma wtedy więcej czasu do działania ogniowego, niż gdy natarcie piechoty już się posuwa; wreszcie artylerja jego będzie na początku lub w toku przygotowania artyleryjskiego zawsze silniejszą, aniżeli przy jego końcu".

W wyniku tego rodzaju doświadczeń niemieckie naczelne dowództwo w 1-em i 2-em wydaniach „Ausbildungsvorschrift für die Fusstruppen im Kriege" ustaliło zarys użycia i działania dział i bateryj towarzyszących piechoty, z którego zasadniczo bez większych zmian czerpią i powojenne niemieckie regulaminy — służby polowej i piechoty.

Po wojnie 1914 — 1918 r. nowym niemieckim regulaminom służby polowej i piechoty przypadło tylko:

a) wykorzystać i zredagować ostatecznie tymczasowe przepisy wojenne o użyciu i wykorzystaniu bateryj piechoty, co też uczyniono;

b) utworzyć odpowiednią stałą organizację artylerji towarzyszącej.

O ile bowiem podczas wojny przydziały tej artylerji były niestałe i miały z zasady miejsce tylko na korzyść oddziałów na odcinkach i frontach ożywionych, lub tylko w pewnych działaniach taktycznych, to obecnie każdy niemiecki pułk piechoty posiada 1 organiczną 6-działową baterję towarzyszącą.

Niema wątpliwości, że drogą tej organizacji, która jest obecnie najbogatszą w wojskach świata, chcieli Niemcy obejść

postanowienia traktatu wersalskiego, co do ilości artylerji polowej, jaką mogą posiadać w swej dywizji piechoty.

Należy wreszcie zaznaczyć, że powojenne regulaminy niemieckie kładą nacisk głównie na użycie bateryj towarzyszących piechoty w następujących fazach walki:

a) nawiązanie styczności,

b) samo natarcie i szturm,

c) obrona.

Mniej uwydatnia się już ich użycie w ubezpieczeniu.

Widzimy więc, że drogą tej organizacji i przepisów wyrósł dla przyszłych przeciwników Niemiec groźny, zdecydowany, dobrze wyszkolony i uzgodniony w działaniu wróg wszelkiej ich broni towarzyszącej piechoty, a zwłaszcza ciężkich karabinów maszynowych.

Pułki piechoty przyszłych przeciwników Niemiec mogą znaleźć się w poważnej mniejszości i ulec w boju pułkom niemieckim, tylko z tego jednego powodu.

Zobaczymy teraz, jak reagują na powyższy fakt zachodni i wschodni sąsiedzi Niemiec, a to:

a) organizacyjnie,

b) postanowieniami i zasadami regulaminowemi.

V. Organizacja i przepisy regulaminów francuskiego i polskiego o użyciu artylerji towarzyszącej piechoty.

A. Francja.

a) Organizacja. W chwili obecnej wojsko francuskie nie posiada przewidzianych organizacyjnie bateryj towarzyszących piechoty, względnie dział towarzyszących podobnego kalibru.

Przewiduje się tylko wydzielanie takiej artylerji z dywizjonów artylerji dywizyjnej, jak to zobaczymy niżej, i pokłada się duże nadzieje w swem 37 mm działku piechoty.

Francuski pułk piechoty posiada w obecnej chwili: pułkowy pluton broni towarzyszącej, składający się z drużyny armatek 37 mm o 3 sztukach i drużyny moździerzy Stokes'a również o 3 sztukach.

b) Postanowienia dotyczące użycia artylerji względnie dział towarzyszących zawarte są w tymczasowym francuskim regulaminie piechoty pkt. 58—95/3, 125, 214 ustęp ostatni i 437/2.

Przejdźmy je po kolei, dla porównania z zasadami niemieckiemi i polskiemi.

Pkt. 58. (Działko 37 mm). „Działko 37 mm ma donośność praktyczną, wynoszącą około 2000 m. Strzela ono pociskiem przebijającym i wybuchowym o działaniu dającem się porównać z działaniem granatu ręcznego piechoty, który posiada przed wybuchem dużą siłę przebicia.

Cechy działka są następujące:

— nadzwyczajna celność,

— duża szybkość wstrzeliwania się,

— możność strzelania z zakrytego stanowiska,

— ruchliwość wystarczająca, aby mogło posuwać się za piechotą w każdej chwili walki,

— mały ciężar pocisku, co ułatwia zaopatrywanie w amunicję.

„Działko 37 mm *jest straszną bronią dla widocznych karabinów maszynowych.*

Może również działać skutecznie przeciw oddziałom wojska, gdy bierze je pod ogień boczny".

Pkt. 95 (Wsparcie artylerji w ciągu zbliżania się i natarcia). „Piechota w szczególności nie powinna oczekiwać od tej chwili takich jak przed tem korzyści i bezpośredniego wsparcia ogniem okalającym jednostki nacierające i przesuwającym się z szybkością ich marszu. Może ona liczyć z całą pewnością jedynie na niektóre działa lub baterje, które oddano jej do bezpośredniego rozporządzenia i które postępują za nią, mając ze sobą słabe wyposażenie w amunicję (punkt 1925)".

Pkt. 125 (Artylerja towarzysząca). „Baterje lub plutony artylerji lekkiej mogą być oddane do rozporządzenia dowódców piechoty dywizyjnej, pułków, a nawet bataljonów, tworząc ich *artylerję towarzyszącą.*

Mała widoczność i ruchliwość tych jednostek pozwalają im najlepiej wykorzystać teren i w razie potrzeby przesuwać się w terenie odkrytym plutonami lub działonami".

„Dywizjon, który je wydziela, dostarcza im zwiadowców i niezbędnych gońców, stara się również o ich zaopatrzenie".

„Te oddziały artylerji współubiegają się w znoszeniu gniazd oporu, zwalczają działa nieprzyjaciela przeznaczone do obrony zbliska oraz jego czołgi.

„Dowódca piechoty ustala zadania i rejon stanowisk tej artylerji; nie może on mieszać się do określania stanowiska poszczególnych dział, ani do prowadzenia ich ognia".

„Dowódca artylerji towarzyszącej znajduje się w zasadzie

obok dowódcy piechoty, pod którego rozkazy został oddany, informuje się on stale o przebiegu walki. Z własnej inicjatywy działa przeciwko każdemu przedmiotowi, który zatrzymuje lub zmniejsza szybkość posuwania się tej jednostki piechoty, do której został przydzielony—a w pewnych wypadkach i jednostek sąsiednich. . Rozporządzając małą ilością amunicji, nie waha się zbliżyć swych dział do celu, aby łatwiej wstrzelać się, a niszczyć szybciej i przy mniejszem zużyciu środków".

„Piechota jest zobowiązana do zapewniania bezpieczeństwa oraz przesuwania sprzętu artylerji towarzyszącej w razie, gdy tej zabraknie zaprzęgów.

Pkt. 214 (Zbliżanie się przed wejściem w styczność).

„Ciężkie karabiny maszynowe i broń towarzysząca, przydzielone do kompanji, posuwają się z drugim lub trzecim rzutem".

Pkt. 337 (Obrona przeciw czołgom).

„Dowództwo utrudnia oprócz tego ewentualne działania czołgów nieprzyjacielskich:

— przez włączenie do środków obrony dział, przeznaczonych do ostrzeliwania czołgów ogniem bezpośrednim, i t. d.

B. Polska.

a) Organizacja. Wojsko nasze nie posiada w obecnej chwili przewidzianych organizacyjnie bateryj piechoty, względnie dział towarzyszących piechoty.

Nie posiada też tego zapasu sprzętu, z którego mogłoby jak Francja, czerpać bez troski i wystawiać podobne związki w razie mobilizacji, co, jak należy przewidywać, stanie się u Francuzów, którzy napewno ani na chwilę nie zechcą być organizacyjnie i liczebnie słabszymi od Niemców.

Nie słychać też u nas głośniej o żadnych projektach konstrukcyj lub próbach rozwiązania tego zagadnienia.

Bronią naszej kompanji strzeleckiej liczącej 3 plutony po 4 drużyny każdy, drużyna z 2 sekcyj—fizyljerskiej i grenadjerskiej, jest:

112 karabinów z bagnetami,	albo	130 karabinów z bagnetami,
64 karabinków z bagnetami,	»	58 karabinków z bagnetami,
6 pistoletów,		5 sztyletów,
5 sztyletów,		
12 ręcznych karabinów maszynowych,		6 lekkich karabinów maszynowych,
12 garłaczy do granatów karabinowych.		18 garłaczy do granatów karabinowych.

Cechy charakterystyczne:

Karabin powtarzalny — duża precyzja strzału { dokładność, celność;
— tor płaski — na całej przestrzeni 600 m od wylotu pocisk ugodzi człowieka w postawie stojącej,
— szybkość ognia — 8 do 10 strzałów na minutę,
— ma bagnet — nadaje się do walki wręcz,
— może mieć garłacz — nadaje się do walki granatami,
— ruchliwość — możność zaskoczenia.

Ręczny karabin maszynowy — celność dobra przy ogniu pojedyńczym, maleje gwałtownie przy ogniu ciągłym,
— powód:
— słabe umocowanie broni,
— odchylenia od kierunku celu wskutek gwałtownej kolejności strzałów,
— rozgrzewanie, nadaje się do napadów ogniowych 7—8 strzałów,
— szybkość ognia 120 strzałów na minutę,
— obrotność umożliwia natychmiastową
— zmianę celu, co przy c. k. m. jest niemożliwe,
— nadaje się do ognia bezpośredniego na małe odległości — wprost przed siebie,
— lekkość—nadaje się do ognia w marszu.

Lekki karabin maszynowy — przez właściwości balistyczne zbliżony do c. k. m.,
— celność dobra,
— szybkość ognia 200 — 300 strz./min.
— sieje do 50 strzałów,
— z powodu wagi do ognia w marszu nie nadaje się.

Garłacz do granatów karabinowych V. B. — działa na odległość 85—190 m, dzięki temu powiększa pole działania granatów ręcznych,

działanie—jak granat obronny,
używany bardzo skutecznie do zwalczania gniazd oporu,
odcięcia odwrotu broniącym się, zamknięcia drogi posiłkom i oddziałom zaopatrującym,
w obronie do tworzenia zapór;
zalecanem jest tworzenie baterYj z kilku garłaczy V. B.

Ponadto bataljon posiada pluton broni towarzyszącej, składający się z 1 armatki 37 mm i 1 moździerza J. D. Jak z tego widzimy, rozwój broni towarzyszącej zatrzymał się na poziomie 1918 r.

b) Postanowienia, dotyczące użycia artylerji, względnie dział towarzyszących, zawarte są u nas w:

— Regulaminie piechoty, cz. II, p. 172, ustęp przedostatni; p. 173, ustęp 1-szy; p. 174, ustępy 4-ty, 5-ty i 6-ty; p. 176, ustęp 3-ci; p. 181, ustęp 3-ci; p. 183, ustęp 4-ty; p. 193 ustęp 9-ty; p. 195; p. 203, ustępy 10-ty, 11-ty, 12-ty i 13-ty; p. 204;

Regulaminie służby polowej cz. IV pkt. 38, 46, 51, 59, 91, 93, cz. VI. pkt. 75, cz. VIII pkt. 61, ustęp 4; p. 74, ustęp 8; p. 98, ustęp 3.

Przejdźmy je po kolei dla porównania z zasadami regulaminów niemieckich i francuskich.

Regulamin piechoty pkt. 172 (okres zbliżania się): „*Przydzielona artylerja*, ciężkie karabiny maszynowe, działka piechoty *i działa towarzyszące* mogą w razie potrzeby otrzymać już rozkaz rozpoczęcia ognia celem wsparcia ruchu pierwszych linij“.

Regulamin piechoty, pkt. 173 (ogień bataljonu): „Kierowanie ogniem przez dowódcę bataljonu ogranicza się do określenia zadań bojowych dla kompanji, do zasilenia amunicją kompanij, znajdujących się w 1-szej linji, oraz do wyznaczenia zadań ciężkim karabinom maszynowym, broniom pomocniczym *i przydzielonej artylerji*“.

Regulamin piechoty pkt. 174 (natarcie). „Artylerja, ciężkie karabiny maszynowe, działka piechoty *i działa towarzyszące* w początkowem stadjum natarcia zwalczają opór tych odcinków frontu przeciwnika, które wstrzymują rozwijanie się natarcia oraz te gniazda oporu, które wedle zwiadów i obserwacji przyczaiły się, aby wystąpić dopiero w ostatniej chwili“.

„W miarę rozwijania się natarcia *artylerja przydzielona*, bronie pomocnicze, oraz karabiny maszynowe wspierają swoim

ogniem ruch jednostek bataljonu. Zajmując zdobywany teren, tworzą one punkty oparcia, aby stamtąd dalej wspierać oddziały piechoty i w razie potrzeby zwalczać przeciwuderzenie nieprzyjaciela.“

„W tym okresie walki będzie jednym z najważniejszych obowiązków dowódcy bataljonu szybkie skupienie ognia *przydzielonej i towarzyszącej artylerji* na te odcinki frontu i na te punkty oporu nieprzyjaciela oraz jego gniazda karabinów maszynowych, które najbardziej utrudniają posuwanie się naprzód poszczególnych części bataljonu“.

Regulamin piechoty, pkt. 176 „*Towarzyszące działa* i działka piechoty powinny w czasie natarcia strzelać z takich stanowisk, aby niepotrzebnie nie były narażone na zniszczenie. W pewnych jednak wypadkach, gdy ciężkie położenie piechoty tego wymaga, bronie pomocnicze nie powinny wahać się zająć stanowisk odkrytych. Obowiązkiem piechoty jest osłaniać je ogniem w chwili zmian stanowisk ogniowych“.

Regulamin piechoty, pkt. 181 (zajęcie i urządzenie zdobytego terenu): „Działka piechoty i *działa towarzyszące* muszą być ustawione na ukrytych stanowiskach poza pierwszą linją tak, ażeby mogły ostrzeliwać miejsca, na których przypuszczalnie rozwijać się będą przeciwnatarcia nieprzyjaciela“ i t. d.

Regulamin piechoty, pkt. 183 (pościg): „Karabiny maszynowe, *działa towarzyszące*, działka piechoty i miotacze bomb muszą być przygotowane do natychmiastowego działania w chwili spotkania z nieprzyjacielem“ i t. d.

Regulamin piechoty, pkt. 193 (szkolenie bataljonu): „Szturm z przygotowanego stanowiska, zadania plutonów karabinów maszynowych, miotaczy bomb, działek piechoty i *działek towarzyszących*“.

Regulamin piechoty pkt. 195 „Wyżsi dowódcy zarządzą w swoim zakresie przydział do ćwiczeń bataljonowych artylerji i czołgów oraz w stosownych wypadkach kawalerji i lotników“.

„Każde ćwiczenie artyleryjskie w ostrem strzelaniu należy w miarę możności wyzyskać dla szkolenia bataljonów piechoty w spółdziałaniu z artylerją“.

Regulamin piechoty, pkt. 203 (pułk, natarcie): „*Artylerji towarzyszącej* pułkowi przypada zadanie burzenia wysp oporu, ogień przeciw bliskim baterjom nieprzyjacielskim i przeciw czołgom“.

„*Artylerja towarzysząca* powinna, wykorzystując teren, przesuwać się szybko tam, gdzie jest potrzebna“.

„Jeżeli sytuacja tego wymaga, nie wolno jej zawahać się

przesunąć się nawet w otwartem polu i zająć odkryte stanowisko".

„Jeżeli zaprzęgi *artylerji towarzyszącej* zostały zniszczone, dowódca jej powinien żądać od piechoty pomocy, której nie wolno mu odmówić".

Regulamin piechoty, pkt. 204 „*Dowódca artylerji* (tu rozumie się towarzyszącej) znajduje się w pobliżu dowódcy pułku. Oprócz wypełniania wyznaczanych mu zadań, powinien on działać z własnej inicjatywy i zwalczać wszystko, co wstrzymuje piechotę w posuwaniu się naprzód. Zadanie to ułatwia mu osobista obserwacja oraz ścisła łączność z pierwszą linją piechoty".

Regulamin służby polowej, cz. IV. (ubezpieczenie).

Pkt. 38. „Ze względu na swą siłę odporną, piechota stanowi główną część składową czat. Piechota, prócz obowiązków strzeżenia dniem i nocą, utrzymuje swą siłą ogniową, wzmocnioną przez techniczne środki walki (karabinów maszynowych, armatki piechoty, miotaczy bomb), te punkty, których posiadanie jest koniecznem dla bezpieczeństwa sił głównych".

„Zadaniem artylerji przydzielonej do czat, gdy grozi natarcie przeciwnika, może być nietylko wspieranie innych broni w walce celem utrzymania zajmowanej linji oporu, lecz szczególnie obrona dostępu do ważnych punktów, jak mostów, grobli i innych ciaśnin, oraz współdziałanie w ochronie spoczywających oddziałów przed napadem lotników, czołgów, samochodów i pociągów pancernych".

Pkt. 46 „Karabiny maszynowe zawsze zajmują stanowiska tak wybrane, aby ogniem krzyżowym zamykać dostępy, armatki i inny sprzęt palny, wycelowany na odstępy najważniejsze; działa najbliższych bateryj dozorują domniemane miejsca zbierania się lub kierunki nadciągania przeciwnika" i t. d.

Pkt. 51 „Zapoznawszy się na miejscu z warunkami, dowódca czat powinien uzupełnić swe pierwsze zarządzenia przez zarządzenia szczegółowe. Należą tu wskazówki co do użycia artylerji czat, karabinów maszynowych, armatek piechoty i miotaczy bomb" i t. d.

Pkt. 59 „Drużyny karabinów maszynowych należy tak rozmieścić, aby opanowały ogniem maszynowym, możliwie bocznym, szerszą przestrzeń przedpola i możliwie dostępy, do czego też służyć mogą w danym razie przydzielone armatki piechoty i miotacze granatów lub bomb" i t. d.

Pkt. 91 „Jeżeli artylerja czat ma spełnić szczególne zadanie, jak zamknięcie ważnych przejść (groble, mosty, ciaśniny i t. p.),

lub ochraniać wojska spoczywające przed napadem czołgów, pociągów lub samochodów pancernych, wówczas może dowódca czat przydzielić *pojedyńcze działa* do odpowiednich czat głównych. Działa te zajmują wówczas stanowiska dobrze zamaskowane tak, aby wyznaczone zadanie mogły jak najlepiej wypełniać".

Pkt. 93 „Dla opanowania ciaśnin i dla zwalczania czołgów, samochodów pancernych i t. d. ustawia się wyznaczone działa tak, aby mogły działać strzałem bezpośrednim (wprost), a były starannie zamaskowane".

Regulamin służby polowej, cz. VI (marsze w terenie gęsto zarośniętym).

Pkt. 75 „*Pojedyńcze baterje lub plutony artylerji*, a nawet *pojedyńcze działa* przydziela się blisko czoła, częstokroć bowiem trzeba ich użyć do szybkiego przełamania chwilowego oporu" i t. d.

Regulamin służby polowej, cz. VIII (walka).

Pkt. 61 „Jeżeli chodzi o danie piechocie nacierającej większej siły ogniowej w celu przełamania niespodziewanego oporu ogniem na krótką odległość, można przydzielić piechocie małe części artylerji, które podlegają bezpośrednio dowództwom pułków lub bataljonów".

Pkt. 74. „*Działa przydzielone* do jednostek piechoty oddają wówczas znaczne usługi, niszczą one gniazda karabinów maszynowych, walą mury, burzą przeszkody i t. d.

Pkt. 98. „Ochrona przeciwczołgowa wymaga nieraz szczególnych urządzeń. Środkami tej ochrony są: 3) wyznaczone *pojedyńcze działa*, strzelające na bliskie odległości (możliwie do 1500 m), o ile możności ogniem bocznym. Front można uważać za dostatecznie broniony przeciw czołgom, jeżeli na 2000 m przypada jedno działo".

Tutaj należy zwrócić uwagę na nieścisłość w tej sprawie terminologji Regulaminu służby polowej, używa on bowiem następujących wyrażeń: „*artylerja przydzielona*" lub „*przydzielona artylerja*", „*działa towarzyszące*" i „*towarzyszące działa*" lub „*działa przydzielone*", wreszcie „*artylerja przydzielona i towarzysząca*".

Jak widać z powyższego, nasz regulamin służby polowej używa na określenie tego samego pojęcia raz jednego, raz drugiego wyrażenia, mącąc przez to obraz, który chce stworzyć.

Musimy więc zająć się wyjaśnieniem właściwych intencyj regulaminu i stwierdzić, że gdy mówi o „*przydzielonej artylerji*" lub „artylerji przydzielonej" ma on niewątpliwie na myśli „arty-

lerję bezpośredniego wsparcia danej jednostki" (francuskie: l'*artillerie d'appui direct;* niemieckie: *Nahkampfartillerie*). Gdy zaś mówi: „*działa towarzyszące, artylerja towarzysząca*, pojedyńcze baterje lub plutony artylerji, pojedyńcze działa, wreszcie *działa przydzielone*"—ma on na myśli artylerję towarzyszącą piechoty w pojęciu przez nas omawianem i ustalonem, t. j. działa polowe, wydzielone z artylerji dywizyjnej wprost, względnie pośrednio z jej zgrupowań bezpośredniego wsparcia.

VI. Porównanie przepisów niemieckich, francuskich i polskich.

Porównanie organizacyj oraz zasad regulaminowych i szkolenia—niemieckich, francuskich i naszych w sprawie użycia artylerji towarzyszącej piechoty—daje nam w wyniku następujący obraz: (patrz strony 293, 294, 295).

Czyli można stwierdzić, że pod względem organizacyjnym, wyszkolenia, taktycznym, metod użycia i ustalenia zasad działania artylerji towarzyszącej piechoty Niemcy zajmują niewątpliwie obecnie pierwsze miejsce — nie mówiąc już o ich bogactwie sprzętu.

Francuzi przewidują użycie polowej artylerji, przyznają jej równie wielkie znaczenie jak i Niemcy, jednak zadawalniają się dość ogólnem ujęciem sprawy jej użycia. Wypływa to prawdopodobnie z faktu, że rolę działa towarzyszącego spełnia u nich zasadniczo *czołg lekki*.

My, chociaż nie mamy dość czołgów, ani specjalnej organizacji artylerji towarzyszącej piechoty, załatwiamy się w naszych regulaminach (wyszły w 1921 r., niemieckie i francuskie w r. 1922) z artylerją towarzyszącą zupełnie ogólnikowo, jeśli chodzi o metody użycia i ustalenie zasad jej działania.

Taktycznie przewidujemy jej użycie naogół zgodnie z zasadami niemieckiemi i francuskiemi, zwłaszcza użycie w poszczególnych epizodach walki, są to postanowienia często identyczne z takiemiż A. V. I., F. u. G. i T. Fr. R. P.

Więcej mówi nasz Regulamin służby polowej o użyciu artylerji towarzyszącej w służbie czat i wreszcie, objaw ciekawy i godny zaznaczenia, Regulamin piechoty mówi o wyszkoleniu bataljonu w użyciu artylerji towarzyszącej oraz nakłada na dowódców obowiązek i troskę o przydział artylerji do podobnych ćwiczeń piechoty.

	NIEMCY	FRANCJA	POLSKA
Organizacja w czasie pokoju.	Etatowa baterja piechoty z 6 dział na każdy pułk piechoty		—
Organizacja na wojnie.	1) jak powyżej, 2) ponadto przewidziano dalsze wzmacnianie art. tow. piech. w wypadkach poszczególnych (F. u. G. § 360 i § 395), 3) obmyślono na szeroką skalę poparcie art. bezpośredniego wsparcia.	1) przewidziano formalnie wydzielanie z dywizjonów artylerji bezpośredn. wsparcia (Tymcz. franc. regul. piech. p. 125), 2) duże zaufanie do działka 37 mm (Tymcz. franc. regul. piech. p. 58).	1) brak odpowiednich danych.
Podporządkowanie taktyczne.	1) dowódca pułku, 2) dowódca bataljonu (zasadniczo), 3) nawet dowódca komp. (A.V.I. zesz. I. B. 10. p. 133).	1) dowódca piechoty dyw., 2) dowódca pułku, 3) dowódca bataljonu (zasadniczo) (Tymcz. franc. regul. piech. p...).	1) dowódca pułku, 2) dowódca bataljonu (zasadniczo).
Zaopatrzenie w amunicję: a) artylerji, b) piechoty.	a) Należy do dowódcy artylerji dywizyjnej. b) Należy do dowódcy oddz. piech., któremu baterja (pluton, działon tow.) jest podporządkowana.	a) Należy do dowódcy dywizjonu wydzielającego baterje tow. lub mniej. b) Do piechoty, z którą baterja towarzysząca współpracuje.	a) Brak postanowień wyraźnych. b) Jak wyżej.
Inne pomoce	a) Pomoc w przesuwaniu sprzętu przez piechotę wykluczona b) Przydział sekcyj saperów przez dywizję możliwy. c) Ochrona należy do piechoty d) Zapasowe zaprzęgi, podwójne wozy amunicyjne.	a) Pomoc w przesuwaniu sprzętu przez piechotę nakazana. b) — c) Ochrona należy do piechoty. d) —	a) — b) — c) Ochrona piechoty przy przesuwaniu sprzętu (R. P. Cz. II. p. 176). d) —

	NIEMCY	FRANCJA	POLSKA
Miejsce dowódcy bataljonu, plutonu, działonu.	a) Dowódca baterji w sztabie pułku. b) Dowódca plutonu, lub działonu, przy oddziałach podoficerowie, łącznicy w bataljonie lub kompanji.	a) Dowódca artylerji z zasady przy dowódcy piechoty, któremu jest podporządkowany b) —	a) Dowódca artylerji w pobliżu dowódcy pułku piech. (Reg. piech. cz. II, p. 204). b) —
Szkolenie baterji podczas pokoju.	Nadzoruje dowódca artylerji dywizyjnej.	—	—
Szkolenie piechoty w walce z artylerją przydzieloną lub towarzyszącą.	Wypływa z orgazacji.	Brak podkreślenia w Tymczasowym francuskim regulaminie piechoty, cz. II.	Silnie podkreślona konieczność wspólnego szkolenia, oraz obowiązek dowódców dostarczania tej artylerji w p. 193 i 195 Reg. piech., cz. II.
Charakterystyka pracy artylerji towarzyszącej.	Mało amunicji, więc oszczędzać, dobre zwiady, krótkie napady ogniowe, znikać i zwalczać cel, nim zacznie działać artylerja nieprzyjaciela; użycie całą baterją zakazane.	Oszczędzać amunicję, podjeżdżać blisko, działać z otwartych stanowisk, zwalczać cel i znikać nim artylerja nieprzyjaciela zacznie strzelać.	—
Użycie taktyczne artylerji towarzyszącej: a) marsz bojowy,	—	—	Podkreślone użycie artylerji w marszach w terenie gęsto zarośniętym (Reg. służby polow. cz. VI, p. 175).
b) czaty,	Użycie na czatach głównych (Vorpostenkompagnien (V. u. G. § 196).	—	Użycie artylerji towarzyszącej lub przydzielonej w służbie czat podkreślone b. silnie (Reg. służb. pol., cz. IV p. 38, 46, 51, 59, 91).

	NIEMCY	FRANCJA	POLSKA
c) walka leśna	Podkreślone użycie w walce leśnej i o miejscowości (F. u. G. § 425).	—	—
d) marsz zbliżenia	Postępują z drugim rzutem ogniowym, przewidziane użycie i bardzo podkreślone łamanie oporów. (A. V. I. I. B. 9. 111). IV. B. 35.	Przewidziane użycie (Tymczasow. franc. regul. piech., cz. II. 95) i łamanie oporów.	Przewidziane użycie i (R. p. cz. II. p. 172) usuwanie przeszkód.
e) nawiązanie styczności, natarcie i szturm	Główna faza działalności omówiona szczegółowo, co dotyczy sposobów użycia i metod współdziałania.	Główna faza działalności, scharakteryzowana dość ogólnie (Tymcz. fr. regul. piech. cz. II. 125).	Główna faza działalności omówiona pobieżnie, co dotyczy metod użycia i sposobów współdziałania (R. S. P. VIII. 61, 74), (R. P. cz. III, 174, 176).
f) zajęcie i urządzenie terenu zdobytego, pościg	—	—	Podkreślone użycie do przeciwnatarć i gotowość rozpoczęcia ognia (R. P. cz. II. 181, 183).
g) obrona i zwalczanie czołgów	Podkreślono specjalnie i przewidziano poważne wzmocnienie art. tow przez artyl. bezp. wsparcia w p. 360 i 394 F.u.G.	Podkreślone w p. 437 (Tymcz. franc. regul. piech., cz. II).	Podkreślone w R. S. P. cz. VIII, p. 98.
h) przeciwnatarcie w obronie.	Użycie dopiero po wyjaśnieniu położenia, lecz bardzo silne poparcie natarcia (A. V. I. I. B. 10. 133).	—	—

VI. Wnioski do wyciągnięcia dla wojska polskiego.

Z powyższych wywodów i końcowego tabelarycznego zestawienia wynika, że u nas:

1) taktyczne użycie artylerji towarzyszącej piechoty w świetle

postanowień Regulaminów: piechoty i służby polowej jest na wysokości obecnie obowiązujących ogólnie zasad taktycznych;

2) ogólna ocena skuteczności artylerji towarzyszącej i wskazówki o jej użyciu w boju, zwłaszcza w jego głównych fazach, są prawie identyczne z takiemiż zaleceniami niemieckiemi i francuskiemi;

3) nasze regulaminy piechoty i służby polowej mówią więcej niż niemieckie i francuskie regulaminy służby polowej o użyciu artylerji towarzyszącej w służbie czat; jest to wynikiem naszej dążności do walki ruchowej, która będzie dawać dużo pola do ubezpieczeń;

4) nasz Regulamin służby polowej zaleca artylerję towarzyszącą w walce przeciw kawalerji, głównie w marszach do osłony kolumn (Regulamin służby polowej, cz. VIII, p. 141);

5) nasz Regulamin piechoty kładzie oficjalnie nacisk na szkolenie bataljonu w spółdziałaniu z artylerją (przydzieloną i towarzyszącą) i zwraca uwagę dowódców wyższych na dostarczanie bataljonowi tej możności przez przydział do jego ćwiczeń artylerji, względnie wykorzystanie osobnych strzelań artylerji do nauczania piechoty.

Czego brak naszym regulaminom piechoty i służby polowej w stosunku do artylerji towarzyszącej, to:

a) nie ustalono zasad jej użycia jako sprzętu;

b) nie ustalono metod współdziałania z piechotą w poszczególnych fazach walki,

c) niema wskazówek technicznych dla dowódców piechoty o jej użyciu.

Brakowi temu dałoby się, moim zdaniem, zaradzić przez:

a) włączenie i uwzględnienie odpowiednich przepisów do nowo opracowującej się cz. II Regulaminu piechoty;

b) przez wydanie tymczasowej instrukcji przez Wydział Regulaminów Oddz. III Sztabu Generalnego; instrukcja ta byłaby równie obowiązującą dla piechoty jak i dla artylerji.

To byłyby zarządzenia na bliższą metę, możliwe do powzięcia niezwłocznie.

Rzeczą wyższego dowództwa byłoby zająć się tą sprawą; wyobrażam to sobie w sposób najprostszy i najłatwiejszy: przez włączenie co roku odpowiedniej ilości godzin na wspólne ćwiczenia artylerji i piechoty w tym zakresie podczas pobytu dywizyj w obozach letnich, poczynając już od wytycznych wydawanych przez Oddział III Sztabu Generalnego. W ten sposób zmuszonoby

piechotę i artylerję do praktycznego i rzeczywistego przerobienia całego szeregu ćwiczeń tego rodzaju.

Jak dalece pamiętają o tem obecnie poszczególne dywizje i jaką wagę przykładają do powyższego problemu nie jest mi wiadome. Jedynie z pracy gen. dyw. Norwida— Neugebauera, p. t. „Z doświadczeń obozów letnich", ogłoszonej w I i II zeszytach tomu I-go „Bellony" za r. b., (tablica 4) widać, że ilość ćwiczeń i zajęć praktycznych we współdziałaniu piechoty z artylerją nie jest wystarczająca.

Wynosi ona w ciągu 7 tygodnia *bojowego ćwiczenia kompanji piechoty:*

2 ćwiczenia kompanji z ciężkiemi karabinami maszynowemi,
2 ćwiczenia kompanji z bronią towarzyszącą,
1 ćwiczenie podoficerskie z zakresu wykorzystania broni towarzyszącej i ciężkich karabinów maszynowych dla ruchu i ognia,
1 ćwiczenie oficerskie przy działach,
1 strzelanie.

W ciągu 10 tygodnia *bojowego ćwiczenia bataljonu piechoty z artylerją:*

1 ćwiczenie bataljonu w natarciu z artylerją,
1 „ „ samodzielnie
1 „ „ „ i kawalerją.

W 8-m i 9-m tygodniach po 1 wykładzie na zajęciach oficerskich o współdziałaniu piechoty z artylerją (kawalerją i lotnictwem).

Jest to zupełnie mało w stosunku do artylerji towarzyszącej, na którą wypada conajwyżej jedno ćwiczenie w każdym bataljonie i krótsza wzmianka w wykładzie na zajęciach oficerskich. Całość ćwiczeń piechoty z artylerją odnosi się tu bowiem do artylerji bezpośredniego wsparcia („przydzielona"), jak ją nazywa nasz Regulamin służby polowej.

Zatem pierwszy sposób, w jaki nasze wojsko może natychmiast wyrównać do pewnego stopnia swą niższość na polu artylerji towarzyszącej wobec sąsiada zachodniego, to droga wyszkolenia, na którą można wkroczyć zaraz i bez kosztów. Do zarządzenia tego są powołani: w pierwszym rzędzie Oddział III Sztabu Generalnego przez wywarcie nacisku na ten moment szkolenia i wyznaczenie mu w programach szkolenia odpowiedniej ilości godzin, a w drugim rzędzie dowódcy dywizyj, którzy muszą przypilnować osobiście wykonania odpowiednich ćwiczeń przez piechotę i artylerję podczas skupienia dywizyj w obozach letnich.

Zdaniem moim należałoby na przyszłość (zaczynając od r. 1925) w „Instrukcji wyszkolenia piechoty", cz. II (tablica), patrz L. dz. 11279 (Reg.) 24, w *8-ym miesiącu—szkoła bataljonu wspólnie z ciężkiemi karabinami maszynowemi i bronią towarzyszącą* (współpracują kompanje strzeleckie 1 — 9, kompanje c. k. m. 1 — 3, pluton broni towarzyszących) oraz w 9-tym, 10-tym, 11-tym miesiącu— *„okres ćwiczeń letnich oddziałów od drużyn do ćwiczeń broni połączonych wielkich jednostek,*—wyraźnie zaznaczyć piechocie obowiązek przeprowadzenia tych ćwiczeń z użyciem artylerji, w roli artylerji towarzyszącej piechoty. Również w „Instrukcji wyszkolenia artylerji", część II. (tablica) (patrz l. dz. 15276 (Reg.) 24, w VI—XI miesiącu—„wspólne wyszkolenie baterji i dywizjonu: wyszkolenie techniczne i taktyczne na poligonach i w obozach ćwiczebnych",—również trzeba wyraźnie zaznaczyć artylerji polowej obowiązek przejścia wspólnie z piechotą ćwiczeń z zakresu użycia artylerji, jako artylerji towarzyszącej piechoty.

Najlepszym zresztą dowodem, że sprawa wykorzystania artylerji towarzyszącej, własnej czy zdobycznej, tkwi podświadomie w umyśle czynników decydujących, jest nakaz szkolenia na wszystkich kursach dla oficerów młodszych piechoty i uczniów w Szkole Podchorążych oraz Oficerskiej Szkole Piechoty w obsłudze i użyciu działa 75 mm do bezpośredniego strzału. Mamy więc i z tej strony podstawy u naszych oficerów do rozpoczęcia szkolenia w tym zakresie i zrozumienia zagadnienia artylerji towarzyszącej wogóle.

Drugi sposób to środki zaradcze organizacyjne. Tu rozpoczyna się zaraz u wstępu rozważania dylemat: czołg, czy działo?

Prędko jednakże przyjdziemy do przekonania, że działo, bo każdy pułk piechoty będzie walczył i zwalczał opory, lecz nigdy nie będzie tyle czołgów, aby móc je przydzielać piechocie na stałe.

Przy tem nie do wszystkich faz boju i nie w każdym terenie, gdzie piechota zwalcza opory, można użyć czołga, przynajmniej obecnego.

Zatem działo. Tu nasunie się znowu rozstrzygającym czynnikom dylemat następujący. Jeśli już mnożyć działa, to, wobec słabej siły naszej artylerji organicznej dywizyj w porównaniu do takiejże artylerji dywizyjnej obecnej niemieckiej Reichswehry, a w projekcie i rosyjskiej, wielkiego kosztu sprzętu, zaprzęgów i ich utrzymania, czy nie lepiej, zamiast dać 90 pułkom piechoty po jednej baterji piechoty, wystawić o tyle bateryj więcej w pułkach artylerji polowej ogólnego działania?

Na to odpowiedź:

a) sprzęt drugorzędny, zdolny jeszcze do użytku: niemiecki, austrjacki, rosyjski i włoski, oddawany przez naszą artylerję polową wobec jej ujednostajniania, istnieje u nas w dostatecznej ilości;

b) zaprzęgi bateryj piechoty nie potrzebują istnieć w czasie pokoju, dość będzie tylko jednego działonu; reszta ludzi i konie przybędą w razie mobilizacji z rezerwy;

c) nie potrzeba dawać zaraz pułkowi piechoty baterję. W 1-szym etapie rozwoju artylerji towarzyszącej możnaby przyjąć rozwiązanie belgijskie, t. j. jedna baterja artylerji piechoty z 6 armat na dywizję: oczywiście cała zaprzężona. Wtedy każdy pułk piechoty otrzyma kolejno całą baterję do ćwiczeń, a kiedy zechce plutony, lub działony; w razie mobilizacji baterja ta byłaby obarczona wystawieniem 2 dalszych, oddając do każdej z nich po 1 plutonie; pułki alarmowe odchodziłyby z temi plutonami na front;

d) zwartość i moc pułku piechoty ze swoją stałą baterją będzie o wiele większa; pamiętajmy przy tem, że przy obecnym stanie słabego wyposażenia w artylerję, bardzo często, czy to w natarciu, czy w obronie, będą bataljony na odcinku, gdzie artylerja ogólnego działania nie będzie działać, jak to mocno podkreśla i dla Niemców ich regulamin piechoty (A. V. I. V. B. 40); posiadanie przez taki bataljon plutonu artylerji towarzyszącej będzie wtedy dla niego prawdziwem dobrodziejstwem;

e) szczególnie na froncie wschodnim nasze pułki piechoty będą często maszerować w odosobnieniu i bić się na wąskich odcinkach, zajmując szerokie pasy działania; będą one zawsze musiały bronić skrzydła i będą walczyć naogół w terenie pokrytym, który zmusza do wyodrębniania artylerji towarzyszącej. Np. w działaniach zaczepnych austrjacko-węgiersko-niemieckich przeciwko Włochom, w jesieni 1917 r. (Caporetto), przewidziano i użyto w ustawieniu przygotowawczem artylerji 14-ej armji generała v. Belowa, że, ze względu na górzysty teren, 216 armat górskich i haubic, będą działać jako artylerja towarzysząca piechoty.

Pułki piechoty znajdą się często w konieczności obrony przeciw nieprzyjacielskiej brygadzie kawalerji. Wtedy posiadanie baterji, która jest własnością pułkową, ma wielkie znaczenie dla pułku, przyniesie zaoszczędzenie czasu i ofiar, zaś dowódca, wydzielający pułk do samodzielnego działania i wyposażający go w odpowiednią do zadania artylerję, mniej osłabi

swe właściwe artyleryjskie związki organiczne, potrzebne na korzyść działania głównego.

Przypomnieć tu sobie tylko należy opory pojedyńczych ciężkich karabinów maszynowych lub ich grup o historycznem wprost znaczeniu dla wyniku nawet bardzo dużych działań taktycznych—zaczepnych, czy obronnych—w wojnie światowej 1914 — 1918 r., a w polsko-bolszewickiej metodę bolszewików, tak przykrą i przygnębiającą dla naszych oddziałów w ich odwrocie, a mianowicie wysuwanie pojedyńczych dział przez bolszewików, którzy przydzielali je, jak to sam osobiście stwierdziłem w czerwcu 1920 r. pod Głębokiem, nawet do patroli. Ta ruchliwość, w stosunku do nas, w tym okresie walk opłacała się bolszewikom niestety prawie zawsze.

Uważałbym cel tej pracy za osiągnięty, gdyby głos mój w tej sprawie nie pozostał odosobniony, wywołał dalsze rozważania oraz obudził w piechocie i artylerji zajęcie się zagadnieniami obustronnego szkolenia w użyciu bateryj towarzyszących piechoty (dział towarzyszących), zaś czynnikom wyższym mógł dostarczyć materjału do rozwiązania zagadnienia organizacyjnie.

Najprostszą i najszybszą koncepcją organizacyjną byłoby prawdopodobnie wykorzystanie z zapasów dział polowych jednego typu, zdolnego do tego użytku: w czasie pokoju chodzi wszak tylko o szkolenie.

Na wojnie, gdyby nas było na to stać, mogłyby pułki piechoty otrzymać sprzęt nowszy i ewentualnie jednolity. Dążyć należy oczywiście, aby był to sprzęt używany w artylerji polowej.

Zagadnienie dział specjalnych, o kalibrze mniejszym niż 75 mm, jest bardzo zawiłe. Zadawalającej konstrukcji dotąd niema. Zaufać zaś samemu działku 37 mm, nawet gdybyśmy je mieli w dostatecznej ilości, nie można, bo jest ono skuteczne tylko przeciwko odkrytym ciężkim karabinom maszynowym i na odległości średnie; jego główną zaletą jest możność łatwiejszego uzupełniania amunicji.

Zatem raz jeszcze dochodzimy, drogą odwrotną, do potrzeby zwykłego działa polowego. Tu należy pamiętać o tych naszych pułkach piechoty z okresu wojny polsko-bolszewickiej, które były zaopatrzone w zdobyczne działa—plutony, a nawet całe baterje—jak trzymały się moralnie i jakie miały stany liczebne przy końcu odwrotu w stosunku po pułków piechoty bez podobnej własnej artylerji.

To samo da się powiedzieć o pułkach, które były dobrze uzbrojone i zachowały wystarczającą ilość ciężkich karabinów maszynowych. W każdym razie dzisiejsze nasycenie bronią samoczynną szeregów walczącej piechoty powoduje konieczność posiadania sprzętu do zwalczania tej broni. Cokolwiek wojsko polskie przyjmie, czy działko 37 mm, czy działo 75 mm, czy czołg jest to dość obojętne. Idzie wszak przecież tylko o to, aby naprawdę i jak najszybciej przyjąć cokolwiek z tych 3 możliwości i rzeczywiście wprowadzić. Bo, uświadommy sobie, że to, co obecnie posiadają nasze bataljony jako t. zw. „broń towarzyszącą“, jest wprost dziecinną zabawką wobec potęgi, którą może rozwinąć bataljon niemiecki a niezadługo i sowiecki.

Już za okres wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. robi nam wyrzut w „The Field Artillery Journal“ — tom XIII, zeszyty 4 i 5 z lipca—października 1923 roku—major Fibich, były amerykański attachè wojskowy w Polsce, żeśmy w zbyt małym stopniu wykorzystywali wysuwanie pojedyńczych dział. Niewolno nam pozwolić, aby w przyszłości zarzucono w potrzebie wojennej, żeśmy w pokoju tego oczywistego błędu naprawić niezdołali lub, co gorsza, zaniedbali.

PPŁK. S. G. W. DAHLEN.

CAŁOKSZTAŁT DZIAŁANIA ŁĄCZNOŚCI.

W organizacji wojska *łączność* jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i dziś stanowczo nie można przedsięwziąć żadnych działań wojennych bez zastosowania udoskonalonych i jaknajlepiej funkcjonujących środków i organów łączności.

Łączność jest podstawą wykonania każdego czynu zbiorowego.

Bez jej istnienia trudno sobie wyobrazić powodzenie jakiejkolwiek akcji na froncie.

Przed wojną światową na łączność nie zwracano dostatecznej uwagi, ponieważ znaczenia jej należycie nie doceniano. Dopiero doświadczenia wielkiej wojny dobitnie wykazały *ważność i niezbędność* sprawnego działania łączności.

Znaczenie łączności. W rzeczy samej, walka musi być kierowaną w każdym momencie jej rozwoju.

Aby zaś móc kierować walką, stawić czoło sytuacji i umiejętnie ją wyzyskiwać na swoją korzyść, każdy dowódca powinien:

1) być stale o wszystkiem informowany,

2) mieć możność przekazania podwładnym swej woli i decyzji;

a ten stan rzeczy osiąga się tylko przy pomocy łączności.

Łączność taktyczna i techniczna.

Powodzenie na froncie może być osiągnięte jedynie przez wzajemne uzgodnienie wysiłków, mające na celu wykonanie planu dowódcy.

Zespół tych wymogów, koniecznych dla zapewnienia współdziałania jednostek, mających wspólne zadanie, jak również całokształt niezbędnych do tego zarządzeń—stanowi *łączność taktyczną.* Organizacja zaś i działanie zespołu środków technicznych, umożliwiających wzajemne porozumiewanie się jednostek, mających wspólne zadanie — stanowi *łączność techniczną.*

Przeto, jak widzimy, łączność taktyczna jest *zasadniczą podstawą dowodzenia,* łączność techniczna — *najważniejszym środkiem wykonania.*

Organicacja łączności taktycznej, jak również sprawne działanie łączności technicznej, wymagają, by na każdym szczeblu dowództw były:

1) organ kierowniczy,

2) „ wykonawczy,

3) środki łączności taktycznej i technicznej, dostosowane jakościowo i ilościowo do potrzeb danej jednostki.

Do organów kierowniczych należy przedewszystkiem dowódca, odpowiedzialny za działanie całokształtu łączności taktycznej i technicznej, który ma do pomocy oficerów sztabu, celem zorganizowania łączności taktycznej. Dalej—szef łączności (względnie oficer łączności), który jest jakby doradcą technicznym swego dowódcy i którego zadaniem jest organizowanie łączności technicznej.

Szef łączności (względnie oficer łączności) jest odpowiedzialny przed swoim dowódcą za należyte zorganizowanie i działanie łączności technicznej.

Do organów wykonawczych należą:

1) wojsko łączności,

2) oddziały łączności poszczególnych rodzajów broni,

3) oddziały innych broni, oddane chwilowo do dyspozycji służby łączności,

4) zmilitaryzowany personel Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów.

Do środków łączności należą:

A. *środki łączności taktycznej:*

1) łącznikowi dowództwa,

2) oddziały łącznikowe;

B. *środki łączności technicznej:*

1) środki żywe,

2) „ elektryczne,

3) „ optyczne,

4) „ dźwiękowe,

5) „ powietrzne,

6) „ pociskowe.

Przejdziemy teraz w streszczeniu po kolei wszystkie te środki łączności.

Zaczniemy od *środków łączności taktycznej.*

Do nich, jak już powiedziałem, należą:
1) łącznikowi dowództwa i 2) oddziały łącznikowe.

Łącznikowi dowództwa.

Ilekroć sytuacja tego wymaga, a zwłaszcza podczas walki, dowódca wysyła łącznikowych do oddziałów podwładnych i sąsiednich. Zadanie łącznikowego polega na informowaniu swego dowódcy o sytuacji i potrzebach jednostki, do której został przydzielony.

Łącznikowy powinien być wybrany bardzo starannie i być w miarę możności wyspecjalizowany w roli łącznikowego, gdyż jego zadanie wymaga dużo spostrzegawczości, gruntownej wiedzy wojskowej, giętkości umysłu i jednocześnie wiele taktu.

Zasadniczo każda jednostka, począwszy od armji aż do dywizji włącznie, przydziela *oficera* jako łącznikowego do jednostek podwładnych. Niższe jednostki mogą posługiwać się do tego celu inteligentnymi podoficerami.

Każda jednostka wysyła ponadto łącznikowych do swych sąsiadów.

Oddziały odwodowe wysyłają ich do jednostek, które mają wesprzeć lub zmienić.

Oddziały łącznikowe.

Ilekroć dwa różne rodzaje broni mają współdziałać w warunkach, wymagających ścisłej i bezustannej łączności, broń wspierająca wysyła do broni wspieranej *oddział łącznikowy.*

Zadanie dowódcy takiego oddziału polega na:

1) informowaniu dowódcy wysyłającego o potrzebach i żądaniach jednostki wspieranej;

2) informowanie dowódcy, do którego został przydzielony, jakie poparcie i w jakich granicach może mu być udzielone.

Wysłanie podobnego oddziału łącznikowego jest obowiązkowem dla artylerji wspierającej piechotę.

Środki łączności technicznej.

Wszystkie środki łączności (około 15) były już stosowane w różnorodnych warunkach.

Wydajność każdego z nich była taką, na jaką liczono; jednak doświadczenie ubiegłej wojny dowiodło, że żaden z nich nie jest bezwzględnie pewny.

Z tego powodu należy przewidzieć posługiwanie się wszystkiemi posiadanemi środkami, organizując każdy z nich w ten sposób, aby w danych warunkach mógł sam sobie wystarczyć.

Użycie różnych środków łączności jest zależne od charakteru prowadzonej walki i od wymagań bojowych.

W walce ruchowej stosuje się przedewszystkiem środki, niewymagające dłuższego przygotowania do ich użycia, a więc *środki żywe*, *radjo*, *płatowiec*; natomiast w walce pozycyjnej, gdzie możność zniszczenia ich zwiększa się, należy zwrócić główną uwagę na odporność stosowanych środków, a więc należy użyć *środków mechanicznych.*

Środki łączności technicznej można podzielić jakby na 3 zasadnicze grupy:

1) środki żywe,
2) środki elektryczne,
3) środki mechaniczne.

Do *środków żywych* należą *łącznicy* w pełnem znaczeniu tego słowa.

Łącznicy przekazują rozkazy lub informacje zwykle piśmiennie, wyjątkowo zaś ustnie.

Są to jakby automaty, mające za zadanie jedynie przekazanie otrzymanego rozkazu lub informacji, i to stanowi zasadniczą ich różnicę od łącznikowych dowództwa.

Używa ich się w braku, albo w razie niewystarczalności środków elektrycznych lub mechanicznych, dla zapewnienia ciągłości porozumiewania się.

Łącznicy okazali się jednym z najpewniejszych środków łączności, lecz użycie ich wymaga dość dużego personelu z pośród walczących (i to wyborowego), naraża zaś ten personel nieraz na znaczne straty.

Nadmierne jednak użycie łączników prowadzi do zmniejszenia liczby walczących i przez to obniża liczebność jednostek bojowych.

Personel, użyty jako łącznicy, wykonywa zwykle swe zadania: pieszo, konno, na kołowcach, motocyklach, samochodach, płatowcach i ewentualnie też czołgach.

W zależności od tego, zapomocą jakiego środka łączności wykonywują łącznicy swe zadania, otrzymują oni nazwę:

1) gońców,
2) jeźdzców meldunkowych,
3) kolarzy,
4) łączników na samochodach,

5) łączników na motocyklach,
6) „ „ płatowcach,
7) „ „ czołgach.

Gołębie pocztowe i psy meldunkowe są także używane jako środek przesyłania wiadomości — można je przeto zaliczyć również do tej grupy środków żywych.

Gołębie pocztowe.

Ponieważ w dobie obecnej zwrócono u nas należytą uwagę na ten ważny środek łączności i ponieważ rozwój hodowli gołębi pocztowych robi u nas wielkie postępy, przeto poświęcę mu parę słów.

Gołębi, jako środków łączności, używano jeszcze za czasów starożytnych.

Używali ich Grecy, Rzymianie, w Egipcie poczta gołębia była instytucją państwową.

Do Europy przybyły one ze Wschodu podczas wojen krzyżowych i od tego czasu zaczyna się właściwa historja gołębia pocztowego.

Podczas wojny francusko-pruskiej (1870 r.) gołąb pocztowy spełniał bardzo ważne zadania i nabrał przez to dużego znaczenia, odtąd też zaczęto zwracać na niego coraz większą uwagę.

Wojna światowa jeszcze więcej uwypukliła i potwierdziła konieczność i ważność użycia tego środka łączności.

Użycie gołębi pocztowych w służbie łączności polega na wykorzystaniu ich właściwości, a mianowicie:

1) wiernego przywiązania do gołębnika macierzystego,
2) szybkości orjentowania się—nawet na wielkie odległości,
3) wytrwałości i szybkości lotu.

Gołąb pocztowy jest doskonałym łącznikiem między punktem, z którego został wypuszczony, a swym gołębnikiem.

Gołąb pocztowy leci mimo najsilniejszego ognia artylerji; gazy trujące przeważnie go nie dosięgają. Straty w gołębiach nie dochodzą nawet 5%,—czyli 95% wraca do swych gołębników, a zatem doskonale spełnia swe zadanie.

Lot gołębia pocztowego jest szybki—przeciętnie 1 km na minutę.

Czas, potrzebny do przesłania wiadomości zapomocą gołębia pocztowego, wynosi czas lotu gołębia więcej czas przesłania tej wiadomości z gołębnika do zainteresowanego dowódcy.

Gołębi pocztowych używa się:

1) w przedniej strefie bojowej dla połączenia jednostek pierwszego rzutu z dowódcami na tyłach, gdy wszystkie inne środki zawiodą;

2) dla połączenia oddziałów, mających specjalne zadanie,

3) „ „ kawalerji, wysuniętej wgłąb nieprzyjacielskiego obszaru (zagony);

4) dla połączenia twierdz z pasmem fortecznym i krajem (tu używa się gołębi specjalnie trenowanych do lotów „tam i napowrót“)

5) dla połączenia jednostek morskich z lądem,

6) „ „ placówek wywiadowczych, znajdujących się na tyłach nieprzyjaciela;

7) dla łączności oddziałów odciętych.

Gołąb pocztowy, będąc mało narażony na ogień nieprzyjaciela podczas lotu, nadaje się szczególniej do utrzymania łączności z przednią strefą bojową, gdy inne środki łączności przestaną funkcjonować pod działaniem nieprzyjacielskiej artylerji.

Jest to środek łączności bardzo prosty w użyciu, nie wymagający żadnych większych urządzeń i nie przedstawiający w zaopatrzeniu żadnych szczególnych trudności.

Środki łączności elektryczne; do tych środków należą:

1) telefon,

2) telegraf,

3) radjotelegraf,

4) radjotelefon,

5) telegraf przez ziemię.

W każdym okresie wojny są zazwyczaj używane pewne środki łączności, nadające się specjalnie do użycia w danym okresie.

Tak np., jak już zaznaczyłem, w okresie wojny ruchowej będziemy używali tych środków łączności, które nie wymagają dłuższego przygotowania do ich uruchomienia (radjo, środki żywe).

W czasie ustalenia się frontu będziemy używali przeważnie środków mechanicznych, zwracając uwagę na ich odporność i nie licząc się już z czasem, niezbędnym do uruchomienia tych środków.

Jednakże każdy z tych środków ma pewne, sobie właściwe cechy, które znajdują zastosowanie we wszelkich okolicznościach.

Postaram się omówić w ogólnych zarysach te cechy, przypuszczając, że każdy środek został należycie wykorzystany.

Telefon.

Używa się go najczęściej, gdyż jest najwygodniejszym środkiem łączności.

Stanowi on podstawę łączności.

Zalety: duża wydajność,

możność bezpośredniego i natychmiastowego porozumiewania się,

łatwe i szybkie wyszkolenie obsługi.

Wady: potrzeba konserwacji linij,

łatwość ich uszkodzenia,

możliwość i łatwość podsłuchania przez nieprzyjaciela.

Telefon używany jest zwykle na sieciach.

Siecią telefoniczną nazywamy zespół czynników, umożliwiający znacznej liczbie abonentów sieci prowadzenia rozmów pomiędzy sobą.

Każdy abonent jest połączony linją z centralą, która obsługuje pewną liczbę abonentów i która jest połączona zapomocą tras z innemi centralami.

Sieć telefoniczna składa się z:

A. *Sieci ogólnej,* budowanej, obsługiwanej i utrzymywanej przez oddziały wojska łączności wielkich jednostek;

B. *Sieci oddziałów* (bojowej), dołączonej do ogólnej sieci, budowanej, obsługiwanej i utrzymywanej przez właściwe oddziały poszczególnych rodzajów broni.

Sieć ogólna przedstawia się w postaci siatki, składającej się z tras, mniej więcej prostopadłych i równolegych. Na skrzyżowaniu tych tras znajdują się centrale, które obsługują kwatery i miejsca postoju dowódców, oddziały artylerji, lotnictwa i wszystkie inne organa armij, znajdujące się w pobliżu. W razie stabilizacji siatka ta staje się własnością danego odcinka i nie zależy od jednostek, które przychodzą i odchodzą.

Oddziały przychodzące dołączają się własnemi środkami do najbliższej centrali i zyskują tem możność nawiązania łączności ze wszystkiemi organami armji.

Walka powoduje jednakże konieczność utworzenia kilku sieci specjalnych w obrębie sieci ogólnej, a mianowicie:

1) sieci dowódcy,

2) „ ognia,

3) „ specjalnych linij.

1) *Sieć dowódcy*—służy dla łączności ogólnej i zapewnia łączność od naczelnego dowództwa aż do dowódców pułków piechoty

(brygad kawalerji), ugrupowań artylerji (pułków artylerji) i dywizjonów lotniczych włącznie. Dalej już idzie sieć bojowa (oddziałów).

2) *Sieć ognia* służy do kierowania ogniem artylerji i umożliwia jej wykorzystanie wszelkich środków obserwacji naziemnej i powietrznej, będących w jej posiadaniu.

Obejmuje ona zasadniczo wszystkie te jednostki, które mają w swem rozporządzeniu artyłerję.

3) *Linje specjalne* są przeznaczone zwykle do potrzeb pewnych broni lub służb, mających specjalne zadanie. Tak np. linje lotnictwa, obrony przeciwlotniczej, służby wywiadowczej, służby ruchu na drogach i t. p.

Sieć oddziałów (bojowa) dołącza się sama przez się do powyżej wspomnianej sieci ogólnej, zaczynając się w jej punktach końcowych.

Siecie oddziałów obejmują:

1) *sieć oddziałów piechoty* (lub kawalerji), zapewniającą łączność dowódców pułków piechoty z podległemi jednostkami, sąsiadami i z artylerją wspierającą;

2) *sieć ugrupowań artylerji*, zapewniającą łączność ugrupowań artylerji z podległemi jednostkami, ze swemi punktami obserwacyjnemi i z jednostkami wspieranej piechoty;

3) *siecie wewnętrzne*, zapewniające bieg służby pewnych oddziałów, tak np. linje wewnątrz lotnictwa i t. p.

Telegraf

stanowi na tyłach strefy bojowej podstawę łączności technicznej armij w polu i narówni z telefonem należy do podstawowych środków łączności.

Jego wydajność, możność porozumiewania się na znaczne odległości, trudność podsłuchania ze strony nieprzyjacieia, oraz znacznie większa pewność dokładnego przesyłania wiadomości — aniżeli telefonem, wreszcie zachowanie śladu rozmowy — stanowią główne jego zalety.

Użycie telegrafu wymaga budowy sieci telegraficznych, podobnych do wyżej omówionych sieci telefonicznych. Linje telegrału muszą być budowane i utrzymywane starannie, gdyż w przeciwnym razie powstają upływy prądu do ziemi, króre powodują częste regulowanie aparatów, przez co wydajność ich zmniejsza się znacznie.

Centrale telegraficzne są zwykle umieszczane w pobliżu centrali telefonicznych, z któremi współpracują.

Telegraf bywa stosowany do połączeń wyższych dowódców, począwszy od dywizji piechoty w górę.

W wojsku polskiem są stosowane 2 typy aparatów telegraficznych, o różnej wydajności:

1) ap. Morse — 500 słów na godzinę } przeciętne słowo
2) „ Hughesa — 1800 słów na godzinę } o 5 literach.

W kwaterach głównych armij i naczelnego dowództwa możnaby z powodzeniem zastosować aparaty o jeszcze większej wydajności, jak n. p. Baudot, Siemens, Dupplex i t. p.

Radjotelegraf

służy do porozumiewania się przy pomocy znaków Morse, wysłanych za pośrednictwem fal elektromagnetycznych (szybkość wysyłania 80—100 znaków na minutę).

Radjotelegraf, jako środek łączności, w porównaniu z telegrafem i telefonem ma tę wyższość, że, działając bez pośrednictwa drutu, nie potrzebuje wiele czasu do uruchomienia i daje możność bezzwłocznego użycia.

Stacje radjotelegraficzne używane w wojsku są łatwo przenośne i względnie bardzo ruchome, zwłaszcza gdy mamy do czynienia ze stacjami na samochodach.

Dlatego też radjo nadaje się szczególniej do nawiązania i utrzymania łączności podczas walki ruchowej i na wielką odległość, gdy szybkie uruchomienie wszystkich innych środków łączności jest wykluczone.

Pozwala on również na nawiązanie łączności w każdej chwili, nie znając miejsca postoju stacji przeciwnej.

Szczególnej wartości nabiera radjotelegraf dla oddziałów osaczonych przez nieprzyjaciela, a także daleko wysuniętych od własnych sił głównych; znajduje również obszerne zastosowanie w służbie wywiadowczej i dla propagandy.

Odległość, na którą działa radjo, jest zależną prawie wyłącznie od mocy stacji i wielkości anteny.

Ujemną stronę radjotelegrafu stanowi zależność jego działania od wpływów atmosferycznych i możność przejmowania korespondencji przez nieprzyjaciela, wynika z tego bezwzględna konieczność szyfrowania radjotelegramów.

Użycie radjo na pewnym teatrze operacyjnym nie może przekroczyć pewnej granicy.

Działanie większej ilości radjostacyj na ograniczonej przestrzeni wymaga surowej dyscypliny w organizacji dla zapobieżenia wzajemnemu przeszkadzaniu sobie w prowadzeniu korespondencji; dlatego też wyznacza się dla każdej stacji pewne charakterystyczne cechy, jak np. jakość wysyłanych fal (gasnące lub niegasnące), ich długość, sygnał wywoławczy, ton i t. p.

W radjotelegrafji stosuje się najczęściej system pracy na sieci.

Siecią nazywamy zespół stacyj pracujących ze sobą i posiadających pewne wspólne cechy techniczne, z wyjątkiem sygnału wywoławczego.

Radjo używamy do połączeń:

1) naziemnych, zapewniających łączność rozmaitych dowództw i oddziałów pomiędzy sobą;

2) powietrznych, zapewniających łączność:

a) płatowca z ziemią,

b) ziemi z płatowcem,

c) płatowców pomiędzy sobą, w locie.

Radjotelefon

jest tylko specjalnem zastosowaniem radjotelegrafu.

Ponieważ radjotelefon w obecnym stanie swego rozwoju nie ma większego zastosowania w wojsku, przeto ograniczę się tylko do przypomnienia o istnieniu tego środka łączności.

Ze względu na to, że radjotelefonja odbywa się w mowie otwartej, a więc może być przejętą i wykorzystaną natychmiast przez nieprzyjaciela, używa się jej tylko w wyjątkowych wypadkach.

Telegraf ziemny

używany jest do porozumiewania się w przedniej strefie bojowej do dowódcy pułku włącznie.

Z powodu lekkości aparatów, łatwości ich przenoszenia i ukrycia przed ogniem nieprzyjaciela, oraz łatwości obsługi, środek ten jest bardzo praktyczny dla oddziałów bojowych, szczególniej w walce pozycyjnej. Ujemną jego stronę stanowi to, iż przedstawia możliwość łatwego podsłuchania przez nieprzyjaciela, oraz samo zastosowanie jest w wysokim stopniu zależne od własności gleby.

Najodpowiedniejszą jest gleba nieco wilgotna.

Promień działania, przy obecnym stanie techniki, wynosi 2—3 km.

Środki sygnalizacji optycznej.

Środki sygnalizacji optycznej (wzrokowej) są łatwo stosowane na terenach falistych, posiadających liczne punkty, panujące nad okolicą.

Porozumiewanie się następuje zapomocą znaków Morse lub znaków umówionych.

Znaki Morse przesyła się zapomocą rąk, chorągiewek, tarcz sygnałowych, światła sztucznego, latarń, reflektorów i t. p. Znaki umówione nadaje się zapomocą płacht, ogni sztucznych, rakiet, dymów i t. p.

Środki łączności optyczne stosujemy w miarę możności przedewszystkiem dla uzyskania połączenia, zanim inne środki łączności zostaną uruchomione i gdy uruchomienie tych ostatnich zabrałoby zbyt wiele czasu w stosunku do krótkotrwałego ich użycia.

Będąc zaś w znacznej mierze niezależne od działania nieprzyjacielskiego ognia, nadają się one do użycia z powodzeniem w przedniej strefie bojowej.

Chociaż mgła, deszcz, dym, śnieg i inne zjawiska atmosferyczne ograniczają użycie tych środków, jednak porozumiewanie się za ich pomocą jest naogół łatwe i, jak doświadczenie ubiegłej wojny pokazało, stanowią one doskonałą łączność w ręku dobrze wyćwiczonej i wyszkolonej obsługi.

Do środków sygnalizacji optycznej należą:

1) sygnalizacja świetlna,
2) płachty,
3) ognie sztuczne,
4) sygnalizacja ręczna.

Przejdę w streszczeniu te poszczególne środki, ażeby dać o nich ogólne pojęcie.

Sygnalizacja świetlna

polega na przesyłaniu sygnałów między dwoma stacjami zapomocą aparatów, wysyłających snop światła.

Promień działania zależy od typu i wielkości aparatu.

Sygnalizację świetlną można stosować zarówno w dzień jak i w nocy, w nocy jednak odległość, na którą można korespondować, zwiększa się dwukrotnie.

Tym środkiem łączności posługują się wszystkie oddziały i dowództwa piechoty, kawalerji i artylerji, znajdujące się w przednim pasie bojowym (do dywizji piechoty włącznie).

Płachty.

Obecnie sygnalizacja zapomocą płacht jest najlepszym środkiem łączności pomiędzy ziemią a lotnikiem.

Sygnalizacja ta ma na celu:

1) zawiadomienie lotnika o położeniu pierwszego rzutu, oraz miejscach postoju dowódców;

2) przesyłanie przez jakieś dowództwo lub oddział za pośrednictwem lotnika kilku zdań umówionych—innym zainteresowanym oddziałom lub dowództwom;

3) wstrzeliwanie ognia artylerji.

Stosownie do tych 3-ch głównych zadań, posiadamy 3 rodzaje płacht:

1) *płachty wytyczne,* służące do wytyczania pierwszego rzutu oddziałów najbardziej wysuniętych;

2) *płachty tożsamości,* które służą do zawiadamiania lotnika o miejscach postoju tych dowództw i oddziałów, które oznaczają,

3) *płachty sygnałowe,* które, będąc nżywane w połączeniu z płachtami tożsamości, dają pewną ilość znaków umówionych i służących dla porozumiewania się oddziałów i dowództw z lotnikiem.

Ognie sztuczne.

Służą do zapewnienia łączności pomiędzy walczącymi oddziałami, w szczególności zaś do utrzymania łączności podczas boju pomiędzy piechotą a wspierającą ją artylerją, oraz pomiędzy piechotą (ewentualnie innemi oddziałami), a pracującym na jej korzyść lotnikiem. Ognie sztuczne, mając charakterystyczne kolory i kształty, są widoczne w dzień na stosunkowo dużą odległość. Znaczenie poszczególnych ogni sztucznych jest zawczasu ustalone i podane do wiadomości właściwym dowództwom i oddziałom.

Celem uniknięcia pomyłek, które mogłyby spowodować poważne skutki, należy przestrzegać w użyciu ogni sztucznych pewnych prawideł, jak np.: zasadnicze sygnały powinny różnić się kształtem, a nie kolorem; dla najważniejszych sygnałów przeznaczać najcharakterystyczniejsze i najbardziej widoczne ognie; należy wybierać ognie wyraźne, różniące się między sobą i t. p.

Ognie sztuczne, których używamy obecnie, dzielą się na 2 zasadnicze grupy:

A. rakiety,

B. ognie bengalskie.

Rakiety są używane dla łączności technicznej pomiędzy oddziałami na ziemi, oraz między płatowcem a ziemią.

Ognie bengalskie służą piechocie wspólnie z płachtami wytycznemi do wytykania pierwszego rzutu, a mianowicie: zastępują one płachty wytyczne, jeśli te ostatnie z powodu warunków terenowych lub atmosferycznych są niewidoczne dla płatowca, jak np. w zaroślach, w czasie mgły i t. p.

Sygnalizaczja ręczna.

Jest to archaiczny środek łączności, który podczas wojny światowej oddawał niekiedy duże usługi. Polega na wyrażaniu znaków Morse przy pomocy rąk lub też innych prymitywnych środków, jak chorągiewek, chustek, czapek i t. p.

Zasadniczo jednak powinny służyć do tego tarcze sygnałowe. Środek ten jest mało wydajny, lecz znajduje szerokie zastosowanie w kompanjach, baterjach, dywizjonach artylerji, szczególniej w momencie gdy inne środki łączności przestaną działać i chwilowo zawiodą.

Środki akustyczne (dźwiękowe).

Są stosowane do masowego zawiadaniania, lub alarmowania najbliższego otoczenia o napadzie lotniczym, ataku gazowym i t. p.

Do środków akustycznych należą trąbki, syreny, gongi, piszczałki ze sprężonem powietrzem, dzwony i t. p. Sygnał akustyczny należy uważać tylko za uzupełnienie innych środków łączności technicznej.

Lotnicy używają tej sygnalizacji celem zwrócenia na siebie uwagi oddziałów, z którymi pragną porozumiewać się.

W braku specjalnych przyrządów można dawać w tym celu salwę z karabina maszynowego w sposób zawczasu ustalony.

Środki balistyczne (pociskowe).

Są używane do przesyłania meldunków na mniejszą odległość z pierwszego rzutu bojowego.

Meldunek umieszcza sią w specjalnych pociskach, które wkłada się w garłacz, umieszczony na końcu lufy karabina. Meldunek wyrzuca się za pomocą strzału na umówione miejsce odbiorcze. Dla zwrócenia uwagi i rozpoznania pocisku meldunkowego jest on tak urządzony, że w czasie lotu i po spadnięciu na miejsce pozostawia smugę czarnego dymu.

Donośność garłacza meldunkowego dochodzi do 350 m.

Ten środek jest prosty, lecz wydajność jego jest ograniczona. Używa się go zwykle jako uzupełnienia łączności zapomocą gońców, celem zaoszczędzenia im przebiegania przez miejsca szczególnie niebezpieczne. Nadaje się on również do przesyłania meldunków przez miejsca niedostępne, jak bagna i t. p.

Środki powietrzne (płatowce, balony).

Użycie płatowców w służbie łączności polega na utrzymaniu łączności z oddziałami daleko wysuniętemi i organami wywiadowczemi.

Płatowce, użyte do tych celów, noszą nazwę „płatowce-gońcy" i mają za zadanie szybkie przesyłanie odpowiednim jednostkom rozkazów dowódców i potrzebnych im wiadomości o położeniu własnych i sąsiednich jednostek, oraz o położeniu nieprzyjaciela.

Płatowiec porozumiewa się z ziemią zapomocą: radjo, rakiet, meldunków ciężarkowych i gołębi pocztowych.

Balon na uwięzi może służyć jako centrala odbiorcza dla sygnalizacji świetlnej.

Ze względu na łatwość przejęcia telegramów przez nieprzyjaciela, porozumiewanie się jego z oddziałami pierwszego rzutu, względnie dowództwem pierwszego rzutu, ogranicza się do dwóch sygnałów: „zrozumiano" i „powtórzyć", poprzedzonych sygnałem wywoławczym oddziału, do którego balon się zwraca.

Przechodzę teraz do omówienia w ogólnych zarysach organizacji łączności w polu.

Organizacja łączności w polu opiera się na następujących zasadach:

1) należy przewidzieć użycie wszystkich środków łączności,

2) należy szukać rozwiązań najoszczędniejszych pod względem obsługi sprzętu,

3) należy zawiadamiać zawczasu i dokładnie swych podwładnych o zamiarach dowódcy w zakresie organizacji i zastosowania środków łączności,

4) pozostawiać każdemu inicjatywę działania, lecz w zakresie regulaminu i właściwych instrukcyj.

Organizacja łączności w polu opiera się na zastosowaniu: *ośrodków łączności i osi łączności.*

Ośrodkiem łączności nazywamy punkt, w którym są ugru-

powane środki łączności; jakość i ilość ich zależy od okoliczności.

Oś łączności jest to wytyczna linja, wzdłuż której są umieszczone ośrodki łączności i na której są zwykle zgrupowane przeróżne jej środki.

Jednocześnie walka zmusza nas do utworzenia jeszcze jednego organu łączności, gromadzącego wiadomości, przychodzące z frontu bojowego, i przesyłającego je ku tyłom, oraz pośredniczącego w przesyłaniu rozkazów ku frontowi—organ ten nazywa się *wysuniętą składnicą meldunkową.*

Wysunięta składnica meldunkowa leży zawsze na osi łączności i jest przeważnie zaczątkiem przyszłego miejsca postoju właściwego dowództwa.

Łączność może być należycie zorganizowana tylko na podstawie planu, opracowanego na każdym szczeblu dowództwa, szybko zastosowanego i ściśle przestrzeganego.

Plan ten jest zwykle wyrażony w postaci:

1) *rozkazu łączności taktycznej*, stanowiąc punkt, lub załącznik do rozkazu operacyjnego;

2) planu łączności technicznej.

Rozkaz łączności taktycznej zawiera dyrektywy dowódcy, dotyczące całokształtu łączności; plan łączności zaś jest technicznem ujęciem tych dyrektyw i ich zastosowaniem.

Szczegółowe zarządzenia techniczne, wynikające z powyższych rozkazów i planów, stanowią przedmiot *instrukcyj technicznych*, wydawanych przez szefa łączności oddziałom wojska łączności i podległym mu technicznie szefom (względnie oficerom) łączności.

Łączność w różnych fazach wojny.

A) podczas marszu bez walki.

1) Ruch w obszarze niezniszczonym, jak np. w okresie koncentracji.

W tym okresie łączność opiera się na jak najszerszem wykorzystaniu istniejących sieci telegraficznych i telefonicznych, oddanych do bezwzględnej dyspozycji armji.

Jednocześnie radjo i środki żywe muszą być każdej chwili gotowe do użycia na wypadek konieczności (jak np. zniszczenia ważnych tras przez nieprzyjaciela i t. p.). Jednak użycie radjo może być czasowo w tym okresie zupełnie zabronione ze względu na zapewnienie tajemnicy własnych przesunięć.

2) Ruchy w obszarach zniszczonych.

Wskutek szybkości, a czasem i wielkości przesunięć nie możemy liczyć na to, iż łączność telegraficzna i telefoniczna mogłaby całkowicie działać w żądanym czasie.

Przeto łączność będzie opierać się głównie na użyciu radjo i środków żywych (łącznicy na płatowcach, motocyklach, samochodach i innych szybkich środkach lokomocji), wogóle takich środków łączności, które nie wymagają dłuższego przygotowania do ich użycia. Jest bardzo pożądanem tworzenie w tym okresie ośrodków łączności, silnie wyposażonych w odpowiedni sprzęt łącznościowy i jak najdalej wysuniętych w kierunku marszu.

B) Podczas walki.

1) w okresie nawiązywania styczności z nieprzyjacielem.

Tutaj rozpoczyna się już budowa trasy telefonicznej na osi łączności, oraz linij telefonicznych od tych osi ku oddziałom.

Jednocześnie, jeżeli teren na to pozwala, zastosowywa się jak najszerzej środki optyczne. Radjostacje są gotowe w każdej chwili do pracy. Już w tym okresie należy zwrócić specjalną uwagę na nawiązanie i utrzymanie łączności artylerji wspierającej ze swoją piechotą.

2) podczas samej walki.

W tym samym okresie używa się wszystkich rozporządzalnych środków łączności, zaczynając od tych, których uruchomienie trwa jak najkrócej, i dąży się do utworzenia podwójnej sieci łączności, a mianowicie:

a) sieci dowódców,

b) „ ognia.

W tym okresie wysunięte składnice meldunkowe stają się niezbędnym organizmem łączności.

Łączność artylerji wspierającej ze swą piechotą odgrywa tutaj najważniejszą rolę i jest najważniejszą do utrzymania.

Z tego powodu jest ona zapewnioną:

a) przez możliwie najczęstsze umieszczanie obok siebie dowództw piechoty i artylerji wspierającej;

b) przez użycie oddziałów łącznikowych, wysyłanych przez artylerję bezpośredniego wsparcia do wspieranej piechoty;

c) przez odpowiednie zastosowanie obserwacji, zwłaszcza obserwacji powietrznej;

d) przez nawiązywanie podwójnej łączności telefonicznej

(w granicach możliwości) pomiędzy piechotą a artylerją: mianowicie jedną z linij buduje piechota, drugą artylerja.

C. W okresie posuwania się naprzód, wykorzystując swe powodzenie.

W tym okresie całokształt działania łączności zależy od wielkości posunięć. Z tego powodu czasami stosuje się przepisy, dotyczące okresu ruchowego, czasami — walki.

Wogóle jednak działanie łączności jest uzależnione od szybkiego przedłużenia osi łączności i umiejętnego oraz starannego przesunięcia wszystkich składnic meldunkowych, jak również szybkiego nawiązania łączności w nowych miejscach postoju dowództw.

D. Podczas odwrotu, należy wykorzystać w pełni istniejące połączenia drutowe. Należy grupować środki łączności na osi łączności, która biegnie wzdłuż osi marszu odwrotowego należy je przesuwać stopniowo w miarę cofania się.

Należy również wydać odpowiednie zarządzenia, dotyczące niszczenia tras (ewentualnie innych środków łączności, w razie niemożności zabrania ich ze sobą).

E. W okresie ustalenia frontu.

Ustalenie frontu należy wykorzystać dla ulepszenia łączności, przy czem należy zasadniczo stosować przeważnie środki mechaniczne, a oszczędzać środki żywe, które znajdą specjalne zastosowanie w okresie ruchu.

Sieć telefoniczną rozbudowuje się i tworzy się na niej wielkie centrale, oraz trasy o wielu linjach.

Telefon wówczas staje się głównym środkiem łączności. Tworzy się bardzo dokładną sieć radjo, która jednakże będzie miała znaczenie tylko pomocnicze, aby nie informować nieprzyjaciela o położeniu własnych oddziałów na danym odcinku.

Łączność optyczna jest zorganizowana w pełni i używana obok sieci telefonicznej o znaczeniu pomocniczem.

Ze względu na możność wtargnięcia nieprzyjaciela w nasze pozycje, należy rozmieszczać środki łączności, grupując je wgłąb, w ten sposób, aby mogły działać w razie każdej ewentualności.

Łączność na etapach.

W razie ogłoszenia wojny władze wojskowe obejmują ogólne kierownictwo i nadzór nad wszystkiemi instytucjami i urzędami telegraficznemi i telefonicznemi w kraju, niezbędnemi do celów wojennych.

Etapy stanowią jakby łącznik pomiędzy obszarem operacyj-

nym i krajem, przez nie przychodzą bowiem wszystkie linje telegraficzne i telefoniczne łączące kraj z frontem.

Etapowa służba telegraficzna łączy urządzenia polowe z urządzeniami w kraju. Ma ona za zadanie zastąpienie połączeń polowych przez połączenia stałe, przeprowadzone z zachowaniem obowiązujących przepisów budowlanych, oraz ich eksploatację i konserwację.

W czasie wojny organizacja służby telegrafów na etapach będzie polegała na utworzeniu specjalnych *komisyj dyrekcyjnych*, znajdujących się przy każdej Dyrekcji Pocztowej i składającej się z *komisarzy wojskowego i cywilnego.*

Analogiczne organa komisyjne będą również tworzone na większych węzłach i ważniejszych stacjach telegraficznych.

Wojskowi komisarze dyrekcyjni podlegają polowemu komisarzowi telegrafu przy naczelnem dowództwie, który bezpośrednio podlega szefowi łączności naczelnego dowództwa (polowemu szefowi łączności wielkiej kwatery głównej).

Komisje dyrekcyjne rozporządzają do wypełnienia swych zadań organami wykonawczemi, a mianowicie:

1) personelem pocztowo-telegraficznym danej dyrekcji pocztowej,

2) specjalnemi oddziałami telegraficznemi, utworzonemi ze zmilitaryzowanego personelu pocztowo-telegraficznego.

Do zadań łączności na etapach należy:

1) utrzymanie stałego połączenia drutowego pomiędzy obszarem operacyjnym a krajem, a w szczególności pomiędzy dowództwami frontów, grup armij a naczelnem dowództwem;

2) przejmowanie i przebudowa prowizorycznych połączeń, wykonanych przez formacje polowe;

3) naprawa, przebudowa i rozbudowa istniejących już sieci drutowych na obszarze etapowym;

4) ewentualna pomoc techniczna w pracy oddziałom polowym w razie nagłych potrzeb;

5) uruchomienie urządzeń drutowych i organizowanie służby na wyznaczonych im terytorjach, oraz załatwianie wszystkich spraw, dotyczących telegrafów i telefonów, które w kraju normalnie należą do kompetencji Generalnej Dyrekcji Poczt i Telegrafów. (Ministerstwo Przemysłu i Handlu).

Komisje dyrekcyjne (przy dyrekcjach P. i T.), znajdujące się na obszarze etapowym i będące organami wykonawczemi polowego komisarza telegrafów przy naczelnem dowództwie, mają

za zadanie załatwianie w pierwszym rzędzie potrzeb komunikacji drutowej władz wojskowych, następnie innych władz państwowych i komunalnych, wreszcie komunikacji prywatnej — o ile otrzymują na to zezwolenie od swej władzy przełożonej.

Do wykonania powyższych zadań przewiduje się utworzenie specjalnych oddziałów budowlanych i ruchomych ze zmilitaryzowanego personelu urzędników pocztowo-telegraficznych.

Oddziały te będą przydzielane każdorazowo, zależnie od potrzeb, do rozporządzenia właściwych komisyj dyrekcyjnych.

Działanie łączności na etapach.

Łączność na etapach opiera się głównie na użyciu telegrafu i telefonu. W okolicach, gdzie trasy są niedostatecznie rozbudowane, można posługiwać się dla zapewnienia łączności wszelkiemi rozporządzalnemi środkami lokomocji.

1. Łączność na etapach podczas natarcia.

W razie posuwania się naszych wojsk wymienione wyżej specjalne oddziały telegraficzne, składające się ze zmilitaryzowanego personelu urzędników, będą postępować bezpośrednio za własnemi armjami, przejmując linje i stacje drutowe, założone przez formacje polowe.

Względnie, w czasie posuwania się naszych wojsk, obszary te mogą wejść w zakres działania właściwych dyrekcyj poczt i telegrafów i tem samem wejdą w kompetencje właściwych komisyj dyrekcyjnych.

Przejmowanie tych wszystkich instytucyj następuje każdorazowo w miarę potrzeby, w myśl specjalnych rozkazów, wydawanych przez dowódcę danej armji, oraz na mocy wzajemnych porozumień się wojskowych komisarzy dyrekcyjnych z właściwymi szefami łączności armij.

Komisje dyrekcyjne powinny dążyć do przebudowania objętych linij i urządzeń stacyjnych, aby udoskonalić je pod względem technicznym, a przez to zapewnić stałą i pewną komunikację z krajem, za co są odpowiedzialne.

Oprócz tego zadaniem ich jest budowanie nowych linij i urządzanie stacyj, potrzebnych dowództwom etapowym. Łączność między dowództwami armij operujących a krajem musi funkcjonować jak najprawidłowiej, t. j. nie może być opóźniona ani doznać przerwy.

2. *Łączność na etapach w odwrocie.*

Przy odwrocie własnych wojsk zadaniem komisyj dyrekcyjnych jest również utrzymanie stałej komunikacji drutowej obszaru operacyjnego z krajem.

Łączność ta jest bardzo ważną i za żadną cenę nie może ulec przerwie. W tym celu oddziały wojska łączności formacyj bojowych obejmują w miarę odwrotu linje i urządzenia stacyjne od komisyj dyrekcyjnych, względnie od specjalnych oddziałów telegraficznych, o których wyżej była mowa.

Przejmowanie tych urządzeń następuje również w myśl specjalnych rozkazów właściwych dowódców armij i na mocy wzajemnego porozumienia się wojskowych komisarzy dyrekcyjnych z właściwymi szefami, względnie oficerami wojsk łączności jednostek bojowych.

Oprócz tego komisje dyrekcyjne powinny zwracać uwagę na to, aby likwidować niepotrzebne urządzenia drutowe, z których cofające się oddziały nie będą korzystać, ażeby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela (stosując w tym celu specjalne przepisy i wydane do tego instrukcje).

Do użytku kolei wojskowych służy zwykle część linij, biegnących wzdłuż torów kolejowych.

W tym celu właściwe organa kierownicze służby łączności muszą dokładnie porozumiewać się z właściwemi organami kierowniczemi kolei wojskowych, celem uniknięcia wszelkich nieporozumień i wzajemnego przeszkadzania sobie personelu obu zarządów przy budowie, remoncie i eksploatacji linij, biegnących na tych samych słupach.

Jako prawidło przyjęty został dotychczas następujący podział linij: przewody od toru należą do kolejnictwa, przewody od pola należą do organów łączności.

W zasadzie jednak należy dążyć do odrębnego prowadzenia linij dla celów kolejowych i dla celów łączności etapowej.

Z tego wszystkiego widzimy, że łączność, będąc podstawowym *środkiem dowodzenia* wojskami, jest jedną z najbardziej *ważnych* dziedzin nauki wojskowej.

Gdyby wojsko można było porównać do żywego organizmu ludzkiego, to *głowę*—stanowiłoby dowództwo z *mózgiem*—sztabem, które obmyśla i przeprowadza pewne plany i operacje; *oczy i uszy*—kawalerja z nieodstępnym jej towarzyszem—lotnictwem,

która wszystko widzi i słyszy; *ręce z pięściami* — artylerja, która bije, rzuca pociski, zwalcza na odległość; *nogi* — piechota, która zwalcza, gdy idzie i posuwa się naprzód, zajmuje teren, czepia się go, a przez to go opanowuje; *łączność* zaś byłaby tym *systemem nerwowym*, który na zasadzie pracy mózgu wprowadzałby w odpowiedni ruch odpowiednie części organizmu.

Jak zaś wielką rolę odgrywa system nerwowy w organizmie ludzkim, wszyscy o tem dobrze wiedzą.

PPŁK. p. d. S. G. WIKTOR BATYCKI.

DROGI ŻELAZNE W ŚWIETLE WYMAGAŃ OBRONY PAŃSTWA.

IV.

Transporty koncentracyjne, jak już zaznaczyłem, mają za zadanie przewiezienie wojska i sprzętu z terytorjum kraju do pewnej określonej strefy, odpowiadającej przyjętej hypotezie strategicznej.

Prace przygotowawcze do tej kategorji transportów, przeprowadzone już w czasie pokoju, mają za zadanie uzyskanie dostatecznej szybkości, a zwłaszcza regularności transportów, i polegają na:

1) wybudowaniu drugich torów na odcinkach linij transportowych;

2) na wybudowaniu bezpośrednich połączeń kolejowych celem zastąpienia tych odcinków linij transportowych, które posiadają nawroty w tył; te bezpośrednie połączenia powinny być uskutecznione w ten sposób, aby omijały węzły kolejowe i nie krzyżowały się w jednym poziomie z magistralnemi linjami kolejowemi;

3) na przebudowie tych odcinków linij transportowych, które posiadają profil nie pozwalający na uzyskanie wymaganej przelotności;

4) na skasowaniu wszystkich skrzyżowań w jednym poziomie linji transportowej z innemi linjami kolejowemi;

5) na urządzeniu instalacyj dla stacyj wyżywienia i stacyj pojenia koni.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje sprawa stacyj wyładowczych, gdyż urządzenia wyładowcze, przeznaczone w czasie pokoju do zaspokojenia wymagań ruchu handlowego, zwykle nie są wystarczające do potrzeb koncentracji, a nawet na odcinkach biernych pod względem handlowym sprowadzają się prawie do zera.

Konieczne jest więc takie rozmieszczenie punktów wyładowczych, które umożliwiłoby wyzyskanie całkowitej przelotności linji

transportowej; poza tem musi ono być uszykowane w głąb, odpowiednio do różnych hypotez strategicznych i okoliczności wojny.

Sprawą z zakresu przygotowania transportów koncentracyjnych, którą należy starannie rozważyć, jest rozbudowanie sieci kolejowej poszczególnych komisyj regulujących, aby możliwem było uskutecznienie wszystkich warjantów transportowych, zależnie od różnych koncepcyj strategicznych dowództwa.

Naogół wszystkie możliwe warjanty transportowe dadzą sprowadzić się do trzech wypadków:

a) zwykłe wydłużenie lub skrócenie linji transportowej (wypadek najprostszy);

b) przeniesienie punktu wyładowczego na odgałęzienie poprzeczne linji transportowej;

c) przeniesienie punktu wyładowczego na sieć sąsiedniej komisji regulującej.

Pierwszy wypadek nie wymaga specjalnego przygotowania sieci kolejowej poza rozmieszczeniem w głąb punktów wyładowczych na linji transportowej. Natomiast w wypadku drugim i trzecim konieczne jest odpowiednie rozwinięcie sieci kolejowej.

Przykładem planowego przygotowania i metodycznego przeprowadzenia transportów koncentracyjnych może służyć koncentracja armij francuskich w sierpniu roku 1914.

Koncentracja ta została przeprowadzona na podstawie planu XVII, który był opracowany w zimie 1913—1914 roku i wszedł w życie dnia 15 kwietnia 1914 r.

Plan ten przewidywał użycie dziesięciu linij transportowych, prowadzących z wnętrza kraju do granicy północno-wschodniej na przestrzeni pomiędzy doliną rz. Oise i granicą szwajcarską. Linje te kończyły się stacjami regulującemi: Besançon, Gray, Is-sur-Tille, Bricon, Troyes, Troyes-Preize, Reims, Laon (dla dwóch linij transportowych) i Hirson.

Wszystkie te linje transportowe powiązane były zapomocą dwóch linij rokadowych:

— jednej, prowadzącej z Dôle do Laon, o 52 przebiegach na dobę,

— drugiej—z Chagny do Busigny, o 30 przebiegach.

Powyższemi linjami transportowemi miały być przerzucone ku granicy północno-wschodniej dla utworzenia tam pięciu armij wszystkie wielkie jednostki z wyjątkiem dywizyj przybywających z Algieru, jednostek pochodzących z garnizonów alpejskich i trzech dywizyj rezerwowych.

Plan koncentracji francuskiej opracowany był pod hasłem jak najszybszego skoncentrowania armij w przewidzianej strefie. Kierując się tą myślą przewodnią przelotność linij transportowych powiększono w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę z 48 do 56 przebiegów na dobę.

Do szybszego uskutecznienia przewozów wyzyskano wszystkie bez wyjątku linje transportowe, jakie pozwalała utworzyć konfiguracja francuskiej sieci kolejowej, bez zarezerwowania jakiejkolwiek linji zapasowej.

Ponadto przyśpieszono mobilizację pewnych jednostek z takiem wyrachowaniem, aby pierwsze transporty koncentracyjne mogły rozpocząć się już czwartego dnia mobilizacji.

Wreszcie wyzyskano w całej pełni wydajność linij transportowych już od samego początku koncentracji, wyzyskując tę korzystną okoliczność, że większa część linij transportowych obsługiwała dwa okręgi korpusu. Wskutek tego można było przerzucać elementy transportowe koleją z obu okręgów równocześnie, wplatając je odpowiednio w linję transportową. Strefa wyładowania została również podzielona na dwie strefy—odrębne dla każdego korpusu; strefy te były przeważnie uszykowane w głąb na linji transportowej—wspólnej dla obu korpusów.

Pierwsze transporty koncentracyjne przybyły do stacyj regulujących w dniu 5 sierpnia. Właściwy okres koncentracji stanowi czas od 6 do 18 sierpnia z przerwą dwunastogodzinną w dniu 12 sierpnia, przeznaczoną do zlikwidowania skutków opóźnień pociągów, zaprowadzenia porządku w strefach działalności poszczególnych komisyj regulujących i dania pewnego odpoczynku personelowi kolejowemu.

W pierwszej połowie okresu koncentracji przerzucono na front oddziały bojowe korpusów 1-ej linji i pewną ilość elementów dywizyj rezerwowych; w drugim okresie—pozostałe elementy tych dywizyj oraz parki i tabory.

Wszystkie transporty przeprowadzono ściśle według ustalonego w czasie pokoju programu, pomimo dwóch wypadków, które zaszły w rejonie Troyes.

Wobec otrzymanych wiadomości o wydłużaniu się frontu niemieckiego ku północy i zagrożeniu granicy belgijskiej wojskowa służba kolejowa otrzymała w dniu 2 sierpnia rozkaz zastosowania przewidzianego uprzednio warjantu dla transportów dwóch korpusów 4 armji i wyładowania XII oraz XVII korpusów w strefie Suippes — Sainte-Menehould — Revigny (zamiast przewidzianej

uprzednio strefy Joinville—Sorey); równocześnie przesunięto ku północy strefy wyładowania X i XI korpusów 5 armji.

Dnia 19 sierpnia, po ukończeniu koncentracji, stan liczebny poszczególnych armij wynosił:

I armja:	8000 oficerów,	270000 szeregowych,	97000 koni.
II „	9000 „	315000 „	113000 „
III „	6700 „	230000 „	80000 „
IV „	4600 „	150000 „	56000 „
V „	8000 „	295000 „	103000 „

Koncentrację francuską przeprowadzono z równą szybkością jak i niemiecką. Zgodnie z przewidywaniami naczelnego dowództwa nie zakłócił jej żaden poważniejszy manewr przeciwnika.

V.

Przechodzimy obecnie do rozważenia zadania kolei żelaznych w dziedzinie zaopatrzenia armij na froncie.

Niezależnie od przeszkód, stawianych czy to przez nieprzyjaciela czy też przez warunki terenowe, wojsko walczące musi otrzymać wszystko, co mu jest potrzebne do życia i walki, a więc żywność, umundurowanie, wyposażenie, uzbrojenie, amunicję, materjały pędne, sprzęt inżynierji i saperów, sprzęt taborowy i t. d. Jak doniosłym czynnikiem są koleje żelazne w sprawie transportu zaopatrzenia i jak poważne wymagania stawia im w tym względzie rzeczywistość wojenna, pouczają nas o tem poniższe cyfry, wyjęte z roczników wielkiej wojny światowej i charakteryzujące w dostatecznym stopniu te trudności, które mają do przezwyciężenia drogi żelazne, aby zaopatrzyć armje we wszystko im niezbędne.

A więc w roku 1914 we Francji na sieciach dwóch jedynie towarzystw kolejowych (Nord i Est) przebiegło w ciągu pięciu miesięcy 12000 pociągów zaopatrzenia; liczba ta urosła w r. 1915 do 65000 pociągów, co wynosi 180 pociągów dziennie; w r. 1916— do 84800 pociągów, a zatem przeciętnie 231 pociągów dziennie; wreszcie w ciągu sześciu miesięcy roku 1918 liczba pociągów zaopatrzenia osiągnęła wysokość 45000.

Tak gwałtowny, a zarazem systematyczny wzrost liczebności transportów zaopatrzenia związany był ściśle przedewszystkiem ze stałem wzmaganiem się liczebności wojsk walczących na frontach, następnie zaś z olbrzymiem wzmożeniem się podczas wojny światowej spożycia amunicji, wzmożeniem, które przekroczyło najśmielsze przewidywania przedwojenne.

Jeżeli siągniemy do liczb, charakteryzujących wzrost ilościowy

artylerji podczas wojny i spotęgowanie się zużycia amunicji, to otrzymamy następujące dane: w roku 1914 armje francuskie posiadały 3696 dział 75 mm, a w chwili zakończenia działań wojennych 6555, czyli wzrost wynosi 77%. Liczebność artylerji ciężkiej wykazuje powiększenie o 1943%—z 288 dział w chwili rozpoczęcia walk w roku 1914 do 5477 dział w listopadzie roku 1918. Należy przytem zwrócić uwagę, że przy obliczeniach tych nie wzięto w rachubę artylerji fortecznej. W okresach walk w roku 1915 artylerja francuska zużywała dziennie 100000 pocisków 75 mm. Podczas natarcia w roku 1918 zużywano dziennie 272500 pocisków 75 mm, co wynosi w okresie czasu od 18 lipca do 11 listopada 32700000 pocisków; do powyższej liczby należy dodać dziennie 54416 pocisków 155 mm.

Zaopatrzenie wojsk w sprzęt i materjał saperski osiągało w okresie stabilizacji frontu również potężne cyfry.

Cement, drzewo, paliki, drut kolczasty, sprzęt saperski i t. d. przedstawiały olbrzymi tonnaż do przewiezienia zapomocą kolei żelaznych. Podczas zimy 1917 — 1918 r. dostarczano co miesiąc armjom sprzymierzonym na froncie zachodnim: 6000 tonn drutu kolczastego, 1500 tonn drutu zwykłego, 1500000 palików drewnianych, 30000 metrów sześciennych drzewa, 55000 tonn blachy falistej, 100000 metrów sześciennych budulca, 10000 tonn cementu, 450000 prętów żelaznych, 3000 tonn dźwigarów żelaznych, 8000000 worków do ziemi i t. d.

Aby zdać sobie sprawę z potrzebnej ilości benzyny i smarów, wystarczy zaznaczyć, że liczba samochodów na froncie zachodnim, wynosząca w armjach francuskich w sierpniu 1914 r. 600 pojazdów, wzrosła do liczby 90000 pojazdów w listopadzie roku 1918. A przytem tak znaczna liczba samochodów, kursujących w strefie działań wojennych, powodowała szybkie zniszczenie dróg bitych, co pociągało znów za sobą konieczność dostarczania, naturalnie przeważnie za pośrednictwem dróg żelaznych, wielkich ilości materjału nawierzchniowego.

Nie wymaga wreszcie bliższego uzasadnienia, jak znaczne ilości środków żywnościowych wypadało dowozić podczas wojny światowej z głębi kraju do frontu, jeżeli uwzględni się liczebność współczesnych armij.

Streszczając się, możemy stwierdzić, że zaopatrzenie dzienne jednej zaangażowanej dywizji francuskiej wynosiło w roku 1918— 1000 tonn, co daje dwa pociągi stuosiowe dziennie. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że przewidywania przedwojenne obliczały zaopa-

trzenie dzienne dywizji piechoty zaledwie na 70 do 140 tonn (zależnie od charakteru prowadzonych działań), czyli na 10 do 20 wagonów, to musimy przyznać, że mamy tu do czynienia z kolosalnym wzrostem wymagań, stawianych kolejom, i że, jeżeli drogi żelazne były w stanie sprostać swym zadaniom, to jedynie dzięki starannie przygotowanej organizacji transportów zaopatrzenia, dostatecznie giętkiej i dającej się łatwo przystosować do zmiennych okoliczności wojny.

Organizacja tej kategorji transportów oparta jest na następującej podstawowej zasadzie, stanowiącej nieodzowny warunek prawidłowego funkcjonowania zaopatrzenia: *plan zaopatrywania stanowi nierozerwalną całość z planem transportów,* czyli innemi słowy „organ zaopatrujący jest jednocześnie organem transportującym".

Jest to warunek sine qua non, gdyż tylko przy uwzględnieniu tego warunku organa zaopatrujące będą mogły w sposób racjonalny i ekonomiczny wykorzystać linje kolejowe, wybierając odpowiednie momenty dla wciśnięcia swych dostaw pomiędzy inne transporty; pod tym również tylko warunkiem organ zaopatrujący będzie mógł w krytycznym okresie transportów operacyjnych wstrzymać chwilowo swoje transporty, nie ponaglane gwałtowną potrzebą.

Zaniedbanie tej kardynalnej zasady może doprowadzić do katastrofalnych wyników. Pouczające przykłady daje nam pod tym względem wojna francusko-pruska 1870 — 1871 roku. Podczas przewozu armji Bourbaki'ego na wschodzie Francji w styczniu 1871 roku transporty intendeckie i artyleryjskie zatarasowały całkowicie linję kolejową w Dol a Clerval wskutek wysłania przed wojskiem 2000 wagonów żywności, sprzętu i materjału; nadomiar złego wyprawiono w tym samym kierunku z Moulins, Lyon i Grenoble 1200 wagonów zaopatrzenia. Wynik był opłakany. Pociągi, stojące jeden za drugim w nieskończonym szeregu na głównej linji, zatrzymały wszelki ruch i zostały zasypane śniegiem, a jednostki bojowe umierały z głodu w pobliżu nagromadzonych zapasów żywności.

Transporty zaopatrzenia wojsk walczących uskuteczniane są normalnie zapomocą tak zwanych *linij komunikacyjnych.* Są to linje kolejowe, łączące armje walczące z ich podstawą zaopatrzenia, dobrze wyposażone pod względem technicznym i należycie zorganizowane pod względem administracyjnym. Zapomocą tych linij kolejowych dowozi się wojskom walczącym niezbędny im

sprzęt, materjał i żywność jak również odsyła się w głąb kraju lub na tyły armji sprzęt i materjał zużyty, względnie uszkodzony, oraz ludzi niezdolnych do walki (ewakuacja).

Celem zapewnienia regularnego zaopatrywania poszczególnych armij wyznacza się zasadniczo dla łączności pomiędzy armją i krajem po jednej linji komunikacyjnej na każdą armję, uzupełnionej przez powiązane z nią linje poprzeczne, tworzące sieć komunikacyjną armji.

Punktami początkowemi linij komunikacyjnych są bądź to stacje zbiorcze, na których grupują się przesyłki pochodzące ze składów, rozrzuconych na terytorjach poszczególnych okręgów korpusów, bądź też wielkie składy obsługujące armje: składy główne uzbrojenia, sprzętu i materjału saperskiego, żywności, materjału sanitarnego i t. d.; punktami końcowemi linij komunikacyjnych są stacje zaopatrzenia poszczególnych dywizyj piechoty i brygad kawalerji.

Ze stacyj zaopatrzenia dywizje zabierają zaopatrzenie zapomocą swoich taborów konnych lub samochodowych.

Jest rzeczą jasną, że dywizja nie może udawać się po swe zaopatrzenie zbyt daleko na tyły i powinna być zaopatrywana stale i regularnie w potrzebne jej środki, musi więc otrzymywać swe codzienne regularne zaopatrzenie w odległości co najwyżej 30 km. Ta więc liczba będzie normalnie górną granicą odległości stacji zaopatrzenia od miejsca postoju dywizji.

Linje poprzeczne (rokadowe), wchodzące w skład sieci komunikacyjnej armji, umożliwiają przerzucanie zaopatrzenia ze składów, umieszczonych na jednej linji komunikacyjnej, na inną w razie przesunięcia się środka ciężkości sił.

Do regulowania transportów zaopatrzenia na każdej linji komunikacyjnej powstaje tak zwana *stacja regulująca.*

Jest to podstawowy i nieodzowny organ całego systemu zaopatrzenia. Zadaniem stacji regulującej, jeśli chodzi o zaopatrzenie wojska jest regulowanie:

— zaopatrywania codziennego jednostek w żywność i w artykuły codziennego użytku (zaopatrzenie automatyczne),

— zaopatrzenia w artykuły niecodziennej potrzeby: uzbrojenie, amunicję, sprzęt różnych służb (zaopatrzenie ewentualne),

— przesyłek pocztowych,

— ewakuacji rannych, chorych i sprzętu zbytecznego.

Ażeby zadośćuczynić żądaniom nieprzewidzianym, stacja regulująca rozporządza stale pewną ilością amunicji, żywności, ma-

terjału saperskiego, materjału służby zdrowia i t. d. Część zapasów żywności i amunicji umieszczona jest w wagonach i tworzy tak zwane czołówki ruchome.

Wreszcie stacja regulująca rozporządza pewną ilością środków trakcji i taboru kolejowego.

Ponieważ żywność dostarczana jest do stacji regulującej przez pociągi żywnościowe w jednolitej zawartości (mąka, owies i t. d.), przeto na stacji regulującej następuje przeformowanie tych pociągów, t. j. połączenie wagonów przeznaczonych dla jednej dywizji, a zawierających różne kategorje żywności, w jeden skład pociągowy i skierowanie go następnie do stacji zaopatrzenia właściwej dywizji.

Stacja regulująca jest więc dla transportów zaopatrzenia, napływających z tyłu, niejako punktem końcowym — stacją przeformowania pociągów na pociągi dywizyjne i ponownego ich wysłania w stronę frontu.

Takie są w ogólnych zarysach zasady organizacji transportów zaopatrzenia. Przyglądając się bliżej roli, którą drogi żelazne odgrywają w sprawie zaopatrzenia wojska, widzimy, że wywarły one znaczny wpływ przedewszystkiem na ukształtowanie tyłów. W epoce, gdy koleje żelazne nie egzystowały jeszcze, tyły armji nie mogły być zbyt głębokie, ponieważ podstawa zaopatrzenia musiała być utworzona w bezpośredniem pobliżu terenu działań wojennych wobec trudności dostarczenia środków zaopatrzenia drogą kołową. Położenie zasadniczo zmieniło się z chwilą powstania nowego środka lokomocji—dróg żelaznych—i wpływ ich wyraził się głównie w przesunięciu podstawy zaopatrzenia w głąb kraju, gdzie jest więcej zabezpieczona przed działaniami nieprzyjacielskiemi, oraz w związanem z tem pogłębieniu tyłów. Połączenie tak odległej podstawy zaopatrzenia może być uzyskane naturalnie jedynie zapomocą kolei. Wprawdzie w pewnych warunkach dyzlokacji koleje mogły by być do pewnego stopnia zastąpione przez komunikacje wodne, jednakże drogi wodne posiadają dotkliwe braki, utrudniające wykorzystanie ich w sposób metodyczny i odpowiadający wymaganiom wojny:

1) komunikacje wodne w rzadkich tylko wypadkach pokrywają się z osią operacyjną;

2) korzystanie z komunikacyj wodnych jest możliwe tylko w pewnych określonych porach roku;

3) ruch na drogach wodnych jest zbyt powolny a ponadto uzależniony od zmiennych właściwości prądu i nurtu.

VI.

Znaczenie transportów operacyjnych, mających za zadanie przerzucanie oddziałów podczas działań wojennych z jednego terenu walki na inny, uwypukliło się w całej pełni dopiero podczas wielkiej wojny światowej. W okresie poprzedzającym wielką wojnę niedoceniano w dostatecznej mierze zarówno zakresu zastosowania tej kategorji transportów, jak również wpływu przewozów operacyjnych na przebieg i wynik walki. Rozpowszechniony był naogół pogląd, że w starciach współczesnych miljonowych armij drogi żelazne nie mogą wywrzeć wielkiego wpływu na rezultaty bitwy, ponieważ:

a) w strefie operacyjnej nie może być dostatecznej ilości linij kolejowych dla równoczesnego przerzucenia wielkich mas wojska z jednego odcinka frontu na inny;

b) załadowanie i wyładowanie wojska wymaga znacznego stosunkowo okresu czasu.

Pogląd ten był do pewnego stopnia uzasadniony w epoce, gdy bitwy były krótkotrwałe, czas trwania ich nie przekraczał 1 — 2 dni, a sieć kolejowa była rzadka i technicznie źle wyposażona.

Jednakże historja wojenna dostarcza nam już z przed kilkudziesięciu lat przykładów przerzucenia podczas działań wojennych wielkich mas wojska na znaczną odległość. Jednym z przykładów takiego manewru na wielką skalę może służyć transport armji austrjackiej w roku 1866 z włoskiego frontu do Wiednia i następnie zpowrotem do Włoch.

Mianowicie po bitwie pod Königgrätz dowództwo austrjackie zdecydowało dla wzmocnienia północnej armji, cofającej się pod naporem zwycięskich wojsk pruskich w kierunku na Wiedeń, przerzucić z Włoch część armji południowej, która uzyskała właśnie zwycięstwo nad wojskami włoskiemi pod Custozzą. W ciągu ośmiu dni, od 5 do 13 lipca, V korpus linjowy został przetransportowany z Werony do Bozen (Bolzano), stamtąd skierowany marszem do Insbrucku, a następnie przerzucony dalej koleją przez Salzburg w kierunku na Wiedeń. Równocześnie VII i IX korpusy skierowano do Wiednia inną drogą przez Leibach. 20 lipca wszystkie trzy korpusy były już skoncentrowane pod Wiedniem i gotowe do walki, lecz wskutek zawarcia w międzyczasie pokoju z Prusami przewieziono je zpowrotem do Włoch, gdzie stanęły 15 sierpnia i ponownie wzięły udział w walce.

Podczas wielkiej wojny transporty operacyjne straciły swój

dawny charakter wyjątkowości. Poruszenia wojsk z jednego punktu frontu do drugiego uskuteczniane były z reguły zapomocą kolei lub samochodów, lecz przedewszystkiem zapomocą kolei, które jedynie są zdolne przerzucać na znaczną odległość wielkie jednostki z ich artylerją, parkami i taborami.

Pierwszą sprawą do rozstrzygnięcia przy użyciu kolei do transportów operacyjnych jest ustalenie, czy transport wojska ma być uskuteczniony koleją, czy też przy pomocy samochodów.

Aby zadecydować, czy transport wielkiej jednostki koleją żelazną jest korzystniejszy, niż drogą kołową, należy wziąć w rachubę całkowity czasokres, niezbędny do uskutecznienia czynności nieodzownych dla tego transportu, a mianowicie:

— czas niezbędny do przygotowania transportu,

— czas potrzebny do przerzucenia jednego elementu transportowego,

— czas użyty na przejście wszystkich elementów składowych jednostki przewożonej koleją,

— czas niezbędny do ponownego sformowania jednostek taktycznych po wyładowaniu.

Naogół, jeżeli rozporządza się jedną linją transportową, nie należy uskuteczniać transportów koleją żelazną, o ile minimalna odległość do przebycia nie wynosi przynajmniej:

— 5 etapów dziennych dla korpusu z parkami i taborami,

— 3 etapów dla dywizji piechoty.

W każdym z tych wypadków należy rozważyć, czy nie byłoby korzystniejszem wdrożenie parków i taborów drogą kołową.

Zasadniczo transporty operacyjne mogą być podzielone na dwie główne kategorje:

1) transporty wojska na jednej i tej samej widowni działań wojennych;

2) transporty wojska z jednej widowni działań wojennych na inną.

Pośród transportów pierwszej kategorji odróżniamy dwa odrębne rodzaje:

a) t r a n s p o r t y s t r a t e g i c z n e; są to przewozy na znaczną odległość wielkich jednostek z taborami i parkami;

b) *transporty taktyczne*—bliskie transporty małych jednostek taktycznych ze sprzętem lub bez.

Transporty strategiczne wymagają z reguły opracowania przedwstępnego, a więc wyczerpującego przygotowania ze strony wojska oraz zorganizowania służby technicznej na tych linjach,

któremi mają się posługiwać. Poza tem wymagać będą znacznie większych środków przewozowych, niż te, któremi normalnie rozporządzają poszczególne władze kolejowe. Niezbędnem więc jest, aby moment rozpoczęcia transportów tej kategorji był każdorazowo poprzedzony dostatecznie długim okresem przygotowawczym.

Natomiast transporty taktyczne, posługujące się normalnie linjami znajdującemi się na obszarze jednej i tej samej komisji regulującej, wymagają do swego wykonania środków dosyć ograniczonych; przygotowanie ich więc może być stosunkowo krótkie i mało skomplikowane.

Zatem małe transporty, w szczególności gdy zredukowane są do transportu jedynie ludzi (bez sprzętu), mogą być wykonane w warunkach wyjątkowej szybkości, zwłaszcza, jeżeli ewentualność ich wykonania była zawczasu sygnalizowana organom wojskowej służby kolejowej.

Przy opracowaniu planu transportów strategicznych należy uwzględniać następujące podstawowe elementy:

a) określenie strefy załadowania i podział elementów transportowych pomiędzy poszczególne punkty załadowcze;

b) wyznaczenie przebiegów dla poszczególnych elementów;

c) ustalenie strefy wyładowania;

d) ponowne zgrupowania wielkich jednostek.

W zakresie przygotowania technicznego tej kategorji transportów należy przewidzieć:

a) zgrupowanie niezbędnego taboru kolejowego i środków trakcji;

b) wyposażenie w niezbędne urządzenia punktów załadowczych;

c) przygotowanie techniczne odcinków kolejowych, któremi mają przebiegać transporty (stacje wodne, tory zapasowe i t. d);

d) wyposażenie punktów wyładowczych.

Przewóz wojska uskutecznia się, jak już zaznaczono powyżej, pociągami typowemi.

We Francji stosowano początkowo podczas wielkiej wojny do przewozu wojska dwa typy pociągów:

1) typ dla oddziałów walczących (les trains type-combattants),

2) typ do przewozu sprzętu i taborów (les trains type parcs).

Pierwszy typ pociągów zawierał: jeden wagon osobowy, 34 krytych, 13 platform i 2 wagony bagażowe—ogółem 50 wagonów.

Skład pociągów drugiego typu wynosił: jeden wagon oso-

bowy, 24 kryte, 23 platformy i 2 wagony bagażowe — ogółem również 50 wagonów.

W końcu roku 1916 oba te typy zostały dla uproszczenia zredukowane do jednego typu pociągów („T. U."—type unifié) o składzie: 1 wagon osobowy, 30 krytych, 17 platform i dwa wagony bagażowe.

Część wagonów krytych była urządzona w ten sposób, żeby można było w nich przewozić zarówno ludzi jak konie.

Dla uzupełnienia obrazu transportów operacyjnych pozwolę sobie przytoczyć pewne szczegóły przygotowania i organizacji transportów operacyjnych podczas wielkiej wojny we Francji[1]).

Ponieważ przeprowadzenie pierwszych już transportów operacyjnych wykazało, że rokady, użyte do przerzucenia wojska podczas tak zwanego „wyścigu do morza", będące częstokroć linjami jednotorowemi, nie były w stanie zabezpieczyć wymaganej szybkości i intensywności transportów, organa wojskowej służby kolejowej od października roku 1914 zajęły się usilnie zorganizowaniem równoległych do frontu linij rokadowych, dostatecznie wyposażonych i rozbudowanych, aby mogły służyć do szybkiego przerzucania rezerw na dowolny odcinek frontu.

Ostatecznie ustalono na obszarze między prawą flanką frontu a Sommą cztery linje rokadowe; dochodzą do tego jeszcze dwie rokady na północ od Sommy.

Te cztery linje rokadowe miały przebieg następujący:

1) Longueau—Montdidier—Ormoy—Le Bourget—linja z La Plaine - Saint - Denis do Pantin — linja z Paryża do Avricourt — Nançois—Gondrecourt—Sorcy—Toul—Nancy.

2) Longueau—Creil — Grande Ceinture Est — Sommesous — Vitry—Blesmes—Saint-Dizier — Joinville — Gondrecourt—Neufchâteau—Toul—Pont-Saint-Vincent.

3) Amiens—Beauvais — Persan-Beaumont — Epluches — Petite Ceinture—Melun—Montereau—Dijon—Villers-les-Pots—Vaivre i dalej bądź do Epinal, bądź do Belfort—bądź do Dijon—Dôle—Besançon—Belfort.

4) Abbeville — Eu (albo Longpré—Longroy)—Abancourt—Serqueux—Pontoise—Grande Ceinture Ouest—linja Troyes—Belfort aż do Bricon, a stamtąd bądź do Neufchâteau i Toul, bądź do Epinal i Belfort.

---

[1]) Dane te zaczerpnięte zostały z dzieła: Colonel Le Henaf et Capitaine Henri Bornecque. Les chemins de fer français et la guerre. Paris 1922.

Rokady położone na północ od Sommy biegły następująco:
1) Dunkerque—Calais—Abbeville—Amiens.
2) Hazebrouck—Chocques—Saint-Pol — Canaples — Amiens.

Wszystkie te linje rokadowe, powiązane linjami poprzecznemi, mogły ulegać pewnym modyfikacjom, zależnie od zamierzeń dowództwa, i umożliwiały uskutecznienie koncentracji sił bądź to w Szampanji, bądź to w rejonie Nancy, bądź wreszcie w Wogezach.

W ten sposób stworzono z sieci kolejowej giętki i posłuszny organ manewru strategicznego, pozwalający naczelnemu wodzowi realizować w czasie operacji swe koncepcje strategiczne zapomocą transportów.

Aby osiągnąć jak największą szybkość wykonania transportów operacyjnych i zmniejszyć do minimum okres przygotowawczy, przeprowadzono w różnych okresach działań wojennych następujące zarządzenia.

1) Pewna ilość składów pociągowych (od 180 do 300, zależnie od intensywności przeprowadzanych działań), podzielona pomiędzy poszczególne sieci kolejowe, była oddana do stałego rozporządzenia centralnych organów wojskowej służby kolejowej. Składy te rozmieszczono w punktach dogodnych, w miarę możności w pobliżu stref rozlokowania wielkich jednostek będących w odwodzie.

2) W każdej strefie dyzlokacji poszczególne grupy próżnych składów pociągowych przydzielano do pewnych zespołów punktów załadowczych, wybranych w zależności od różnych hypotez, a środki trakcji grupowano zawczasu zależnie od przewidywanego położenia transportowego.

3) Naczelny wódz rozporządzeniem z dn. 22 marca 1916 r. zarządził, aby każda wielka jednostka, będąca w odwodzie, natychmiast po przybyciu do nowej strefy rozlokowania opracowała każdorazowo plan załadowania w porozumieniu z organami wojskowej służby kolejowej.

4) Na wiosnę roku 1918 dla uzyskania większej ruchliwości jednostek odwodowych ustalono więcej racjonalny podział stref rozlokowania i zarządzono, aby dla każdej strefy plan załadowania był opracowany aż do najdrobniejszych szczegółów i uwzględniając jak największe ilości hypotez. W ten sposób każda jednostka odwodowa, przybywająca do nowej strefy rozlokowania, znajdowała tam już całą pracę przygotowawczą wykonaną.

Drogą tych wszystkich zarządzeń uzyskano nietylko niez-

będną szybkość wykonania, pozwalającą rozpoczynać ruch transportów już po upływie sześciu godzin od chwili powzięcia decyzji, lecz ponadto osiągnięto dostateczną giętkość całego systemu i pewność wykonania, która umożliwiała dowództwu przeprowadzanie w krytycznych sytuacjach bardzo precyzyjnych manewrów.

Za jedną z najciekawszych operacyj transportowych, wykonanych podczas wielkiej wojny, należy uważać przerzucenie wojsk sprzymierzonych kolejami podczas ofensywy niemieckiej w marcu 1918 roku. Operacja ta zasługuje na uwagą głównie z tego względu, że pomimo uprzedniego starannego przygotowania musiała być zaimprowizowana w warunkach nieprzewidzianych.

Przebieg wypadków był następujący. 21 marca 1919 r. o godzinie 9, po krótkiem lecz gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem, 17, 2 i 18 armje niemieckie w składzie 42 dywizyj uderzyły na odcinku frontu pomiędzy La Fère i Fontaine—les-Croisilles na siedemnaście dywizyj angielskich. Równocześnie rozpoczęły się częściowe natarcia nad Aisne i w Szampanji, poparte silnym ogniem artylerji. Już tego samego dnia front angielski został przerwany w rejonie Saint—Quentin, a 22 marca linje niemieckie posunęły się o 20 km w głąb strefy natarcia. W tym dniu marszałek Haig zażądał posiłków francuskich.

W przewidywaniu tej konieczności opracowano uprzednio trzy hypotezy stref wyładowania dla dwudziestu dywizyj piechoty, ściągniętych koleją bądź z grupy armij północnych, bądź z grupy armij południowych. Dla każdej hypotezy przewidziano cztery linje transportowe.

Wyładowanie miało być uskutecznione, zależnie od różnych hypotez, w następujących strefach:

1) Ham—Noyon—Chauny,

2) Péronne,

3) Arras.

Odpowiednio do tego opracowano tablice załadowania dywizyj. Hypoteza najniekorzystniejsza wymagała użycia 250 składów pociągowych.

Jednakże plan ten nie mógł być zastosowany wobec konieczności jak najszybszego powstrzymania posuwania się Niemców na Paryż i wobec tego, że część stref wyładowania dostała się w ręce nieprzyjaciela.

Już 22 marca zaalarmowana została 56 dywizja piechoty; 23 marca rozpoczęły się transporty 12 i 166 dywizyj oraz XVIII korpusu; 24 marca wyruszyło z Toul dowództwo 1. armji; ogółem

w okresie czasu do 10 kwietnia wprowadzono do walki 22 dywizje piechoty i dwie dywizje kawalerji. Odwołano również wojska francuskie z Włoch; transport tych oddziałów nie sprawił poważniejszych trudności, gdyż był uprzednio opracowany.

Wszystkie oddziały przetransportowano linjami sieci kolejowej „Sud“ oprócz XXXVI korpusu, który przybył z Dunkierki przez Calais i Abbeville i został wyładowany w Boves.

Pozostałe jednostki wyładowano w rejonie: Clermont—Beauvais—Gournay—Abancourt—St. Roch—Amiens—Longueau — Boves—Montdidier.

Wojska angielskie, przybywające z Włoch, wyładowano na linji Abancourt — Le Tréport pomiędzy Aumale i Blangy-sur-Bresle.

Do nich należy również dodać transporty dwunastu dywizyj angielskich z Artois i Flandrji oraz transporty zaopatrzenia i ewakuacji.

Dane powyższe, jak również doświadczenia innych operacyj transportowych podczas wielkiej wojny udowadniają, że w dziedzinie transportów operacyjnych nie są wykluczone improwizacje w wielkim stylu i że tylko zupełna nieznajomość aparatu kolejowego oraz spowodowany tem brak zaufania do kolei nie pozwoliły już w pierwszym okresie wielkiej wojny uskuteczniać takich improwizacyj, które były faktycznie możliwe do wykonania i które w późniejszych fazach wojny niejednokrotnie miały miejsce.

Starałem się uwydatnić w tym pobieżnym szkicu jak ważnym nerwem wojny współczesnej stały się drogi żelazne i jak dominującą rolę odgrywają wśród innych środków lokomocji. Jeden z najwięcej kompetentnych i doświadczonych specjalistów w dziedzinie organizacji i pracy kolei żelaznych podczas wojny, pułkownik Le Hénaff, charakteryzuje znaczenie ich w sposób następujący:

„Drogi żelazne są jednym z elementów planu operacji i planu wojny narówni z liczebnością wojska, jego uzbrojeniem i zasobami. Armje, pozbawione dobrze zorganizowanej i dobrze eksploatowanej sieci kolejowej, znajdują się w równie krytycznem położeniu, jakgdyby brakowało im dział lub pocisków“.

Aby jednak uzyskać od kolei żelaznych całkowity wysiłek, do którego są zdolne, niezbędne jest przedewszystkiem należyte zrozumienie funkcyj wszystkich organów tego złożonego aparatu,

następnie zaś staranne przygotowanie go do potrzeb wojny już podczas pokoju.

Kilka słów jeszcze o przyszłości dróg żelaznych i znaczeniu ich dla przyszłych wojen. Nie miałoby podstaw faktycznych wyrokowanie o kierunku przyszłego rozwoju kolei żelaznych, jednakże jedno da się już dzisiaj ustalić ponad wszelką wątpliwość: zdolność przewozowa kolei będzie musiała w przyszłych wojnach ulec znacznemu zwiększeniu. Wynika to zarówno z wzrastającej liczebności współczesnych armij jak i z potęgującego się stale rozwoju środków technicznych i co za tem idzie, materjałowego zaopatrzenia wojsk walczących.

Równocześnie drogi żelazne przyszłości będą musiały dążyć do powiększenia szybkości ruchu pociągów. Istniejąca obecnie przeciętna szybkość ruchu transportów wojskowych (300—400 km na dobę) nie jest już wystarczająca, gdyż, wobec skuteczności dalekiego rozpoznania współczesnego lotnictwa, drogi żelazne przestały być czynnikiem zaskoczenia. Aby przywrócić im ich rolę organu manewru strategicznego, należy zredukować do minimum okresy nagromadzenia wojska i sprzętu na poszczególnych odcinkach frontu, a da się to osiągnąć jedynie przez zastosowanie przewozów w wielkiej skali i z nieznaną dotychczas szybkością.

Doniosłym czynnikiem w dziedzinie kształtowania się roli kolei będzie bez wątpienia ich elektryfikacja. Państwa, które zastosują u siebie ciąg elektryczny, będą mogły uzyskać znaczną oszczędność paliwa i uniezależnić się w znacznej mierze od wydajności swych kopalń względnie dowozu węgla z zagranicy.

Jeżeli rozwój lotnictwa i artylerji dalekonośnej będzie i nadal podążał tak szybkiemi krokami, wpłynąć to musi w przyszłości ujemnie na działalność kolei w strefach zbliżonych do działań bojowych. Cechą charakterystyczną dróg żelaznych jest ich wielka wrażliwość. Urządzenia kolejowe, a zwłaszcza wielkie węzły kolejowe, są zbyt łatwym i ponętnym objektem zarówno dla lotnictwa bombardującego jak i dla dział dalekonośnych. Wobec tego wypadnie zapewne w przyszłych wojnach przesunąć trochę w głąb strefę działania dróg żelaznych na korzyść komunikacji samochodowej.

Na zakończenie tych rozdziałów pozwolę sobie przytoczyć słowa generała Gassouin, które oby i dla nas stały się drogowskazem i wytyczną na przyszłość:

„Nie szczędźmy nigdy wydatków na koleje żelazne, ten podstawowy czynnik pomyślności ekonomicznej państwa podczas pokoju i zwycięstwa podczas wojny“.

NA CZASIE.

Listy kwalifikacyjne oficerskie czasów dawnych.

Szczegółowe listy kwalifikacyjne oficerskie są w wojsku polskiem zjawiskiem bardzo dawnem: datują się już od czasów Stanisława Augusta. Nazywano je wtedy u nas „konduit listami", a wypełniali je corocznie, lub nawet dwa razy do roku, dowódcy pułków lub bataljonów detaszowanych; podpisywał je zazwyczaj szef (właściciel) pułku, następnie pułkownik, będący rzeczywistym dowódcą pułku, podpułkownik i jeden lub dwaj majorowie, pieczętując je swemi pięczęciami herbowemi; odsyłano je zaś do Komisji Wojskowej, która na ich zasadzie rozstrzygała o awansach.

Pierwotnie te „konduit listy" były mocno nieskomplikowane: składały się z listy starszeństwa oficerów danego oddziału, wypełnionej danemi o przebiegu ich służby i kończyły rubryką p. t.: „konduita".

Weźmy dla przykładu taką listę konduity pułku straży przedniej szefostwa ks. Wirtemberskiego, wypełnioną w lutym r. 1789 przez mjr. Andrzeja Dobraczyńskiego. Był to najlepszy bodaj z naszych pułków jazdy lekkiej, wyróżniony już przez wywiad rosyjski w r. 1792, zdobywający sobie następnie piękne karty w kampanji litewskiej roku 1792,—później w czasie przedzierania się z kraju „zakordonowanego" przez Rosję do Polski w r. 1793, w początkach insurekcji Kościuszkowskiej wreszcie.

1) „Adjutant Ignacy Zborowski, rotmistrz (oficer, który w r. 1794 pierwszy przyłączył się ze swemi dwoma szwadronami do Madalińskiego)— zdolny, pilnujący swojej powinności i aplikujący się jak najakuratniej do służby punktualnie".

2) „Rotmistrz Aleksander Ułan — zawżdy za urlopem, nie pilnujący swojej powinności i służby".

3) „Rotmistrz Józef Chrzczonowski — nieznany w żadnej powinności, jako zawżdy nieprzytomny i nieokazujący najmniejszej aplikacji do służby"

4) „Rotmistrz Kazimiesz Chodyniewicz — przy napomnieniach czasem i aresztach dosyć aplikujący się".

W wyniku: na 8 rotmistrzów pułku 5 otrzymało opinję dobrą, 3 złą; na 8 poruczników 7 dobrą, a 1 złą („bez aplikacji, pilności, poprawy, mało zdatności do akuratnej służby"); na 8 chorążych—6 dobrą, 1 średnią, 1 złą („przy częstych aresztach, jak najmocniejszych napominaniach — dotąd bez poprawy i dobrej konduity")

Mjr. Dobraczyński (gdy w r. 1793 gen. Lubowidzki zmuszał swoich oficerów do przejścia wraz z oddziałami do służby rosyjskiej, D. porwał się na

niego z dobytą szablą) oceniał tedy oficerów swoich na zasadzie wysokiego, surowego pojęcia o obowiązkach służby, nie pobłażał żadnej z wad, zakorzenionych tak mocno w ówczesnej jeździe naszej, i najmłodszych oficerów wychował już sobie należycie.

Tak samo sumiennie i naogół surowo wypełniało „konduit listy" tego typu wielu innych dowódców. N. p. płk. M. Zawisza, dowódca pułku piechoty szefostwa F. P. Potockiego, charakteryzował w r. 1789 z pewnym humorem swoich oficerów.

1) „Regiments kwatermistrz, kpt. Walenty Topolski—dobry oficer; gdyby był znającym się na sprawunkach, byłby dobrym i regiments kwatermistrzem"

2) „Audytor Andrzej Kurczewski—co do audytora należy żadnej dotąd nie ma zdolności, a nawet nie okazuje żadnej nadziei w dalszym czasie być sposobnym"

3) „Regiments feldscher Jan Krauchitz—pilnuje chorych z ochroną wysyłania na tamten świat"

4) „Kapitan z kompanją Kajetan Hebdowski (generał w wojsku Księstwa Warszawskiego) — w służbie pilny i do aplikacji przykładający się przy pięknych talentach".

Czasami i w tych krótkich charakterystykach niektórzy oficerowie otrzymywali sylwetki wcale plastyczne, zwłaszcza o ile chodziło o opinjowanych źle, a wraz z nimi odzwierciadlały się i tendencje opinjujących dowódców:

1) „Chorąży Stanisław Fiszer — okazuje konduitę dobrą i aplikację do służby, przytem jest dobrze edukowany i w wydoskonaleniu się pilny" (konduit lista rgtu. sz. Ożarowskiego 16. VIII. 1789)

2) „Por. Józef Sułkowski... lubo dla nabycia edukcji mało bywał przy regimencie, jednak w czasie krótkim bytności swojej okazywał aplikację i chęć do służby" (Kond. lista rgtu. szef Ign. Działyńskiego 1. II. 1789)

3) „Kapitan Tadeusz Owsiński — względem starszych swoich krnąbrny, z kolegami swoimi kłótliwy, w kompanji unteroficerów i gemejnów w ich należytości krzywdzący, słowami nieuczciwemi łający, w ukaraniu excesujący, za skargi wniesione mszczący się, w czem ani przestrogi, ani ukaranie nie poprawia go, lubo już był z kapitana na gemejnę degradowany".

(Kond. lista rgtu szef. Malczewskiego 26. VIII. 1789).

4) „Por. Józef Waxman. Wiek i fortunę znaczną stracił w wojsku. Powinien mieć względy. Spracowany, pilny jednak w swoich obowiązkach. Z żoną i familją siedzi w wojsku, utraciwszy dziedziczne wioski" (Kond. lista Bdy K. N. Lubowidzkiego II 1789).

5) „Chor. Ignacy Czarnocki. Przyzwoicie sprawia się, zdatny. Pięknej figurze jego na żołnierza serce i wszystkie przymioty korespondują doskonale. Najstarszy w tej brygadzie chorąży" (l. c.).

6) „Por Józef Jarochowski. Niepilny, służby nie pilnujący, kłótliwy i już kilka razy ukarany" (Kond. l. I B-dy K. N. 31. VIII. 1789).

7) „Por. Filip Błoński. Nieposłuszny. Rzadko przytomny bez urlopu, tudzież kłótliwy i przykry" (l. c.).

8) „Chor. Adam Siemiątkowski. Nieposłuszny, niepilny, absentujący się ustawicznie. Nad miarę złośliwy i nieustannie kłócący się ze swoim porucznikiem i kolegami" (l. c.).

Naogół te charakterystyki ogólne przeradzały się w szablon, stosowany za często, wykluczający wszelką indywidualizację; prowadziły następnie do

sprzeczności, których Komisja Wojskowa nie była w stanie rozwiązać. Szablon przeważał w konduitach jazdy, gdzie za często każdemu po kolei oficerowi wpisywano w rubrykę „Konduita" stereotypowe słowa: „czyni swoją powinność z dystynkcją i zasługuje sobie na łaskawe względy", opuszczając ją i nie dając żadnej wogóle przy tych, którzy całkowicie na nią nie zasługiwali; spotykało się nawet listy, w których wszyscy oficerowie w rubryce „Konduita" mieli wpisane: „Dobra".

Co tu było następnie robić ze sprzecznościami w rodzaju następujących:

„Konduita": „dobra" „Remarka": „często za urlopem i bez ochoty".

„Konduita: „dobra" „Remarka": „pod okiem komendanta".

„Konduita: „dobra". „Remarka: „często podli się i rygor ściąga".

„Por. Jan Maszkiewicz. Zdatny, honoru szukający, ale nigdy przy chorągwi nie bywał".

„Chor. Aleksander Ciągliński. Zdatny, honoru szukający, ale rzadko przy chorągwi bywa".

„Dosyć pilny, ale ma przywiązanie do kart". „Z natury okazuje niechęć, lubi się czasami w karty zabawić, ale powinności zadosyć w służbie czyni". „Pasja do kart dawniej go w długi wprowadzała, lecz wcale dobry, zdatny i aplikujący".

Te zjawiska spowodowały, że w poszczególnych dywizjach poczęto w r. 1789 wprowadzać listy konduity bardziej szczegółowe, zmuszające przełożonych do precyzowania i indywidualizowania swych opinij. Spotykamy tu nasampierw dwa schematy następujące:

I) „Numer. Szarża. Imię i przezwisko. A) Względem służby: 1) Jak zna służbę 2) Jeżeli dobrze egzerceruje? 3) Jeżeli jest pilny? 4) Jeżeli się aplikuje? B) Względem starszych: 1) Jeżeli posłuszny? 2) Jeżeli nie rezonuje? 3) Jeżeli szanuje swoich starszych. C) Względem równych sobie: 1) Jeżeli się nie kłóci? 2) Jak się obchodzi? 3) Jeżeli ma przyjaciół. D) Względem podwładnych: 1) Ostro lub z flegmą? 2) Jeżeli interesują go podkomendni? 3) Jeżeli jest starowny o tych? E) Umieć języki? F) Umie rysować? G) Jeżeli jest czysty? H) Dobry gospodarz? I) Jeżeli nie kartownik? J) Jeżeli nie trunkowy?

Jak wypełniano listy kwalifikacyjne tego typu, o tem możemy nabrać wyobrażenia choćby z oceny jednego młodego oficera bataljonu czynnego pułku 2-go piechoty, któremu sądzonem było odegrać później dużą rolę w dziejach wojska naszego:

„Chorąży Józef Chłopicki A. 1) Zna (na 16 oficerów bataljonu 9 otrzymało notę „zna", 6 — „nie ze wszystkiem", 1 „mało co" 2) Nienajgorzej (3 oficerów otrzymało notę „bardzo dobrze", 2 „nieźle", 5 „nienajgorzej", 1 „mało co": nie był zatem Chłopicki szczególnym instruktorem) 3) jest (tylko 1 oficer otrzymał notę „dosyć", wszyscy inni „jest") 4) dosyć (8 otrzymało „ile możności", 8 tylko „dosyć") B. 1) posłuszny (wszyscy otrzymali tę notę). 2) nie rezonuje (Tylko jeden otrzymał notę „czasami") 3) szanuje (wszyscy). C. 1) nie (2 otrzymało notę „czasem") 2) dobrze (wszyscy) 3) ma (wszyscy). D) 1) jak należy (notę tę otrzymało 9, 1 „miernie", 1 „ostry", 2 „nieco ostry", 2 „z flegmą"), 2) interesują (wszyscy), 3), starowny (wszyscy). E) łaciński (3 znało francuski i niemiecki, 1 francuski, 1 łaciński i niemiecki, 6 łaciński, 1 żadnego prócz ojczystego). F) Nie (tylko 2 „cokolwiek"). G) Czysty (wszyscy).

H) Dobry (12 „dobry", 2 nienadto, 2 „niekoniecznie"). I) Nie (14 oficerów otrzymało tę notę, 1 „czasem", 1 „bez przywiązania". J) Nie (2 „czasem").

II 1) lata, 2) religja, 3) skąd rodem, 4) data patentu, 5) żonaty, 6) lata służby w tym regimencie, 7) w innym regimencie, 8) w postronnych państwach, 9) w jakiej randze—lub charakterze wszedł do regimentu? 10) czyli doskonały w służbie? 11) w językach? 12) w umiejętnościach? 13) jak się sprawuje względem przełożonych? 14) względem równych? 15) względem podkomendnych? 16) ma zalety w musztrze? 17) w ubiorze? 18) w tresowaniu ludzi? 19) czy dobrze gospodaruje? 20) czy ma nagany: pijak? 21) kartownik? 22) kłótnik? 23) czyli wart awansu? 24) czyli go kto i kiedy w awansie upośledził?

Na zasadzie tych dwóch schematów Komisja Wojskowa ułożyła trzeci który obowiązywał od r. 1789 do końca istnienia Rzpltej. Był to schemat następujący;

1) Szarża. 2) Imię i nazwisko. 3) Data urodzenia. 4) Jak dawno służy w regimencie niniejszym, w jakiej randze wiele miesięcy? 5) Czyli służył w innych regimentach wojska Rzpltej, wiele miesięcy w jakiej randze? 6) Czyli służył w wojskach innych? gdzie? jak długo? w jakiej randze? 7) Za którą szarżę zapłacił i wiele? 8) Czem był przed dostąpieniem szarży kupionej? 9) Czyli prócz gaży swojej ma inne dochody? 10) Talenta przyrodzone. 11) Języki. 12) Gorliwość w służbie. 13) Umiejętność w musztrze, 14)—w ażusterunku, 15) w usposobieniu podkomendnych, 16) w rysunku i fortyfikacji, 17) w prawie. 18) w naukach innych, to jest: 19) w służbie swojej 20) komportuje się w regimencie? 21) z innemi niewojskowemi? 22) Dobry gospodarz? 23) Wart awansu? 24) Wiele razy w awansie upośledzony? 25) Niespokojnego umysłu? 26) przywiązany do gry? 27) do trunków? 28) Dłużny? 29) Jak jeździ na koniu? 30) Czy zna się na koniach?

Schemat ten, bardzo szczegółowy, starannie i inteligentnie pomyślany, grzeszył tylko jednym brakiem: nieuwzględnieniem tych właściwości oficera, które nadawały mu istotną wartość w czasie wojny; na to nie było jednak rady, gdyż ówczesne wojsko nasze nie znało wojny od czasów Jana III-go i nie mogło wysnuwać z niej odpowiednich wniosków personalnych.

Przypatrzmy się przedewszystkiem, jak w oświetleniu list kwalifikacyjnych tego typu wyglądali oficerowie, którzy mieli później odegrać wybitniejszą rolę w wojsku naszem.

I 1) Porucznik p. 5 p. (fizyljerów) 2) Karol Kniaziewicz. 3) II. V. 1762. 4) chorążym miesięcy 82. porucznikiem 50, razem 132, 5) w korpusie kadetów kadetem nad komplet miesięcy 20, w korpusie artylerji koronnej kanonjerem mcy 12, bombardjerem 12, oberbombardjerem 14 fajerwerkiem 1, razem 59, 6) nie. 7) złp. 6000, 8) fajerwerkiem, 9) nie, 10) (niewypełnone). 11) niemiecki, francuski, 12) przykładna, 13) doskonała, 14) zupełna, 15) dobra, 16) w rysunku i geometrji, 17) niewyp. 18) niewyp. 19) pilny, 20) dobrze, 21) dobrze, 22) wcale dobry, 23) wart, 24) ani razu, 25) nie, 26) nie, 27), nie, 28) nie, 29) niewyp. 30) niewypełn.

II 1) Pporucznik p. 1 p. 2) Stanisław Fiszer, 3) 3. X. 1768, 4) kadetem mm. 29, podchorążym mm. 101, chorążym mm. 21, pporucznikiem mm. 16, razem 167, 5) w korpusie kadetów w Warszawie mm. 60, 6) nie, 7) za chorąstwo zł. 4000, za pporucznikostwo złp. 400, 8) podchorążym 9) co miał, włożył wszystko w kupno szarż, 10) dobre 11) francuski, niemiecki, łaciński,

12) wielka, 13 zupełna, 14) wielka, 15) dobra, 16) dosyć dobra, 17) 0, 18) w geografji, historji i matematyce, 19) doskonały, 20) jak najlepiej, 21) dobrze, 22) dobry 23) wart, 24) bynajmniej, 25) nie, 26,) nie, 27) nie, 28) nie, 29) niewyp. 30) niewyp.

III 1) Pporucznik artylerji koronnej, 2) Seweryn Bukar, 3) 10. IX. 1773. 4) ppor. mm. 19. 5) w korpusie kadetów od I. XII. 1783, chorążym w tymże korpusie 1788, 6) nie, 7) nie, 8) chorążym w korpusie kadetów, 9) niema, 10) dobre, 11) francuski, niemiecki, łaciński, 12) dobra, 13 dokładna, 14) zupełna 15) osobliwsza, 16) w fortyfikacji i artylerji, 17) 0, 18) w sytuacji, 19) pilny, 20) dobrze, 21) jak najlepiej, 22) niezły, 23) wart, 24) nigdy, 25) bynajmniej, 26) nie, 27) nie, 28) nie, 29) miernie, 30) niewypełn.

IV 1) Kapitan z kompanją p. 14 p. 2) Mikołaj Bronikowski, 3) 1766, lat 6, mm. 8. 5) nie, 6) w korpusie kadetów króla pruskiego brał edukację 7) za kapitaństwo 18000 złp. 8) adjutantem w regimencie, 9) szczupłe, 10) bardzo dobre, 11) francuski i niemiecki, 12) wielka i przykładna. 13) bardzo doskonały, 14) czysty i porządny, 15) biegły, 16) umiejętny, 17) niewiadomy, 18) dosyć uczony, 19) bardzo pilny i umiejętny, 20) bardzo dobrze, 21) dobrze, 22) nienajlepszy dla siebie, 23) przed innymi, 24) nigdy, 25) spokojny, 26) nie, 27) nie, 28) nie, 29) dobrze, 30) niebardzo.

Okazuje się z tego, że przełożeni tych czasów umieli rozpoznawać oficerów wybitniejszych; nie wpływało to jednak wydatniej na karjerę tych ostatnich, gdyż n.p. Kniaziewicz i Fiszer dochodzili do stopni wyższych bardzo wolno.

Listy tego ostatniego typu, znane nam w dużej ilości, obejmujące wszystkie prawie oddziały wojska koronnego, rzucają sporo światła na ówczesny korpus oficerski.

Piechota ówczesna miała, jak to zwykle bywa po długotrwałym pokoju, korpus oficerski za stary: kapitanowie normalnie przekraczali porządnie czterdziestkę i liczyli sobie po 20 — 30 lat służby; porucznicy przekraczali trzydziestkę i mieli po 11—18 lat służby; podporucznicy dociągali do trzydziestki, a wśród chorążych obok młodzieży 18 letniej spotykało się ludzi 40 letnich. Większość miała po kilkanaście nieraz lat spędzonych w stopniach podoficerskich w wojsku naszem lub pruskiem, austrjackiem, saskiem. Byli to bez wyjątku prawie ludzie niezamożni, dochodzący do względnego dobrobytu i żeniący się dopiero po awansie na kapitana z kompanją; dlatego też najtrudniejszym pierwiastkiem w korpusie oficerskim, najwięcej ściągającym na siebie nagan za „przywiązanie do gry, do trunków", byli starzy porucznicy, czekający z utęsknieniem na kompanje. Stan kulturalny oficerów piechoty wyglądał dość smutno: oficer z pewnem wykształceniem, w rodzaju Fiszera, zwracał na siebie odrazu szczególną uwagę. Starsi znali przeważnie język niemiecki, czasem francuski; młodzież nie znała żadnego prócz łaciny; do wyjątków zaliczano umiejących rysować; w zakresie wiedzy ogólnej odnośną rubrykę bądź opuszczano, bądź też wypełniano uwagami w rodzaju „nieuczony", „dość uczony", „w rachunkach mocny".

Tak samo było i z wartością służbową. Oficerów demoralizowała jednostajność służby pokojowej, odbywanej od początku do końca karjery w jednym i tym samym pułku, mała ilość pracy, troski gospodarcze. W ocenach dowódców oddziałów widać jak gdyby pewną obawę o to, jak to ci oficerowie poprowadzą ludzi na wypadek wojny. W takim n.p. p. 14 p., jednym

z najlepszych, jak okazała wojna r. 1792, na 5 kapitanów tylko jeden uzyskał opinję dobrą, 2 średnąi, 2 ujemną; na 6 poruczników—3 dobrą, 2 średnią, 1 ujemną; na 15 podporucznikow—9 dobra, 3 średnią, 3 ujemną; w baonie czynnym p. 5. p. na 16 oficerów—9 dobrą, 6 średnią, 1 ujemną; w baonie p. 7. p. na 15 oficerów—4 dobrą, 9 średnią, 2 ujemną; w baonie p. 3. p. na 16 oficerów—12 dobrą, 2 średnią, 2 ujemną. Dowódcy nie dowierzali zwłaszcza dowódcom kompanij, starym, zajętym wyciąganiem dochodów, gdyż podporucznicy i chorążowie przedstawiali się naogół lepiej Wojna roku 1792 miała dowieść, że naogół przypuszczenie to było słuszne.

Artylerja, świat mocno zamknięty w sobie, demokratyczny, wygląda w listach kwalifikacyjnych całkowicie dobrze. Wszyscy oficerowie tej broni znali jeden z języków obcych, posiadali spory zasób wiedzy ogólnej, a za swą pilność, służbistość, pracowitość i staranie o wyszkolenie szeregowych zasłużyli sobie na duże uznanie przełożonych, którzy wszystkim prawie wpisali do odnośnej rubryki notatę „wart awansu". Wojna r. 1792 była dowodem, że zaufanie to było całkowicie uzasadnione.

Jazda ówczesna, zwłaszcza kawalerja narodowa, była światem oficerów przeważnie zamożnych, kupujących sobie stopnie bez względu na stan służby, uprzywilejowanych i protegowanych. Pełno tu było młodzieży, która bez służby dochodziła do stopni chorążych i podporuczników,—niedawnych prawników, nie umiejących często nawet dobrze jeździć konno. Znajomość języków, z wyjątkiem łaciny, ustawała tu całkowicie; wypełnianie rubryki o wiedzy ogólnej danemi o znajomości „historji polskiej, geografji" robiło wrażenie podejrzane, gdyż wogóle listy kwalifikacyjne w kawalerji narodowej wypełniano za pobłażliwie, zwłaszcza w brygadach Lubowidzkiego, Jerlicza i Dzierżka Gdy dowódca, n. p. Wielhorski, którego brygada wyróżniła się później tak zaszczytnie pod Zieleńcami, oceniał sprawiedliwiej, to wyniki były uderzające. Na 10 dowódców szwadronów 4 otrzymało opinję dobrą, 3 średnią, 3 złą; na 12 podporuczników—4 dobrą, 5 średnią, 3 złą (z nich tylko 3 jeździło na koniu dobrze, 5 średnio, 1 „nie bardzo", 1 „mizernie"); na 12 chorążych — 2 dobrą, 4 średnią, 6 złą (z nich tylko 2 jeździło dobrze, 6 średnio, 2 „mizernie", 1 „nie bardzo" i 1 „nie umie"; tylko 1 „miał sposobność w usposobieniu podkomendnych", 1 „stara się", 3 „wcale nie", 3 „nie", 2 „nie bardzo", 1 „niezdolny"). A więc zawodził tutaj, dzięki specjalnym stosunkom uprzywilejowania, młody narybek oficerski, który w piechocie przedstawiał się już dobrze.

Bez porównania lepsze światło rzucały listy kwalifikacyjne na jazdę lekką, t. zw. straż przednią, gdzie miało się do czynienia z miernymi rotmistrzami, ale za to z dobrymi porucznikami, podporucznikami i chorążymi i gdzie przełożeni oceniali oficerów surowiej.

Płk. dr. Wacław Tokarz.

Oddziały pomiarowe.

W naszej literaturze wojskowej sprawa organizacji i zadań oddziałów pomiarowych dotychczas nie była poruszana. Stanowi to poważną lukę ze względu na zakres prac i ważność ich dla oddziałów i sztabów.

Celem tego artykułu jest poinformowanie szerszego ogółu wojska o organizacji, zakresie i metodzie pracy oddziałów pomiarowych u nas, a także o potrzebie współpracy z niemi oddziałów linjowych podczas wojny.

Przed wojną światową we wszystkich państwach wyzyskanie służby geograficznej dla potrzeb armij walczących naogół było nieznaczne. W Rosji do każdego korpusu przydzielano jednego topografa, w Niemczech oddziały pomiarowe przewidziano w szczupłej ilości wyłącznie dla oddziałów przeznaczonych do oblężenia twierdz (Festungs—Vermessungs—Abteilungen).

Podczas wojny światowej na froncie zachodnim, po ustaleniu się frontów i wprowadzeniu do walki bardzo licznej artylerji, przygotowanie i prowadzenie ognia artyleryjskiego stało się sprawą bardzo trudną, tem bardziej że wymagania stawiane artylerji wciąż rosły.

Z powodu nagromadzenia artylerji wstrzeliwanie się jej musiało być ograniczane do minimum bądź też było zupełnie zaniechane ze względu na ukrycie bateryj przed nieprzyjacielem. Artylerja często zmuszona była rozpoczynać odrazu ogień skuteczny nawet na cele niewidoczne; wobec tego wyłoniła się konieczność zaopatrzenia artylerji w plany o większej podziałce (les plans directeurs) z dokładnie naniesionym terenem własnym i nieprzyjacielskim. Wyposażenie w te plany artylerji rozwiązywało powstałe trudności techniczne: artylerzysta mógł dokładnie przygotować i prowadzić ogień, wprowadzając bardzo nieznaczne poprawki podczas samego strzelania. Wzrastająca z każdym dniem potęga fortyfikacyj polowych stwarzala dla piechoty bardzo ciężkie i trudne zadania; piechota mogła nacierać tylko wtedy, gdy znała dokładnie wszystkie szczegóły organizacji obronnej pierwszej i drugiej stref nieprzyjacielskich oraz przedpola między temi strefami. Szybkie zużycie się oddziałów pierwszego rzutu, powstała stąd konieczność częstej zmiany jednostek piechoty i wprowadzania do walki odwodów w terenie często dla nich nieznanym, zmusiło dowództwa do zaopatrzenia piechoty w plany o dużej skali, zawierające wszelkie szczegóły pozycji obronnej własnej i nieprzyjacielskiej, celem umożliwienia szybkiego i dokładnego orjentowania się w wyznaczonych odcinkach.

Zrozumiałem jest, że wyposażenie oddziałów w plany z uwidocznianemi stale zmianami położenia dawało ogromne korzyści taktyczne: piechota wiedziała co ma przed sobą, mogła wymagać ognia artylerji i śledzić jego skuteczność, — artylerja, mając wszystko na planszecie, nie marnowała pocisków; w natarciu lub obronie uzyskiwała się ta celowa i całkowita współpraca między temi broniami, która jedynie może zapewnić powodzenie. Dowództwa i sztaby, rozporządzając mapami i planami z naniesioną na nich szczegółową pozycją obronną nieprzyjaciela, stanowiskami bateryj, odwodami i urządzeniami tyłowemi, były całkowicie zorjentowane, a, obserwując codzienne najmniejsze zmiany, uwidocznione na planach, mogły się orjentować w jego przyszłych zamierzeniach. Dowódca miał ułatwione dowodzenie, a w szczególności mógł całkowicie celowo kierować ogniem własnej artylerji, wyznaczając jej cele ściśle określone i stosownie do swoich zamierzeń.

Rozwój lotnictwa, udoskonalenie zdjęć lotniczych, powstanie artyleryjskiej służby zwiadowczej, podsłuchów radjo i t. p. dawały możność zbierania bardzo licznego i różnorodnego materjału o organizacji obronnej nieprzyjaciela. Wiadomości, otrzymane z różnych źródeł, trzeba było zbierać, porównywać, sprawdzać i utrzymywać w ciągłej codziennej ewidencji. Jednocześnie należało zebrać wszelkie wiadomości o skutkach ognia artylerji własnej i poczynionych zniszczeniach u nieprzyjaciela, o wszelkich przesunięciach własnej pozycji obronnej i t. d.

Następnie należało dostarczyć wszystkie te wiadomości w formie prostej i przejrzystej oddziałom walczącym i ich sztabom.

Sytuacja na mapie w terenach operacyjnych, szczególnie w wojnie pozycyjnej, zmienia się ustawicznie; mapa, chociażby najnowsza, będzie zawsze nieaktualna, o ile nie zostaną naniesione na nią nowopowstałe objekty. Wymienione wyżej zadania, bardzo liczne i odpowiedzialne, zostały poruczone oddziałom pomiarowym. Praca tych oddziałów podczas wojny światowej komplikowała się bardzo poważnie, ponieważ plany o skalach 1:20000 lub 1:25000 były przygotowane tylko dla twierdz i ich bliższej okolicy, a wobec tego trzeba było stworzyć nowe plany dla rozległych obszarów frontu.

Oddziały pomiarowe otrzymywały i zbierały wszelkie wiadomości o nieprzyjacielu i własnych organizacjach obronnych przez sztab wielkiej jednostki, od poszczególnych broni i służb, wykonując jednocześnie właściwe prace geodezyjne i topograficzne; sporządzały następnie plany i mapy o rozmaitych skalach z uwidocznionemi na nich wszystkiemi zebranemi wiadomościami i zaopatrywały w nie oddziały i sztaby.

Omówienie to wyjaśnia dostatecznie nieodzowną potrzebę istnienia u nas oddziałów pomiarowych oraz to, że organizację i zakres prac tych oddziałów należy przeprowadzić z całą starannością.

Przejdę teraz do ogólnego omówienia organizacji oddziałów pomiarowych i ich zadań szczególnych w naszem wojsku.

Kadry oddziałów pomiarowych powinny znajdować się w Wojskowym Instytucie Geograficznym, a po ogłoszeniu mobilizacji, jako jednostki zorganizowane, powinny być przydzielane do sztabów poszczególnych armij. Oddziały te należy tak wyposażyć w personel i sprzęt, aby mogły wydzielić z siebie pewną ilość grup pomiarowych dla zapewnienia potrzeb dywizyj piechoty lub korpusów, wchodzących w skład danej armji. O przydziale takiej grupy pomiarowej każdorazowo decydowałby dowódca; stworzyłoby to organizację bardzo giętką i jednocześnie dawałoby pewność zaspokojenia potrzeb poszczególnych broni, a także możność celowego i zupełnego wykorzystania oddziałów pomiarowych.

Należy zwrócić uwagę na to, że w okresie walk pozycyjnych byłoby poważnym błędem włączenie oddziału pomiarowego na stałe do wyższej jednostki, — w tym wypadku oddział pomiarowy należy przydzielić na stałe do danego odcinka terenu; pozostając stale na tym samym miejscu, zyska on znacznie na wydajności pracy. W walce ruchowej natomiast oddziały pomiarowe powinny pozostawać na stałe przy swych jednostkach.

W skład oddziałów pomiarowych wchodzą: geodeci, topografowie, fotogrametrzy, geolodzy, kreślarze i dość duży personel techniczny z obfitym sprzętem drukarskim.

Ogólne zadania oddziałów pomiarowych francuska instrukcja ujmuje w następujących punktach:

1) pomiary w terenie dla organizacji ognia i obserwacji artylerji;

2) kierownictwo techniczne oddziałami zwiadowczemi artylerji (rozpoznanie dźwiękowe i obserwacja ziemna);

3) instruowanie służby topograficznej oficerów wszystkich broni;

4) wykonanie planów dla ognia artylerji, planów specjalnych i map o różnych skalach;

5) zaopatrzenie sztabów i oddziałów w plany i mapy;

6) kierownictwo techniczne oddziałów pomiarowych niższych szczebli.

Omówię w streszczeniu każde z tych zadań ogólnych z punktu widzenia naszych potrzeb.

Ad. 1. Chociaż artyterja posiada niezbędne instrumenty do dokładnego skierowania baterji na cel, w niektórych jednak wypadkach potrzebna jest pomoc oddziałów pomiarowych nawet dla artylerji polowej; dla artylerji najcięższej i dział dalekonośnych nadanie azymutu (kierunku) zasadniczego przy ogniu prowadzonym na cele odległe i niewidoczne jest sprawą bardzo skomplikowaną i dla uzyskania maksymalnej dokładności pomoc techniczna oddziałów pomiarowych jest niezbędną.

Ad. 2. Kierownictwo techniczne oddziałów pomiarowych zwiadami artyleryjskiemi u nas prawdopodobnie byłoby nie na miejscu.

Odmienny charakter naszych warunków wymaga, aby dowódca artylerji sam kierował własną służbą zwiadowczą; oddziały pomiarowe powinny tylko zapewnić pomoc przy rozpięciu sieci trygonometrycznej i t. p.

Ad. 3. Instruowanie oficerów wszystkich broni w służbie topograficznej zapewni wykonanie prac topograficznych mniej skomplikowanych zupełnie samodzielnie przez oficerów piechoty i w szczególności artylerji. Korzyści tego są zupełnie widoczne — piechur będzie mógł dokładnie nanieść na plan stanowiska c. k. m., miotaczy min, schronów i t. d., artylerzysta — skierować dokładnie ogień baterji, stosując sposoby topograficzne.

Ad. 4. W streszczeniu podaję plany i mapy, wykonywane podczas wojny światowej we Francji:

Plan 1:20000 (le plan directeur) — wyłącznie dla artylerji; teren własny naniesiono na głębokość 5—6 km, w stronę nieprzyjaciela do 10 km. Na planach tych znaczono: przebieg własnych pozycyj obronnych, dokładne stanowiska swoich bateryj i punktów obserwacyjnych. Na terenie nieprzyjaciela:— szczegółową organizację pozycji obronnej, schrony, k. m., miotacze min, punkty obserwacyjne, składy amunicyjne, posterunki dowództw, stanowiska bateryj, koleje, kolejki, tabory i t. d. Te plany stanowiły podstawę do przygotowania i wykonania ognia, a także do wyznaczenia celów, podziału zadań i planu zużycia amunicji.

Plan 1:10000 — dla sztabów wyższych jednostek i wyższych dowództw; na planie tym naniesiono własne organizacje obronne, obejmujące pierwszą i drugą strefę oraz strefę pozycyj nieprzyjaciela do 6 km. wgłąb ze wszystkiemi szczegółami, na których uwidocznienie pozwalała skala planu.

Plan 1:5000 tylko dla bardzo ważnych odcinków—zawierał własną pozycję obronną na głębokość 500 — 1000 m. i pozycje nieprzyjaciela pierwszej strefy.

Na tych planach naniesiono szczegóły pozycji nieprzyjacielskiej i własnej, orjentujące o nieprzyjacielu piechotę i punkty obserwacyjne artylerji

Mapy 1:50000, tak zwane mapy specjalne dla sztabów, zawierały sieć komunikacyjną frontową, schematy pozycji nieprzyjaciela, schematy połączeń telegraficznych i telefonicznych i t. p.

Ad. 5. Oddziały były obficie wyposażone w plany: 1:20000 do dowódców bataljonów i bateryj włącznie, a 1:5000 do dowódców plutonów w piechocie włącznie. Techniki zaopatrzenia oddziałów i sztabów w plany, a także kierownictwa technicznego oddziałów pomiarowych armji oddziałami szczebli niższych (ad. 5 i 6) omawiać nie będę.

Przechodzę do omówienia całokształtu współpracy oddziałów pomiarowych ze sztabem i linją.

Praca oddziałów pomiarowych wtedy tylko jest celową, jeżeli prowadzi się ją à jour; z tego wynika, że muszą one utrzymywać w ścisłej ewidencji codzienne położenie własne i nieprzyjaciela, zniszczenia dokonane ogniem własnym i t. d. Wykonać z korzyścią dla oddziałów walczących ogrom tej pracy mogą tylko wtenczas, jeśli będą kierowane przez sztab odpowiedniego dowództwa, który zapewni dopływ niezbędnych wiadomości i otrzymanie przez wszystkie zainteresowane jednostki w czasie najszybszym planów lub szkiców z naniesionem już—położeniem. W tym celu należy podporządkować oddziały pomiarowe szefowi sztabu, który będzie w stanie skoordynować wszystkie wysiłki w tym zakresie.

Oddziały pomiarowe bezpośrednio otrzymują: wszelkie zdjęcia lotnicze, które natychmiast po odbiciu przesyłane są do nich, zdjęcia balonowe i wszelkie wiadomości zebrane przez oddziały wywiadowcze artylerji. Ponadto otrzymują: od II oddziału sztabu wszystkie potrzebne mu wiadomości, które wpłynęły od oficerów wywiadowczych pułków piechoty, od artylerji, podsłuchów radjo i wiadomości, uzyskane od ajentów, jeńców i jednostek sąsiednich; od III i IV oddziałów—wiadomości o organizacjach i komunikacjach własnych. Kierownik oddziału pomiarowego utrzymuje ścisłą łączność z dowódcą artylerji celem otrzymania informacji o potrzebach artylerji i przez niego zapewnia łączność z dowódcami poszczególnych ugrupowań i oddziałami wywiadowczemi artylerji; z dowódcą saperów, od którego otrzymuje wiadomości o pracach wykonanych i o potrzebach tej służby (geolodzy, wybór i instalacja punktów dla służby wywiadowczej artylerji i t. p.). Następnie kierownik oddziału pomiarowego melduje o wszystkiem szefowi sztabu lub jego zastępcy (na odprawie ogólnej) i otrzymuje od szefa sztabu rozkazy ostateczne, które regulują sprawy wydania planów i map i zaopatrzenia sztabu i oddziałów linjowych.

Byłoby korzystnem, ze względu na stronę techniczną, szybsze i pewniejsze wyzyskanie wiadomości—rozbicie oddziałów pomiarowych armji na dwa szczeble. Pierwszy szczebel, bardzo niewielki, z ręczną maszyną drukarską znajdowałby się zawsze przy sztabie, a przy wszelkich przemarszach sztabu z jego częścią bojową; zapewniłoby to wykonanie prac pierwszej potrzeby jako to: szkiców organizacji nieprzyjaciela, położenia własnego i prac dla artylerji. Na froncie zachodnim szczebel drugi oddziału pomiarowego był najczęściej umieszczony w pobliżu lotniska, gdzie współpraca z głównym źródłem wiadomości była stałą i bezpośrednią; na lotnisku przebywał stale oficer II oddziału i oficer zwiadowczy artylerji. Takie umieszczenie oddziału pomiarowego nie rozluźniało łączności ze sztabem, a szybkość i dokładność pracy była większa.

Dla nas podobne umieszczenie drugiego szczebla byłoby możliwem tylko w wojnie pozycyjnej, natomiast w wojnie ruchomej byłoby niekorzystnem ze względu na trudności utrzymania stałej łączności ze sztabem. Z powodu złych dróg i braku dostatecznej ilości odpowiednich samochodów należy szczebel drugi przywiązać do kolei, — kilka wozów, zawierających maszynę drukarską i materjał techniczny, stanowiłoby jednostkę ruchliwą i zawsze gotową do pracy.

Oddziały pomiarowe przy dywizji piechoty lub grupach mogą ze względ-

du na nieliczny personel i brak lotnictwa organicznego pracować w całości przy sztabie. Praca oddziału pomiarowego podczas wojny ruchowej byłaby mniej skomplikowaną, ale nader korzystną; codziennie do rozkazu operacyjnego dołączałoby się szkice przebiegu linij własnych, wiadomości o nieprzyjacielu, stanowisk jego bateryj i t. p., dałoby to oddziałom niezbędne wiadomości i jednocześnie pozwoliłoby na znaczne zmniejszanie rozkazów operacyjnych.

Brak oddziałów pomiarowych u nas, lub organizacja ich niezupełna i nie wciągnięcie do współpracy z nimi poszczególnych broni i służb w przyszłej wojnie postawiłoby nas w bardzo przykrem położeniu zarówno na zachodzie jak i wschodzie; sprawa jest tem bardziej poważna, że sąsiad zachodni ma organizację oddziałów pomiarowych zupełną i posiada doświadczenie w wykorzystaniu ich, a wschodni sąsiad organizuje się w tym kierunku. Względy czysto oszczędnościowe powinny zmuszać nas do daleko idącej oszczędności amunicji artyleryjskiej, tak drogiej i trudnej do wytwarzania, nastąpi to wtedy, o ile przygotowanie ognia będzie przeprowadzone ściśle według planu; *trzeba pamiętać, że koszt jednego arkusza planu w porównaniu z wartością pocisku jest minimalny.* Stąd wyłania się konieczność przyzwyczajać artylerję polową lekką i ciężką już podczas pokoju do prowadzenia i przygotowania ognia na planie, tem bardziej że nawet w wojnie ruchomej artylerzysta prawie zawsze ma na to czas.

W pułkach artylerji dywizjony, a nawet baterje, powinny posiadać oficerów wyszkolonych w służbie topograficznej. W piechocie już w czasie pokoju należy przygotować po kilku oficerów i podoficerów zawodowych w pułkach do wykonywania najprostszych elementarnych prac topograficznych, tak, żeby zupełnie samodzielnie mogli je wykonywać (nanoszenie na plany stanowisk k. m. miotaczy i t. d.). Podczas wojny jeden z oficerów tak wyspecjalizowanych będzie oficerem wywiadowczym pułku i będzie rozporządzał przygotowanym technicznie zespołem oficerów lub podoficerów wywiadowczych w bataljonach.

Wyszkolenie oficerów i podoficerów linjowych w służbie topograficznej znacznie zmiejszy właściwe prace oddziałów pomiarowych, zapewni dopływ wiadomości z pozycyj, już ujętych w formę techniczną, a następnie, zarówno podczas pokoju jak wojny, wzmocni łączność między linją a służbą geograficzną.

Powstaje pytanie, w jakie mapy i plany należy zaopatrzyć nasze wojsko, ponieważ zaopatrzenie jego na wzór zachodni przy obecnych warunkach jest trudnem ze względu na koszt i najprawdopodobniej zbytecznem z powodów odmiennych warunków naszej wojny; tylko specjalne warunki wojny pozycyjnej frontu zachodniego zmusiły do stworzenia map i planów o tak różnorodnych skalach. Nasze dywizje piechoty, pułki i bataljony będą obsadzały odcinki bojowe w obronie i natarciu większe, niż to miało miejsce na froncie zachodnim. Z tych względów wydaje mi się, że plan 1:25000 lub 1:20000 zaspokoi w zupełności potrzeby wszystkich rodzai broni i sztabów; plan taki zawierałby wszystkie szczegóły pozycyj przeciwnika i byłby zupełnym zarówno dla piechoty jak i dla artylerji. W plany te należałoby zaopatrzyć oddziały walczące do dowódcy baterji i dowódcy plutonu w piechocie włącznie.

Sprawa zaopatrzenia wojska w te plany jest ułatwiona, ponieważ posiada-

my dla większej części kraju plany oryginalnych zdjęć topograficznych; należy zaznaczyć jednak, iż materjał ten jest bardzo rozmaitej wartości i okazuje poważne luki.

Materjał ten wymaga ścisłej rewizji (reambulacji) i to bezwzględnie instrumentalnej, ze względu na potrzeby artylerji.

Mapa w podziałce 1:100000 pozostałąby nadal mapą taktyczną w okresie walk ruchowych dla wszystkich rodzai broni, oprócz artylerji, dla której będzie prawie nie użyteczna dla przygotowania i prowadzenia ognia.

Przy przejściu do walki pozycyjnej, chociażby na bardzo krótki okres czasu, mapa 1:100000 w piechocie, od pułku począwszy, będzie mało pomocna.

Mapy 1:100000 i 1:300000 zupełnie wypełnią swe zadania w okresie obecnym dla sztabów.

Przystąpienie do rewizji i skompletowania planów jest tem bardziej dla nas naglące, bo do zdjęć oryginalnych możemy przystąpić dopiero po przeprowadzeniu tryangulacji kraju, która jeszcze nie rozpoczęła się.

Przyzwyczajenie obecnie oddziałów do pracy w terenie z planem o większej podziałce jest jedynie możliwe w obozach ćwiczebnych, gdzie takie plany istnieją.

Kpt S. G. J. Stępniewski.

SPRAWOZDANIA.

Mjr. S. G. Bolesław Zawadzki: Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich, sierpień — wrzesień 1914. Studja z wojny światowej 1914 — 1918. T. I. Warszawa 1924. Wojsk. Instytut Naukowo-Wyd.. Str. 318—80. Z 1 mapą, 16 szkicami, 6 tablicami.

Książka majora Zawadzkiego o kampanji jesiennej w Prusach Wschodnich 1914 r. jest wydarzeniem w dziejach naszej literatury wojskowej. Nie dlatego tylko, że otwiera poważnym tomem, wspaniale wyposażonym w mapy szkice i tablice, serję „Studjów z wojny światowej 1914—1918 r.", podjętą przez nasz Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, a zatem publikację wagi pierwszorzędnej dla poznania historji wojny światowej i dla pogłębienia wiedzy taktycznej i myśli operacyjnej w wojsku naszem. Jest wydarzeniem z innego jeszcze względu. Pierwsze to na tym poziomie oryginalne studjum z dziedziny wielkiej taktyki i strategji, jakie wydała nasza literatura wojskowa; na tak gruntownej oparte wiedzy, tak skrupulatnym rozbiorze krytycznym wydarzeń, tak przemyślane głęboko, tak śmiałe w syntezie, tak zarazem oswobodzone od wszystkiego, co jest popularyzacją, pamiętnikarstwem, publicystyką, apologją, panegirykiem czy paszkwilem. Z palącą ciekawością książkę Zawadzkiego otwiera się, ze wzruszeniem odkłada.

Pierwszy poniekąd rzut niektórych jej rozdziałów znany jest czytelnikom „Bellony" ze znakomitych artykułów autora, p.t. „Dwa przykłady obrony operacyjnej". To uwalnia poniekąd od streszczania książki. Nie uwalnia nikogo od jej przeczytania. Książka jest nową, odmienną od tamtych artykułów, nieskończenie bogatszą w treść, dojrzalszą, głębszą, ciekawszą. Tyle że recenzent zamiast streszczać, może scharakteryzować dzieło.

Zaznaczyłem znaczenie jego podwójne: dla właściwej historji wojskowej i dla rozwoju naszej myśli operacyjnej. Co do pierwszego: mjr. Zawadzki nie miał wglądu w archiwa berlińskie ani moskiewskie, oparł się na rzeczach drukowanych, ale całą dużą literaturę przedmiotu niemiecką i rosyjską przestudjował gruntownie i krytycznie fakty zestawił, dążąc z przenikliwością i zawzięcie do wykrycia prawdy.

A wziął się do roboty jako Polak, więc niezależny moralnie od żadnej ze stron walczących i z żadną z nich nie związany węzłami sympatji; jako żołnierz, a więc wrażliwy na każdą rzetelną żołnierską wartość, nawet po stronie wroga. W ogóle wydaje mi się, że my Polacy mamy najwięcej danych, aby opracować bezstronną, do prawdy zbliżoną historję wojny światowej na froncie wschodnim, albowiem, nie będąc stronni, z drugiej strony znamy teatr wojny i strony walczące.

Książkę swą pisze mjr. Zawadzki jako oficer sztabu generalnego: ośrodkiem konstrukcji jest praca dowódców, których myśl i wola zmagają się, jak zawsze na wojnie, z całym światem przeciwieństw i niepewności, tarć, niespodzianek, wynikłych z przeciwstawnej woli nieprzyjacielskiej, z właściwości poszczególnych wykonawców woli własnej, z samej wreszcie natury wojny. Jest to dramat, którego aktorami głównymi są u majora Zawadzkiego generałowie Prittwitz i Ludendorff z jednej—Żyliński, Rennenkampf i Samsonow z drugiej strony. Czy w zawikłaniu dramatu, roli równie głównej nie grali inni jeszcze? Czy stary Hindenburg, człowiek z charakterem i wolą, nie mógłby upomnieć się o swoją rolę, zrazu w mniemaniu ogólnem tak nad wszystkiem górującą, dzisiaj tak zupełnie, pod sugestją brutalnej pychy jego ówczesnego szefa sztabu, negowaną? A gdyby pytanie to—kto dowodził, Hindenburg czy Ludendorff, wódz czy szef sztabu, rozszerzyć na inne pary dowódców i szefów sztabu, uczestniczące w wydarzeniach? Jakże daleko zaszlibyśmy w dziedzinę biografji i anegdoty. U Niemców w 1914 r.—nietylko u nich zresztą—nie wodzowie dowodzili ale dowództwa. Mówiąc o woli Prittwitza, czy Żylińskiego albo Rennenkampfa, nazwą człowieka oznacza się zazwyczaj jakąś wypadkową wolę dwóch conajmniej ludzi, bo zazwyczaj dwóch uważało się za właściwych dowódców. A czy nie zgłosi się na trzeciego szef oddziału operacyjnego? Jest już jeden taki (gen. Hoffman).

Słowem, mając do czynienia z takim złożonym aparatem, jak dowództwa nowoczesnych armij i z taką rolą, jaką miały sztaby generalne wielu państw, nieraz bezwzględnie górującą nad rolą dowódcy, czasem stwierdza się bezsilność metody psychicznej w badaniu pracy dowódców, wobec braku danych, czyja myśl i czyja wola decydowały i inaczej, kto dowodził. Najprościej byłoby zostać w ramach konwenansu urzędowych prac historycznych sztabów generalnych, uznawać wodza w tym, kto był nim mianowany, biorąc zaś pod uwagę jego stwierdzone elementa decyzyj i dokumenty, w których wyraziły się jego formalne czy rzeczywiste decyzje, powstrzymywać się od prób konstruowania jego wewnętrznej, duchowej pracy. Ale powyższa dygresja metodyczna nie jest zakwestjonowaniem prawdziwości lub prawdopodobieństwa tych wysoce dramatycznych historyj Prittwitza, Ludendorffa i ich partnerów, które zrekonstruował mjr. Zawadzki. Są one — conajmniej prawdopodobne.

Jakże wyglądają wielkie wydarzenia—przedewszystkiem Tannenberg—w świetle badań majora Zawadzkiego? Bogi wojny schodzą z Olimpu. Człowieczeją. Podlegają mękom niepewności. Błądzą. Nawet chwieją się w postanowieniach. Nawet wyrzekają się własnej idei zwycięskiej w chwili, gdy ta ideja, dzięki wielkości swojej, już zaczyna zwyciężać—i zwycięża dzięki samorzutnemu działaniu porwanych nią podkomendnych. Ale bitwa przechodzi kryzys istotnie straszliwy. Dość powiedzieć, że gdyby jeden dywizjoner XIII korpusu rosyjskiego, atakujący Olsztynek (Hohenstein) od północy, miał serce i głowę na właściwem miejscu, bitwa byłaby zapewne wygraną Samsonowa, interwencja północnej masy niemieckiej, korpusów XVII i I rez., byłaby spóźniona... I co dalej? Warto pomyśleć nad znikomością sławy wojennej. Samsonow wyszedłby jako znakomity generał, Żyliński jako wielki wódz, a imię Ludendorffa wogóle nie stałoby się głośnem poza Wielkim Sztabem Genaralnym, roztrząsającym kwestję jego winy w przegranej. Nie wynika stąd by Ludendorff nie był wielkim wodzem, Samsonow, zdaje się, żołnierzem bitnym, ale nie dorosłym do poruczonego mu zadania, a Żyliński... Żyliński

nicością okaże się dopiero w czasie bitwy na Mazurach. Aż do Tannenbergu dowodzi rozsądnie, nie popełniając błędów ani trochę większych, jak te, które popełniał stary Moltke w sierpniu 1870 r., równie luźnie trzymając w ręku wodze kierownictwa. Byłoby bardzo ciekawem porównanie działań sierpniowych Żylińskiego w 1914 r., według mjra Zawadzkiego, z działaniami sierpniowemi Moltkego w 1870 r., tak świetnie zanalizowanemi przez Focha w dziele o „Prowadzeniu wielkich działań wojennych". A zatem wyobraźmy sobie Moltkego, prowadzącego Rosjan—przeciw Niemcom. Czy strategja Moltkego nie zostałaby rozbita pierwszą bitwą? I czy nie jest zasługą głównie Benedeka, Bazaine'a, Mac Mahona, że strategja ta króluje nad umysłami dowódców i świata niemal całego po dzień dzisiejszy? No — i zasługą podkomendnych Moltkego, czy Hindenburga.

Istotnie bowiem, strategja Moltkego, strategja ofensywy na frontach rozległych armjami i korpusami wyciągniętemi w jedną linję, bez właściwej straży przedniej i bez ugrupowania w głąb, pozbawiając wodza nieomal zupełnie możności odwrócenia rzeczy nieprzewidzianych, a wywracających mu karty, zwyciężać może tylko solidarnym wysiłkiem jego podkomendnych, ich działaniem jednolitem, ich inicjatywą z jednej strony, jednością doktryny z drugiej. Jakże zachwyca w bitwie pod Tannenbergiem ofiarna inicjatywa dowódców korpusów I, XVII, I Rez. Jakże uderza znowu do schematyzmu posunięta jednostajność koncepcyj taktycznych, nieraz ignorująca wręcz sytuacje, byle wcielić w życie wszystkim, na każdym szczeblu dowództwa przyświecający jednakowo ideał: Kanny... Od bitwy pod Gąbinem, gdzie Prittwitz najwyraźniej robić chce Kanny (w centrum słaba dywizja królewiecka wiąże, dwie silne masy nacierają na dwóch skrzydłach), poprzez wszystkie bez wyjątku perypetje Tannenbergu i bitwy na Mazurach, nietylko dowództwo armji, ale dowódcy korpusów poszczególnych nieodmiennie będą dawać dowody tej jednolitości koncepcyj, w schematyzmie swym szkodliwej, ale będącej odbiciem jednej z potęg niemieckiego wojska: jego niezrównanej jednolitości intelektualnej i moralnej oraz dążenia powszechnego do zniszczenia przeciwnika.

Strategji epigonów Moltkego, w jej wydaniach niemieckiem i rosyjskiem, przeciwstawia autor—i to jest część jego dzieła najbardziej duchowo twórcza, czyniąca je traktatem strategicznym — nietylko swoje uwagi krytyczne, ale przedewszystkiem rozwiązania własne, w których z reguły odnajdziemy wielkie koncepcje strategji napoleońskiej. Gdy rozważa koncentrację armji Samsonowa i jej marsz na zachód od jezior mazurskich, grupując ją, jak ugrupowała się Wielka Armja w ofensywie zimowej 1807 r.; gdy analizuje operacje pod Tannenbergiem, jednocześnie z tą operacją przeżywa napoleońskie działania 1796 r. po linjach wewnętrznych; gdy rozwija swój plan ofensywy na Rennenkampfa, rozwija właściwie—świadomie, czy nieświadomie — ideę manewru na Landshut w operacji ratysbońskiej. Walka przeciw strategji Moltkego, z przeciwstawieniem jej strategji napoleońskiej, prowadzona we Francji przez odosobnionego niemal, ale potężnego Focha, wkracza u nas wraz z książką Zawadzkiego do polskiej literatury strategicznej.

Książka bogata w myśli i płodna, pobudza do rozważań nietylko na temat wielkich działań wojennych w obronie strategicznej i w natarciu, ale wysuwa wiele zagadnień dalszych: swobody działania i ubezpieczenia strategicznego, rozpoznania. Niezmiernie ciekawą jest historja I korpusu gen. v.

François w działaniach osłonowych pod Stołupianami. Rozumiemy całą sympatję, z jaką autor traktuje rycerską niekarność bitnego generała w stosunku do swego dowódcy armji; jednakże bitwa pod Stołupianami, samowolnie stoczona, nie jest przykładem do naśladowania. Staczając ją miał dowódca niemiecki do wygrania tylko sukces moralny, do stracenia swój korpus. Osiągnął sukces moralny, korpusu zaś nie stracił tylko dlatego, że rosyjski korpus III zapomniał ubezpieczyć swą flankę południową, wielka zaś masa jazdy Chana Nachiczewańskiego działała nieudolnie i nie poszła w kierunku toczącej się bitwy. Dowódca niemiecki wyszedł przeto cało i z honorem nietylko dzięki trafnemu manewrowi własnemu, ale głównie dzięki błędom przeciwnika. Sytuację podobną, jak sytuacja I korpusu niemieckiego w dniu 17 sierpnię 1914 zanalizował Foch w swych „Zasadach sztuki wojennej" na przykładzie osłony pruskiej nad granicą belgijską 1815 r. (rozdział o ubezpieczeniu strategicznem), nie wydaje mi się, by wnioski, do których doszedł, należało zrewidować po analizie Stołupian. Naodwrót, skoro już mowa o tej bitwie, trudno zgodzić się na zarzut, stawiany dowództwu rosyjskiemu co do „wysunięcia i osamotnienia III korpusu" (na 3—4 godzin marszu od reszty armji!). Korpus, mający o kilkanaście kilometrów siły sąsiednie, nie jest osamotniony, a jeśli w danym wypadku doznał porażki, to z winy złego rozpoznania i złego ubezpieczenia flanki. Korpus IV rosyjski był de facto przednią strażą strategiczną 1. armji i powinien był działać odpowiednio. Jak—odpowiedzą znowu oba dzieła Focha.

Wspomniałem niesławną historję korpusu jazdy Chana Nachiczewańskiego. Haniebna jego bezczynność charakteryzuje również dywizję jazdy „Hurko" i dwie dywizje, współdziałające z Samsonowem; jest objawem stałym, jest główną przyczyną katastrofy Samsonowa i klęski Rennenkampfa, jest groźną lekcją dla wszystkich kawaleryj świata. Zestawienie kawaleryjskich nauk książki Zawadzkiego jest wdzięcznem zadaniem dla kolegów-kawalerzystów, piszących w „Bellonie" i „Przeglądzie".

Z konieczności parę słów o stronie edytorskiej. Zaznaczałem wspaniałe (przy cenie niezwykle niskiej) wyposażenie dzieła.

Pozwolę sobie wyrazić żal z powodu korekty, dość wiele zostawiającej do życzenia. Muszę zarazem poruszyć sprawę nomenklatury miejscowości. Komplikuje się ona dla tego teatru wojny, miejscowości bowiem b. Prus Książęcych i Królewskich mają z reguły nazwy podwójne: polskie i niemieckie. Oczywiście pisarz polski z zasady powinien używać nazw polskich, dla uniknięcia nieporozumień podając brzmienie niemieckie w indeksie alfabetycznym miejscowości. Jednakże rzecz nie jest tak prosta, gdy idzie o kampanję, w której cała korespondencja służbowa stron obu używała wyłącznie nazw niemieckich i wszystkie mapy wyłącznie temi opisane były nazwami. Nasuwa się przeto druga alternatywa: użycie nazw niemieckich, jako tych, któremi posługiwały się strony walczące; nazwy polskie zaznaczone w indeksie. W tym kierunku poszedł autor, podając nazwy polskie niekiedy w nawiasie. Byłoby to rozwiązanie zupełnie dobre, o ileby było w zgodzie z mapą dołączoną do tekstu. Tymczasem mapa ta podaje: dla miejscowości tych należących dziś do Niemiec nazwy niemieckie i obok, w nawiasie, przy miejscowościach ważniejszych nazwy polskie; dla miejscowości należących dziś do Polski wyłącznie nazwy polskie: Skoro zaś w tekście dla miejscowości tych

przeważnie mamy tylko niemieckie nazwy, niepodobna bez pomocy innych map spenetrować, gdzie jest jakiś Heinrichsdorf, (Płośnica?), Borchersdorf (Burkars), Seeben (Żabiny) czy inna miejscowość niemiecka pod Działdowem. Mając taką mapę, było może wskazanem zastosować do niej tekst, używając nazw polskich, niemieckie brzmienie zachowując dla indeksu miejscowości.

Każde jednak z dwóch rozwiązań byłoby dobre: możnaby obrać trzecie—miejscowości dziś do nas należące po polsku, miejscowości dziś niemieckie po niemiecku. Można wytrzymać nawet różne Schtschepanken, Michalken i Mikolajken, choć zachowanie tego brzmienia zakrawa na pedantyzm. Natomiast wskazaną byłaby większa jednostajność. Dlaczego Szczytno nazywać Ortelsburgiem, Ełk—Lyck (zecer składał Łyck), a zato Lötzen nazywać Lecem? A już broń Boże takich połowiczności, jak Pasarga (rz. Passarge cz. Pasłęka), Instruć czy Instruta (rz. Inster. cz. Wystruć); oraz już nawet deklinacja nazw niemieckich („do Allensteinu" zam. do m. Allenstein albo do Olsztyna).

To pretensje pod adresem nowego wydania i dalszych tomów publikacji. Pretensje małe w porównaniu z wdzięcznością dla autora i Instytutu.

Gen. bryg. dr. M. Kukiel.

Commandant Thiéry.—„La méthode d'instruction dans le cadre d'un combat de bataillon". Tom in 8⁰ z 44 szkicami w tekście. Wydanie *Berger-Levraul,* Paryż — Boulevard Saint — Germain 136.

Autor zwraca uwagę na obecny kryzys wyszkolenia wojskowego, niebezpieczny szczególnie dzisiaj, gdy mówi się o skróceniu okresu obowiązkowej służby wojskowej w drodze zorganizowania „narodu pod bronią". Podobna reforma wywoła przedewszystkiem musowo przyjęcie innej metody szkolenia kadrów—prostej i praktycznej, oraz środków kontroli, zdolnych zapewnić jej wydajne wykorzystanie.

Metoda wyszkolenia, przemyślana i wypraktykowana w czasie wojny przez mjr. Thiéry, zupełnie odpowiada tym wymogom. Doktryna francuskiego tymczasowego regulaminu piechoty uwzględnia przedewszystkiem punkt widzenia dowódcy pułku, zajętego w czasie wojny głównie marszem zbliżenia do nieprzyjaciela, wtedy gdy sama właściwa walka staje się zwykle polem działania dowódców bataljonów pierwszego rzutu. Mjr. Thiéry chce przedstawić w swej pracy właśnie ten punkt widzenia dowódcy bataljonu piechoty, odpowiadający jego metodzie wyszkolenia bojowego kadrów bataljonu. Rozpatruje on przedewszystkiem zagadnienie utworzenia kadrów narodu pod bronią z punktu widzenia samej walki, uważając, iż, wobec zasadniczo równości pod względem wyposażenia technicznego, zwycięstwo w przyszłości osiągnie ten, który potrafi lepiej przygotować swe kadry, aby otrzymać od nich maksymum wydajności i wysiłku.

A. St.

Ustinow G. i Biesiadowskij K. „Sowriemiennaja Rumynja". Moskwa, 1923 r.

W celu zaznajomienia wojska sowieckiego z sąsiedniemi państwami Naczelna Wojskowa Rada Redakcyjna wydaje o nich szereg pojedyńczych tomów. Dotychczas ukazały się tomy o Polsce, Turcji, Rumunji i zdaje się też Persji. Nie wszystkie są równe co do wartości. Sporo w nich materjału agitacyjnego, gniewów na burżuazję i niejednokrotnie panuje w nich miły

pogląd złudzenia na wiele spraw u sąsiadów, pogląd nic wspólnego z rzeczywistością nie mający.

Część pierwszą „Sowriemiennoj Rumynji" stanowi rys historyczno-polityczny kraju, pióra p. Ustinowa, poświęcającego historji mało uwagi, natomiast zajmującego się głównie ruchem rewolucyjnym, układem partyj politycznych, wreszcie wojskiem, a najwięcej sprawą besarabską. Sprawa Besarabji jest głównym przedmiotem książki. Autor stara się dowieść, że cała ludność Besarabji pragnie połączyć się ze „szczęśliwemi sąsiadami, którzy mają władzę sowiecką", t. j. z S. S. S. R. (str. 85). Co do tego nawet na podstawie słów p. Ustinowa można żywić pewne zastrzeżenia, gdyż chłop besarabski nie jest chyba mądrzejszy od ogółu chłopów w Rumunji, a o tych autor twierdzi, że często „nie mają oni żadnego pojęcia o tem, że w Rosji była rewolucja i że tam została wprowadzona władza sowietów. O tem (chwali się autor) wiedzą nawet w najbardziej oddalonych zakątkach Indji, ale rumuński rząd z uporem „niepoprawnych przestępców" (nieisprawimych prestupnikow) tai przed rumuńskim chłopem to, co zaszło w Rosji. Jak widać z powyższego urywku p. Ustinow nie wybiera zbytnio w słowach i określeniach, wpadając w megalomanję i... naiwność. Tam gdzie mu nie wystarczają komunały nie waha się on powoływać na świadectwo najzacieklejszych „starorežimnikow" i sam ukazuje swe oblicze zaciekłego szowinisty, pociągniętego pokostem haseł komunistycznych. To też jego „istoriko-politiczeskij oczerk", w którym maluje Rumunję w czarnych kolorach, nie może być uważany za studjum o jakiejkolwiek wartości.

Część druga, pozbawiona zabarwienia agitacyjnego, jest wyjątkowo nudnym przedrukiem starych materjałów rosyjskich, trochę odnowionych przez garść świeżych dat. Nie ma w tem nic dziwnego, gdy spojrzy się na spis źródeł, z których czerpali autorzy, poza rosyjską literaturą, mało związana z samym przedmiotem, są tam tylko dwa dzieła obce niemieckie, i 1 z nich zaledwie o Rumunji. Całej natomiast literatury o Rumunji, która jak wiadomo jest obecnie już dość duża, autor nie zna. Nie zna on nawet prac de Martonne'a i Schmalza, nie mówiąc już o pracach rumuńskich; rozumie się, że przy podobnym zakresie źródeł niewiele udało się uczynić pp. Ustinowi i Biesiadowskomu i nikt na zasadzie ich „Rumynji" nie pozna państwa rumuńskiego, o co im niby chodziło.

Mjr. S. G. Roman Umiastowski.

SPROSTOWANIE REDAKCJI.

W poprzednim zeszycie „Bellony", t. XVI z. 2, przy nazwisku autora artykułu *„Wkraczanie lotnictwa do walki na ziemi"* omyłkowo dodano inż., powinno zaś być wprost *mjr.-pilot Wacław Iwaszkiewicz.*

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*
Sekretarze redakcji:
MJR. S. G. ADAM STEBŁOWSKI, KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.
Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, mjr. Otton Laskowski, kpt. Wiktor Brummer, por. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon 259-36).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08